DROGI POLSKI

MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-GOSPODARCZY

Rok 1 Sierpień-Wrzesień — 1922 № 8-9

B. JAWNUT

Zagadnienia polityki polskiej

Dobiega czwarty rok rozwoju Państwa Polskiego.

Czasy te przeszły pod chmurami burz społecznych, pod znakiem wielkich reform politycznych i społecznych, przy akompanjamencie surm wojennych, w obliczu niesłychanych wysiłków organizacyjnych, ciągłego rozwoju i postępu, stale wzrastającego dobrobytu w kraju, nakoniec w chaosie zamierzeń i planów uzdrowienia stosunków walutowych.

Równocześnie kraj jest wstrząsany, od czasu do czasu, przerywającym się kryzysem parlamentarnym, który da się ująć w pytanie widza postronnego: „w jaki sposób utworzyć rząd, pozbawiony władzy, podatków, zasobów finansowych i czasu działania, któryby musiał wypełnić wszystkie bieżące zadania i zadowolić bierną większość i opozycyjną mniejszość".

Jest to pytanie poważne, jeżeli zważy się na arytmetykę Sejmową, na ten nadmiar klęsk, który spadł na Polskę, nakoniec tą nieskończoną ilość żądań, żalów, potrzeb i pretensji lokalnych.

W zapale polemicznym obywatele i obywatelki Rzeczypospolitej zamykają oczy na lata wojny i okupacji i z miną niewiniątka budują porównania okresu powojennego (okresu Państwa Polskiego) z okresem przedwojennym (okresem złotej waluty, czynnego bilansu, wpłacanych podatków i t. d.).

Przed wojną były miejsca leżące w wagonach, nie było kolejek przed sklepami z tytoniem, wszystko funkcjonowało normalnie, ceny miały charakter stabilizacyjny, ludzie żyli z procentów, mieszkania można było wynająć z kartki wywieszonej i t. p.

Potem przyszła wojna i rzekomo dopiero po skończeniu wojny wszystko zmieniło się. Stąd motyw do krytyki i do stawiania pytania: jaką powinna być polityka, którąby ułatwiła życie oby-

watelowi i cudownym sposobem (cud w „hypotece“) zamieniła warunki gospodarcze powojenne na przedwojenne.

Niestety, należy w rozważaniu zagadnień polityki polskiej uwzględnić działania wojenne, gospodarkę okupantów i wojnę o niepodległość.

Kiedy Państwo Polskie powstawało nie było władz centralnych zorganizowanych, ani wojska, ani władz bezpieczeństwa, ani lokalnej administracji.

Natomiast byli niemcy, którzy uciekając niszczyli administrację, dezorganizowali składy i wywozili, z tego, zwłaszcza broń, żywność, amunicję, ubrania i środki przewozowe o ile tylko mogli, sprzedawali lub oddawali ludności, zaopatrując ją wbrew tworzącym się władzom polskim.

Nie było na ziemiach polskich jednolitego prawa, jednej procedury, centralnej dla całego państwa instytucji legislatywnej, rostrzygającej o wszystkich sprawach, wynikających ze zlania się różnych dzielnic.

Nie było skarbu i administracji skarbowej, jednolitego systemu podatkowego i jednej wartościowej waluty. Był natomiast chaos, każda dzielnica posiadała do wymiany szczątki walutowe swego zaborcy, przez niego, przed wojną gwarantowane, w czasie wojny zdeprecjonowane, po wojnie pozostawione w Polsce, bez przedwojennych zasobów złota i ze zdezorganizowanemi podstawami gospodarczemi.

25% ziemi ornej leżało odłogiem w chwili wypędzenia okupantów, 1.546 tysięcy budynków gospodarczych i mieszkalnych leżało w gruzach. Brakowało wszelkich, rozporządzalnych zapasów żywności i tłuszczów dla aprowizacji miast, kopalń i kolei. Przeszło 160 tysięcy sierot i półsierot wojennych oczekiwało pomocy, która stawała się niezbędną z powodu zupełnego zastoju, w jakim zostawili kraj okupanci. Przeszło miljon dzieci do połowy 1921 roku było dokarmianych (wg. sprawozdania Pol. amer. kom. pomocy dzieciom). Oddawna życie zamarło w fabrykach, hutach, częściowo w kopalniach. Maszyny polskie pracowały w Niemczech i Austrji, kable i transmije łódzkie, sosnowieckie i warszawskie przenosiły siły, poruszając mechanizm obcego organizmu gospodarczego.

Tabor kolejowy z kresów wschodnich i Królestwa wywiozła Rosja, tabor pozostawiony przez okupantów był wyniszczony na

normalne potrzeby wojskowe. Tym to minimalnym taborem wracały dziesiątki tysięcy jeńców, repatrjantów, internowanych, przymusowych wychodźców do Rosji i Niemiec. Ten sam tabor musiał wystarczyć na potrzeby wojny. Nie oddziedziczyła Polska ani jednej fabryki parowozów, objęła w $^{3}/_{4}$ kraju, zdezorganizowane warsztaty kolejowe, poniszczone mosty, rozbity system administracji kolejowej.

Nie było broni, amunicji, zapasów dla wojska, ubrań dla rekruta, policji i służby kolejowej. Rzeczpospolita Polska zaczynała swoje istnienie państwowe w nędzy, chłodzie, zaatakowana przez ukraińców, czechów, rosjan, zmuszona do walki z niemcami, zalana przez tyfus, czerwonkę, niszczona przez gruźlicę (2583 zmarłych w 1913 r. w Warszawie, 6167—w 1917 r.), poderwana przez ferment społeczny, który wdzierał się do każdego zakątka domu, do każdej chaty spalonej.

Waliły się państwa rozbiorcze, palił się naokoło dawny porządek rzeczy i ze wszystkich prawie stron pożar przenosił się do powstającej z gruzów Polski. Wobec tak niesłychanie trudnego problemu musiał stanąć każdy rząd, niezależnie, czy był to rząd parlamentarnej większości, czy pozaparlamentarny.

Komu się dach nad głową nie palił, pod czyimi stopami nie trzeszczały zwęglone wiązania, ten, dzisiaj, po dokonaniu ogromnej ilości pracy, będzie bezmyślnie, niefrasobliwie i bez cienia odpowiedzialności moralnej twierdzić, że nie zrobiono tego lub owego, albo, że zlekceważono interes grupy, czy klasy. Należy przecież cofnąć się do tych czasów burzliwych i chaotycznych, należy stwierdzić, jak niesłychany panował chaos w umysłach i opinjach obywateli, którzy nie tylko żadnego programu dla państwa nie mieli, lecz przeciwnie, znali tylko własne troski i niedole.

W czasie akcji wyborczej, powracający w międzyczasie jeńcy, zdemobilizowani i uchodźcy wnosili do okręgów ferment i protesty. „Te protesty przybierały charakter zakłóceń, zwłaszcza poważnych w południowej części b. Królestwa Polskiego. Usuwano przemocą Komisje Wyborcze, tworzyła się samozwańcza Komisja, która na swoją rękę prowadziła wybory. Najczęściej jednak Komisja Wyborcza ustępowała żądaniom, wydawała takim osobom koperty i przyjmowała od bezimiennych wyborców, t. j. na żadną listę nie wpisanych, a niekiedy pobierała nawet tylko same karty

bez kopert". Tak pisze prof. L. Krzywicki. (Mies. Stat. R. 1920 t. II. 3—6).

Należy ze stanowiska geograficznego spojrzeć na psychologję wyborów i wyborców.

P. R. Umiastowski zestawia w № 6—7 „Dróg Polski" długość granic Rzeczypospolitej. Wg. danych tego zestawienia wynosi granica z Rosją . . . . 1286 *km*

z Czechami i Rumunją. . .		1190 „
z Niemcami	1862 *km*	
z Litwą . .	472 „	
pod wpływem niemieckim. .		2334 „
granica morska i z Łotwą . .		155 „
Razem . .		4965 *km*.

W obrębie granicy z Rosją (1286 *km*) mieszka ludność mieszana narodowościowo i religijnie, która za wyjątkiem Małopolski Wschodniej, nie miała możności oddziaływania na przebieg prac państwowych i kształtowanie się opinji. Równocześnie, od listopada 1918 roku do października 1920 roku na tym właśnie terytorjum toczy się krwawa i niszcząca walka.

W obrębie granicy północno-wschodniej z Niemcami (1862 *km*) i Litwą(472 *km*) toczyła się od stycznia 1919 r. aż do końca 1921 r. walka orężna w województwie poznańskiem i śląskiem, to walka plebiscytowa na Śląsku, na Mazurach i w ziemi Wileńskiej, to wreszcie obejmowanie przyznanych terytorjów (Woj. Pomorskie 1920 r. Śląsk 1922 r.).

W obrębie 1173 *km* granicy zamieszkuje ludność częściowo mieszana, jakkolwiek przeważająco polska. Ludność ta stopniowo wchodzi do państwa i przez posłów bierze udział w kształtowaniu się opinji politycznej Sejmu.

Na przestrzeni 1190 *km* ciągnie się granica południowa Polski z Rumunją i Czechosłowacją. Granica z Rumunją obejmuję (380 *km*) przedewszystkiem ludność województwa stanisławowskiego, ludność mieszana pod względem narodowym i religijnym. Do połowy 1919 r. ludność ta pozostaje w ogniu walki państwowej i domowej. Do końca lata 1920 r. Województwa Stanisławowskie, Tarnopolskie i Lwowskie są terenem wojny z Rosją i na opinję polityczną oddziaływują ze stanowiska samego zachowania tych ziem dla Polski, kwestjonowanego przez czynniki międzyna-

rodowe. Na zachód od Sanu, w obrębie granicy z Czechosłowacją, ostry spór o ziemię Cieszyńską zostaje zlikwidowany w 1920 r. do granic sporu o Jaworzynę. Pomimo krótkotrwałej walki orężnej z Czechami w styczniu 1919 r., sąsiedztwo z Czechami nie stwarza dla Polski niebezpieczeństwa, które dałoby się porównać z Rosją lub z Niemcami. Południowa granica Polski stwarza fikcyjne poczucie bezpieczeństwa, nieuzasadnionego lekceważenia (na gruncie międzynarodowym). Z drugiej strony, niesłychane zgęszczenie ludności rolniczej na tych terenach przyczyniło się do powstania poważnych zagadnień gospodarczo-społecznych.

Przedwojenna gęstość zaludnienia na 1 *km* wynosiła w uprzemysłowionem Królestwe Polskiem . . . 98 osób.

w województwach wschodnich	50 „
w województwach Małopolsk.	102 „
w wojew. Poznańskiem około .	76 osób.

Zwołany dekretem Naczelnika Państwa Sejm Ustawodawczy w lutym 1919 roku był dokładnym obrazem stosunków w kraju, posiadającym różną kulturę materjalną, różny ustrój prawny i oddzielną historję niewoli.

Każdy, kto miał trochę temperamentu do przemawiania i niewiele środków do drukowania afiszów i na pokrycie kosztów za wynajem sali, stawał jako kandydat na posła.

Wybory do Sejmu przyszły prędzej, zanim stronnictwa znalazły czas do opracowania nowych zasad postępowania i nowego programu. Skutkiem może tego, wytworzyła się fatalna moralność publiczna: naprzód wygrać wybory przy pomocy jakichkolwiek programów (dwie izby, jedna, straż praw, Sejm i Senat), a potem będzie czas na realizację tego co się da (na co pozwolą warunki i czego będzie żądać konkurencja pomiędzy stronnictwami).

Trzy zasadnicze czynniki urobiły wyborców: Zniszczenie kraju przez wojnę i niemców, przeludnienie na wsi i atmosfera bezpieczeństwa na południu.

Trzy cechy charakteryzowały szarą masą kandydatów na posłów: lekki ferment, wywołany upadkiem cesarskich Niemiec i Austrji (zapach prochu rewolucyjnego), poważna nieznajomość stosunków prawnych i gospodarczych przed i powojennych nakoniec, odwaga osobista, z jaką wykorzystali oni dezorganizację stronnictw i narzucili siebie na reprezentantów tych stronnictw w pewnej ilości wypadków.

Wybory w tych warunkach spowodowały specjalny charakter działalności posłów, niezależnie od dobrej woli, która cechowała większość posłów. Charakter ten wyrażał się w nieufności wzajemnej i pobudliwości konkurencyjnej („ty mego pasażera, to ja twojego“), druga cecha, to brak programu ekonomicznego, który by obejmował całe państwo (żadnych pozytywnych wskazówek dla rządu, oprócz krytyki po niewczasie, zwłaszcza w osławionej debacie o wolnym handlu) i trzecia — to przeładowanie w dyskusji, w interpelacjach, w czynnościach prawodawczych materjałem społecznym bez opracowania strony gospodarczej i finansowej (niech rząd da, niech rząd znajdzie pieniądze, żadnych emisji, pieniądze muszą się znaleźć, tego nie można wywozić, żadnych nowych podatków, marka spada, co się dzieje z oszczędnościami? i tak dalej). 5,580 tysięcy głosów padło na wyborach. Królestwo Polskie bardziej zniszczone przez Niemców, oraz mające w niedalekiem sąsiedztwie bolszewików na wschodzie, dało 1,931 tysięcy głosów na stronnictwa narodowe, liczące się z koniecznością walki z Niemcami, jako z programem politycznym. Okupacja austrjacka, mająca powiaty z przeludnieniem na wsi, dała ogromną ilość głosów stronnictwom lewicowym. Na 839 tysięcy, które zdobyło sobie „Wyzwolenie“ w Królestwie, przeszło 500 tysięcy głosów padło w powiatach południowych. Prawie 50% padło na listy lewicowe, żydowskie (11,5%) i niemieckie (1, 35%).

W Małopolsce Zachodniej, nie objętej ani sprawą ruską, ani groźbą inwazji rosyjskiej, ani sporem odwiecznym z niemcami o morze (wtedy rynkiem zbytu i faktorją pośredniczącą był jeszcze Wiedeń), na 979 tysięcy głosów, zaledwie 16,2% otrzymały stronnictwa narodowe. Oddalone niebezpieczeństwo pozwalało przywódcom stronnictw ludowych z zimną krwią rozważać sprawy państwowe („zimnej krwi, panie hrabio“, — Witos do Skarbka w czasie kryzysu gabinetu Paderewskiego), i angażować się w szybszem rozstrzyganiu spraw, związanych z przeludnieniem i sprawą rolną. 539 tysięcy głosów padło na rzecz stronnictw ludowych — lewicowych (55,19%). Pozatem, ta mało uprzemysłowiona Małopolska zachodnia, skrępowana przez Austrję w dziedzinie rozwoju przemysłowego, dała 174 tysiące głosów na rzecz programu P. P. S.

W Wielkopolsce i Poznaniu, naodwrót, ze względu na sąsiedztwo niemieckie, oraz na inny ustrój stosunków rolnych, nakoniec z powodu lepszego stanu gospodarczego niż w Królestwie

i Małopolsce, 495 tysięcy głosów padło na listy zbiorowe, kompromisowe i narodowe, w czem Związek Ludowo-Narodowy uzyskał 7,81% z ogólnej liczby 773 tys. głos wielkopolskich i pomorskich.

Narodowi robotnicy, którzy w Królestwie uzyskali zaledwie 20% głosów liczby P. P. S.; w województwach zachodnich osiągnęli dziesięciokrotnie większą liczbę niż P. P. S.

P. S. L. uzyskało 17 tysięcy głosów. Niemcy 96 tysięcy.

Sytuacja kraju wymagała regulowania spraw społecznych, mając na widoku ich znaczenie dla natychmiastowych celów charakteru państwowego. Nastroje wyborców i uświadomienie posłów narzucało regulowanie spraw państwowych ze stanowiska kryterjum społecznego i doraźnego. Należy, jeszcze raz podkreślić, że środków dla realizacji rząd nie odziedziczył po zaborcach, a sejm nie był w stanie ich dostarczyć (jeszcze dzisiaj naród niemiecki rozporządza miljardem mk. złotych, Polska w r. 1918 nie miała jednej marki złotej, dzisiaj — przeszło 30 miljonów złota i 45 miljonów srebra).

Restytucja stanu gospodarczego przedwojennego, jako ogólna płaszczyzna zagadnień gospodarczych, składa się z dwuch oddzielnych zadań: restytucji środków produkcji i przedwojennej skali wyżywienia w mieście, (zanim będzie można myśleć o postępie) i drugie zadanie — to restytucja środków płatniczych w skali wartości przedwojennej.

Z tych dwuch zagadnień, — budowanie nowej waluty, wymiennej na złoto, uzdolnionej do przeskoczenia przez okres wojenny i do zachowania w mocy przedwojennego wymiaru wartości, musiało odejść na drugi plan wobec zadania odbudowy materjalnych, fizycznych podstaw gospodarstwa narodowego.

Praktyka stosunków europejskich wskazuje, że nie ma rządu, któryby równolegle potrafił przeprowadzić w życiu oba zadania bez perturbacji gospodarczych, że nacisk na utrzymanie waluty na nominalnej wysokości, kiedy podstawy gospodarcze są zachwiane poważnie, naraża wszystkie inne interesy kraju, oraz. że nie można rogulować kursu waluty zapomocą pożyczek, kiedy zniszczenie kraju poszło za daleko, a kraj ma wojnę na swoich ziemiach.

Rząd polski wybrał jedynie słuszną drogę odbudowy materjalnych podstaw gospodarstwa krajowego, mając pozatem dwa inne kolosalne źródła wydatkowania: aprowizację i wojnę.

Czem była aprowizacja w pierwszych latach życia gospodarczego Polski mogą wskazać cyfry podane w książce p. R. Rybarskiego. (str. 31) „Polska sprowadzała w r. 1919/1920 mąkę, tłuszcze i inne produkty żywnościowe głównie na kredyt; w r. 1920/21 głównie za gotówkę. W r. 1919/20 przeżywiliśmy się dzięki pomocy Stanów Zjednoczonych Am. Północn., podobnie jak na przednówku 1919 r. w ostatnim zaś roku uchroniliśmy się od głodu kosztem zniszczenia marki polskiej. Poprzednio dostarczał zboża głównie rząd, pieniądze za nie nie wychodziły z kraju. W r. 1920/21 kupowali za gotówkę w Gdańsku, i w Nowym Jorku, i w Rumunji tak rząd, jak i miasta, kooperatywy i prywatni pośrednicy". (tamże)

Jedna z najistotniejszych trudności, które narażają państwo na ciągłe przeszkody przy realizacji przyjętego programu zamierzeń gospodarczych i budżetowych, jest spadek waluty, wywołany wspomnianemi przyczynami, oraz podatliwością publiczności na alarmy prasowe, wywoływane przez nieopatrzność redaktorów lub nagankę spekulantów.

Jak trudne jest wykonanie budżetu państwowego, wskazują cyfry porównania kosztów wyżywienia w Polsce i w Niemczech, w okresie poprzedzającym ostatni kryzys: (Stat. pracy G. U. St. № 6. 1922) Wzrost lub spadek kosztów wyżywienia w stosunku do poprzedniego miesiąca:

listopad	1921	+ 1.6%	w Polsce	+ 24.6%	w Niemczech
grudzień		— 4.2	„	+ 7.7	„
styczeń	1922	— 1.4	„	+ 4.7	„
luty		+ 4.9	„	+ 22.6	„
marzec		+10.6	„	+ 19.3	„
kwiecień		+13.4	„	+ 20.9	„
maj		+ 7.1	„	+ 7.40	„

Skala wzrostu drożyzny w Niemczech wynosi dwakrotny wskaźnik (2,6) w porównaniu z Polską (1.3). Pomimo przeprowadzonej akcji aprowizacyjnej, dwuletniej wojny i wahań waluty, uzależnionych nie tylko od przyczyn wewnętrznych, lecz również od przyczyn zewnętrznych i nieraz, spowodowanych względami czysto psychologicznemi, dzieło naprawy stanu gospodarczego popchnięto o tyle naprzód, że już należy liczyć się z zdolnością produkcyjną Polski.

Nielicząc samodzielnej odbudowy, przeprowadzonej przez poszkodowanych w czasie okupacji, przy pomocy rządu odbudo-

wano 405 tysięcy budynków do końca 1920 roku, t. j. w okresie wojennym, oraz 268 tysięcy w ciągu 1921 roku. W roku 1922 akcja poszła o tyle naprzód, że może być mowa o likwidacji Dyrekcji odbudowy w centralnych województwach. Równie daleko poszła odbudowa kolejnictwa. Już dzisiaj można liczyć się z własną produkcją wagonową, jakkolwiek dotąd niewystarczającą oczywiście. Na skutek umów z Niemcami, koleje otrzymały kilkaset parowozów i kilkanaście tysięcy wagonów, niezależnie poczyniono obstalunki w kraju i zagranicą, co zaledwie w ciągu lat kilku, przy normalnym funkcjonowaniu stałego i wystarczającego remontu taboru, pozwoli na unormowanie stosunków kolejowych.

Np. w Królestwie liczba parowozów wzrosła o 25%, liczba wagonów o 150% w porównaniu z 1.I 1919 r.

Ilość odłogów, spowodowana gospodarką okupantów, która tak bardzo podoba się zapalonym polemistom, na szczęście została zredukowana.

Dzięki pomocy przedsięwziętej przez Sejm i przez czynniki rządowe, ilość odłogów z 4.641 tysięcy *ha* (25.4% ziemi ornej w 1918 — 19 r.) spadła do 370 tys. (2,1% ziemi ornej w 1922 r.) (Wg. St. Królikowskiego. Przemysł i Handel № 31).

Należy dodać, że z powyższej ilości przypada 300 tysięcy *ha* na województwa kresowe, reszta na województwa centralne i południowe. Świadczy to o zlikwidowaniu prawie sprawy odłogowej, jeżeli przyjąć pod uwagę późniejsze objęcie województw wschodnich w administrację polską.

Przeprowadzenie reformy rolnej, musi napotykać na finansowe i techniczne trudności z natury pośpiechu i klasowych tendencji z jakiemi była uchwaloną. Wg. danych, opublikowanych przez G. U. Ziemski (Mies. Stat. № 7. 1912) rozparcelowano w 1919—1921 r. 1679 majątków, w tem 1006 w woj. centr. 154—wschodnich i 519 w południowych.

Wg. powierzchni, stan akcji rolnej przedstawia się następująco:

Województwa	centralne	152	tys.	*ha*	wtem	lubel.	61.9	tys.
„	wschodnie	28	„	„	„	woł.	14	„
„	zachodnie	11	„	„	—	—	—	—
„	południowe	71	„	„	„	lwow.	13	„
					„	tarnop.	45	„
Razem		263,9	„	„	„	poł. wsch.	133,9	„ *ha*

Akcję powyższą przeprowadziły urzędy ziemskie w rozmiarze 38,3% ziemi, upoważnione instytucje 42.8% i osoby prywatne w r. 1921—18,9%. Ze względu na brak środków państwowych, akcja parcelacyjna poszłaby o wiele naprzód, jeżeliby upoważnione instytucje i osoby prywatne większy w niej wzięły udział. Z akcji tej skorzystało, w liczbie nabywców, 26% —bezrolni i 51,6% małorolni, reszta to pełnorolni (6,4%), służba folwarczna (8.5%), inwalidzi (3,9%), dzierżawcy—chłopi na kresach (2,6%) i nierolnicy (1%).

Nadzwyczaj ważne dla kraju znaczenie posiada ustawa z dnia 17. XII. 1920 r. ze względu na zobowiązania jakie sejm w pamiętnych chwilach kryzysu włożył na państwo, oraz ze względu na wartość, jaką może mieć dla państwa — państwowe wykonanie, co do swej idei przewodniej, tej ustawy.

Każda ustawa społeczna, jeżeli nie ma być czynnikiem dezorganizacyjnym życie państwa, winna mieć szeroką podstawę ekonomiczną. Z tego założenia można niejedno zarzucić tej ustawie, nie wolno jednak, ze stanowiska użyteczności państwowej, traktować ją tak, jak się traktuje np. ustawodawstwo o ochronie lokatorów, lub przepisy o cennikach obowiązujących.

Ustawa z d. 17. XII. 1920 r. wymaga reformy ekonomicznej w swej treści proceduralnej, oraz dopuszczania związków i instytucji społecznych do ułatwienia rządowi tej akcji.

Dotychczasowy rozmiar jej przedstawia się jak następuje:

przejęto ziemi w 4 woj. wschodn.		z tego otrzymało przeznaczenie	
do d. 1. I. 1922 r.	389 tys. *ha*	152 tys. *ha*	a mianowicie:
w tem należało do państwa	90 „	98 „	osadn. wojsk.
do kościoła	16 „	7 „	cele publ.
do obcokrajowc.	197. „	47 „	reforma rolna
do obyw. pol.	82 „		
in. kateg.	1.8 „		

Doprowadzenie do normalnego mniej więcej stanu stosunków na roli było by niemożliwe, gdyby nie istniało oddziaływanie odbudowy życia przemysłowego-fabrycznego. Rolnik musi mieć zaufanie, że jego produkt będzie wymieniony, niezależnie od wymiany pieniężnej, na produkt procesu fabrycznego.

Tymczasem dewastacja życia gospodarczego w czasie okupacji doszła do takich rozmiarów, że trzeba było niemal wszystkie

elementy tego życia odbudowywać: budynki, instalacje, surowce, kredyt, maszyny. Za gwarancją rządu sprowadzono surowce z zagranicy. Z pomocą pożyczkową lub z własnej inicjatywy przywieziono całkowite urządzenie fabryczne z Niemiec lub z Austrji. Prolongowano długi przedwojenne zagraniczne, zwłaszcza angielskie. Korzystając z uprawnień Traktatu wersalskiego odszukano w Niemczech i sprowadzono z powrotem kilkaset wagonów maszyn i motorów, wywiezionych z Polski, nakoniec, zawarto umowę z Niemcami o zwrot ryczałtowy dwustu wagonów maszyn i motorów, oraz stu wagonów kabli.

Należy przypomnieć o działalności Banku Odbudowy, o zwrocie koni z Niemiec i o sprzedaży demobilu, jako czynnikach naprawy stosunków gospodarczych.

Wtórnym zjawiskiem spadku waluty, z powodu wzrostu cen i płacy jest brak gotówki na rynku. Oddziaływa to hamująco na produkcję, zwłaszcza, posiadającą długie okresy obrotu (np. przemysł budowlany). W celu przeciwdziałania skutkom depresji gospodarczej instytucje finansowe przyszły z pomocą przemysłowi, udzielając pożyczek terminowych i ulgowych (Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa i Pocztowa Kasa Oszczędności).

Częściowe badania rozwoju przemysłu wskazują, że ilość robotników w 1922 r. zwiększyła się o 20% w porównaniu z r. 1921, że w badanych przedsiębiorstwach pracuje przeszło 301 tysięcy robotników, nakoniec, że porównywując stan pracy w 994 przedsiębiorstwach istniejących przed wojną i obecnie, w r. 1922 pracowało 79% liczby przedwojennej.

Badanie liczby poszukujących pracy (54 tysiące na 22 tys. zaofiar.) ujawnia specjalne braki w rozwoju przemysłowym kraju. Już przed wojną zwracano uwagę, ze strony wybitnych sił publicystycznych polskich (Wł. Studnicki) na groźbę pauperyzacji narodu.

Lecz wtedy, dzięki ostrej cenzurze i naciskowi administracji, oraz z powodu większej pojemności gospodarczej rynku, choroba struktury społecznej nie była uwidocznioną tak jaskrawo, jak na to zasługiwała. Dzisiaj prasa czyni rządy nasze odpowiedzialne za to, co wciągu lat rozwijało się, jako zjawisko choroby społecznej. Każde społeczeństwo zachodnie dąży do zwiększenia liczby jednostek rodzinno-gospodarczych, opierających swój byt na posiadaniu samodzielnego warsztatu pracy, oraz po drugie, na zmniejszeniu

liczby niewykwalifikowanych, zwłaszcza pojedyńczo pracujących sił. Z tego powodu narody lepiej zorganizowane korzystają z pracy przychodnich, sezonowych i niewykwalifikowanych sił narodów, mających pracę taką na eksport. Państwa zaborcze utrudniały organizację samodzielnych warsztatów rolnych, przemysłu ludowego, rzemieślniczych i drobnych handlowych jednostek. Z drugiej strony brakło w kraju szkół zawodowych, dających wychowanie robotnikowi, który wychodził z rodziny na swój chleb. Druga przyczyna, która powoduje w kraju podaż pracy to napływ ludności polskiej z Rosji i Niemiec, która zostawiła tam swoje warsztaty pracy. Na 54 tysiące zgłoszeń w kwietniu b. r. 28 tysięcy zgłoszeń pochodzi od „niewykwalifikowanych", 2600 od młodocianych robotników, z których około 1000 otrzymało umieszczenie, 6300 zgłoszeń ze strony robotników rolnych, z tego 2600 otrzymało miejsce. Na 4180 zgłoszeń ze strony pracowników umysłowych, było tylko 292 w wojew. pozn., co potwierdza napływ zgłoszeń wychodźców z Rosji.

Zgłoszenia, dotyczące przemysłu, obejmują około 9500 osób zaledwie, w tem około 2650 otrzymało miejsce. Napływ przymusowy wykwalifikowanych górników, hutników i robotników w przemyśle metalowym (869+742) w województwie poznańskim wyjaśniono wyżej.

Liczby poszukujących pracy (54 tysiące) w stosunku do liczby zaofiarowań (22 tysiące) wskazują, że polityka gospodarcza i społeczna rządu ma jeszcze wielkie pole do pracy, w żadnym wypadku nie wolno jest puszczać bajek, które tylko krzywdę Polsce robią i sztucznie podrywają jej autorytet ekonomiczny, że w Polsce „fabryki stoją", że stoimy na „brzegu przepaści" i t. d. jak to obłudnie i w celu oszukaństwa wyborczego głoszą pewne odezwy wyborcze. Odezwy takie świadczą, że w Polsce pewne umysły od końca 1918 r. ciągle w tym samym miejscu stoją, oraz że zdolności obserwacyjne znalazły się nad brzegiem przepaści blagi politycznej.

Stan, z którego już Polska wyszła był ciężki, nawet rozpaczliwy, nie z jej winy.

Stan, w którym Polska znajduję się jest również ciężki, lecz jest to choroba rekonwalescenta, który musi, bezwarunkowo musi, przeprowadzić kurację gospodarczą państwa, zanim będzie mógł przejść do ukończenia pracy budowy państwa t. j. restytucjl środków płatniczych.

Dopiero całkowicie zbudowane państwo, posiadające własny system gospodarczy, uwieńczony własną walutą, to znaczy walutą niezależną od kaprysów giełd międzynarodowych, własny system kolejowy, zbudowany do użytku tego państwa, a nie sklejony, z trzech różnych, zaborczych odcinków kolejowych, wykończony ustrój obrony, zorganizowany ustrój państwa, oparty nie tylko na administracji cywilnej i skarbowej, lecz na skodyfikowanych prawach, dopiero wtedy państwo te stanie się organizmem zdolnym do wykonywania swoich praw, jako podmiot prawa międzynarodowego w Europie Wschodniej.

Nie da się tej wielkiej pracy osiągnąć na drodze obciążenia tego lub innego rządu odpowiedzialnością, w krótkiej procedurze walki partyjnej. Nie da się również tej pracy osiągnąć przez biadanie na wewnętrzne stosunki i pouczanie cudzoziemców, że oni tę pracę zrobiliby lepiej i prędzej. Nakoniec nie da się spowodować wyników tej pracy przez wojownicze odezwy, pochody. protesty, bezrobocia, bierny opór i lekceważenie cudzej opinji.

Wszystkie siły żywotne w kraju winny stanąć do pracy niezależnie od swych uprzedzeń dotychczasowych, od tradycji walk wzajemnych, od munduru, do którego dotąd przywykły.

Warunki w jakich kraj znajduję się, nie są zależne bezpośrednio od woli ludzkiej. One stwarzają obraz stosunków objektywny i naglący do działania i one wywołują w woli ludzkiej cel, który ta wola stawia do osiągnięcia. Porządek osiągania, program realizacji zależny jest od woli człowieka, od woli politycznej i zbiorowej środowiska, które zrozumiało niebezpieczeństwo grożące państwu. Zbiorowa uświadomiona wola polityczna ma do swego rozporządzenia prasę, stronnictwa, Sejm i Rząd. W tej kolejności oddziaływania rozwija się życie polityczne, a z niem państwo.

Prasa nie powinna czerpać natchnień z ulicy, lecz, przeciwnie, powinna urabiać sobie ulicę i czytelnika. Inaczej nie będzie postępu i rozwoju. Stronnictwo powinno kojarzyć rozwój społeczny warstwy, którą reprezentuje z rozwojem stosunków w kraju, który przewiduje. W tem tkwi istota bytu politycznego stronnictwa. Izby prawodawcze nie mogą czerpać natchnień z ulicy, ich zadanie polega na kojarzeniu reprezentacji narodu, uprawnionej do kontroli rządu i uzdolnionej do wyboru prezydenta państwa z działalnością prawodawczą.

Dotychczasowe doświadczenie parlamentarne wskazuje, że zwycięstwo jednego ze skrzydeł opinji publicznej nie rokuje ani normalnej pracy prawodawczej, ani uspokojenia politycznego w państwie. Zwycięstwo decydujące każdego z tych odłamów, nie ze względu na istotę i dobrą wolę ich, lecz z powodu charakteru walki, zakorzenionej nieufności i braku ogólnopaństwowego programu, grozi zaabsorbowaniem życia politycznego walką o władzę, opozycją dla zasady i odwróceniem uwagi ogółu od najistotniejszych spraw bytu państwowego.

W tych warunkach są dwa wyjścia, albo reorganizacja wewnętrzna jednego ze skrzydeł w kierunku umiarkowanym (lewicy, albo prawicy), gwarantującem przyjęcie umiarkowanej części postulatów drugiego skrzydła i któryby stanął wyraźnie na gruncie państwowych zobowiązań i konieczności, jednym słowem, stał się lojalnym, a nie mściwym gospodarzem państwa, albo też pozostaje druga droga: powstania silnego centrum, pomiędzy temi skrzydłami, zdolnego do prowadzenia zdecydowanej polityki ogólno-państwowej, obejmującej dające się pogodzić postulaty obu skrzydeł opinji. Jak wskazuje doświadczenie parlamentarne, druga droga zdaje się bliższą rzeczywistości.

Nowy okres życia państwa wymaga oddzielnych metod postępowania w izbach prawodawczych i nowych zadań politycznych w życiu stronnictw.

1. Wstępnym aktem do działania politycznego w obu izbach prawodawczych winno być dążenie do takiego układu sił, któryby uniezależnił większość parlamentarną od:

a) złośliwego przechylania szali głosów ze strony reprezentantów mniejszości narodowych, gdyby z ich strony nastąpiło pragnienie przekroczenia uprawnień przez Konstytucję przewidzianych.

b) od małych klubów, nie posiadających wyraźnej fizjognomji politycznej i mających tendencję do działania od wypadku do wypadku.

c) od klubów, które nie mają odwagi, woli i programu tworzenia większości.

2. Drugim aktem powinno być opracowanie minimum programu zadań gospodarczych i społecznych, któryby uniezależniał izby obie od demagogicznego narzucania nowych wydatków

w ciągu okresu budżetowego, oprócz tych, które są wynikiem wahań walutowych.

3. W działalności polityczno-prawodawczej winny być utrzymane następujące zasady:

a) żadna ustawa nie może osłabiać zdolności państwa do obrony.

b) żadna ustawa nie powinna zmniejszać autorytetu aktualnego prezydenta Rzeczypospolitej i rządu, o ile nie jest bezpośrednio wskazana przez artykuły Konstytucji.

Państwo Polskie zdobyło sobie krwią i trudem całego społeczeństwa prawo do istnienia. To prawo musi być utrzymane przez poczucie obywatelskie społeczeństwa, przy pomocy dalszej pracy organizacyjnej rządu oraz przez celową organizację działalności obu izb prawodawczych.

P. J. K.

Sprawa Wschodniej Małopolski

Istotę kwestji wschodnio-galicyjskiej stanowią dwa pytania:

1) Czy dawny habsburgski kraj koronny zwany Królestwem Galicji i Lodomerji ma być podzielony?

2) Co ma się stać w razie podziału z tą jego częścią, która nie przypadnie Polsce?

Czynnikami zainteresowanemi przy rozwiązywaniu tych dwu pytań są:

1) Rzplta Polska, 2) Grupa t. zw. Głównych Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych, 3) Ludność samejże byłej Galicji.

Zauważyć przytem należy, że czynnik trzeci nie jest czynnikiem międzynarodowym i dojść do głosu mógłby tylko w tym wypadku, gdyby go dwa pierwsze t. j. Polska z jednej i Grupa Głównych Mocarstw z drugiej strony do wypowiedzenia się powołały.

I. Rzplta Polska stoi na stanowisku, że cały były zabór austrjacki stanowi obecnie część Państwa Polskiego, i to w sposób tak doskonały, że indywidualność polityczna b. Królestw Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem i Księstwami Oświecimskiem i Zatorskiem przestała istnieć, rozpłynęła się w pań-

stwowości polskiej. Galicja nie istnieje dziś, istnieją województwa krakowskie, lwowskie, tarnopolskie i stanisławowskie, którym przysługuje zresztą tylko charakter administracyjny.

II. Mocarstwa stoją na stanowisku, że cała b. Galicja jako kraj należący niegdyś do Austrji przeszła na mocy Traktatu pokojowego w St. Germain en Laye pod suwerenność Mocarstw.

Zachodnią część tego kraju Mocarstwa odstąpiły Polsce, wschodnia część pozostaje po dziś dzień w ich władaniu, jest prowincją, czyli raczej kolonją angielsko-francusko-włosko-japońsko-amerykańską.

Decyzją z d. 25/VI. 1919 r. pozwoliła Rada Najwyższa Polsce posunąć kordon wojskowy aż po Zbrucz, decyzją z d. 21/XI. 1919 r. zaproponowała Rada Najwyższa Polsce objęcie na przeciąg lat 25 zarząd nad częścią b. Galicji położoną na wschód od linji, którą w grubych zarysach można nazwać linją Cieszanów—Turka a to na warunkach określonych w wypracowanym przez Radę Najwyższą statucie.

Polska propozycję tę odrzuciła, Rada Najwyższa zgodziła się na reasumpcję uchwały, która służyła jej za podstawę i od tej pory nie zaszedł między Polską a Mocarstwami żaden układ, czy umowy, które mogłyby przesądzać o losach Wschodniej Galicji.

Przesądzania takiego nie przedstawia też i arrangement w Spa z d. 10/VII. 1920 r., które niedawno zostało podane do publicznej wiadomości przez jednego z posłów sejmowych.

Arrangement tem zobowiązywała się Polska na wypadek zwołania do Londynu kongresu pokojowego dla przeprowadzenia pacyfikacji wschodniej Europy do zastosowania się w sprawie wschodniej części Galicji do decyzji Mocarstw.

Kongres miał być obesłany przez Rosję sowiecką z jeduej strony, z drugiej zaś przez wszystkie państwa mające się rozgraniczać z Rosją sowiecką a więc przez Polskę, Litwę, Łotwę, Estonję i Finlandję.

Wschodnia Galicja nie była przytem brana w rachubę, jako podmiot, osoba prawna biorąca udział w kongresie. Była traktowana wyłącznie jako przedmiot sporny między Polską a Rosją sowiecką, jako terytorjum, przez które trzeba będzie gdzieś granicę polsko-rosyjską przeprowadzić.

Dopiero na prośbę polskiego premjera p. Władysława Grabskiego zgodził się premjer angielski p. Lloyd George, który w Spa

dyktował p. Grabskiemu warunki — przy zupełnej abstynencji innych Mocarstw — na to, by dopuścić na kongres przedstawicieli ludności Wschodniej Galicji do wypowiedzenia się co woli, czy należeć do Sowdepji (jak twierdził p. Lloyd George) czy też do Polski jak przypuszczał p. Grabski.

Jak dalece premier angielski traktował w Spa Wschodnią Galicję wyłącznie jako objekt sporny między Polską a Rosją świadczą jego słowa do p. Grabskiego wyrzeczone, że jeżeli Polska czuje się dość silną, by utrzymać orężnie Wschodnią Galicję to niema powodu prosić Mocarstwa o pozwolenie.

Że Polska po temu sił nie ma, o tem nie wątpił premjer wielko-brytyjski, na wypadek kongresu zastrzegł tylko dla wielkich Mocarstw decydujące słowo w sprawie galicyjskiej, a to w tym celu, by opór Polski nie stanął na przeszkodzie w przyznaniu Wschodniej Galicji bolszewikom, co w jego przekonaniu odpowiadało życzeniom wschodnio-galicyjskiej ludności i zapewniało pokój Europie.

Arrangement w Spa nie wytrzymało kontaktu z życiem, bo opierało się na dwu fałszywych przesłankach.

I. Mocarstwa (a ściślej mówiąc Wielka Brytania, która jedynie w Spa prowadziła politykę czynną odnośnie do wojny wschodniej) wychodziły z założenia, że Sowiety pragną pokoju i wojnę prowadzą jedynie na skutek polskiej prowokacji.

Już dni najbliższe miały rozwiać te złudzenia: na propozycję wielkobrytyjską, by zaprzestać rozlewu krwi i pacyfikację wschodniej Europy powierzyć kongresowi w Londynie odpowiedziały sowiety z rzadką impertynencją (słowa p. Millerand'a ówczesnego premjera francuskiego), a czerwone armje przekroczyły linję Curzona. Fakt ten stanowił casus foederis, przewidziany w arrangement w Spa; na ten wypadek bowiem były Mocarstwa obowiązane przyjść Polsce z pomocą wszelkiemi środkami, na jakie pozwalało ich własne wyczerpanie.

Zobowiązanie to było, jak widzimy, bardzo nieokreślone i dopuszczało w pełnej rozciągłości interpretację subjektywną dłużnika, pozwalając mu określić dowolnie rozmiar zaciągniętego długu. Nic dziwnego więc, że zostało interpretowane zgoła odmiennie przez Francję i Wielką Brytanję, a różnica tej interpretacji da się wytłumaczyć różnicą tak interesów politycznych obu mocarstw jak i różnicą charakteru narodowego łacińskiego i angielskiego.

Francja zapewniła Polsce dowóz materjałów wojennych drogą tak lądową jak i morską, łamiąc bierny i czynny opór Niemiec i Gdańska i, co więcej jeszcze znaczy, przysłała zagrożonej sojuszniczce jednego z najlepszych swych żołnierzy. Nazwisko generała Weygand'a pozostanie na zawsze pomnikiem gallickiego honoru.

Wielka Brytanja przysłała Polsce radę, by sama, bezpośrednio zawarła, jaki się da pokój z bolszewikami. O warunkach nie było mowy — lew angielski był stanowczo zmęczony i nie chciał wchodzić na arenę. Wypadki miewają swoją ironję, Sir Horace Rumbold zakomunikował księciu Sapieże zgodę a priori brytyjskiego rządu na kapitulację Polski wobec bolszewików w tę samą noc, w którą XIV-a dywizja poznańska przełamywała linje rosyjskie pod Górą Kalwarją i rozpoczynał się cud Wisły.

Gdy rokowania polsko-sowieckie przenosiły się zmienną rzeczy koleją z Mińska do Rygi, pełnomocnicy polscy nie byli w stawianiu warunków krępowani układem w Spa, Wielka Brytanja zwolniła była Polskę spontanicznie z zobowiązań. Z protokółu w Spa pozostało tylko powiedzenie p. Lloyd George'a, że Polska nie potrzebuje aprobaty Mocarstw, by siłą oręża otrzymać Wschodnią Galicję.

II. Drugiem założeniem, z którego wychodził w Spa premjer brytyjski było, że Polska jest orężnie słaba, że armja jej jest nieodwołalnie pobitą, że tylko umiarkowanie sowietów i chęć ich nawiązania stosunków z Mocarstwami może bolszewików powstrzymać na otwartej drodze do Warszawy.

Z tego błędu nie można czynić zarzutu premjerowi angielskiemu, jeżeli można użyć tego wyrażenia, miał wszelkie prawo by go popełnić. Czyż oręż polski już od XVIII-go wieku nie ulegał regularnie orężowi rosyjskiemu? czy w r. 1918, gdy ugięły się nad Renem armje niemieckie nie skapitulowało najpotężniejsze z militarnych mocarstw Europy? czy wreszcie nie mógł rząd angielski powołać się na tysiączne przykłady pociągającej siły bolszewickiej ewangelji? Poza tem otrzymywał codzienne raporty od własnych fachowych, wytrawnych, kompetentnych rzeczoznawców o Polsce, że armja polska jest pobita, gorzej jeszcze, że jest zdezorganizowana, rozprzęgnięta, porwana niepowstrzymaną paniką, czy wreszcie sam fakt podpisania arrangement w Spa przez szefa polskiego Rządu nie był dostatecznym dowodem, że w Polskę zwątpili jej właśni sternicy!

Cudów nikt nie jest obowiązany przewidywać.

Traktatem ryskim uznawały Sowiety, że granica Polski biegnie wzdłuż Zbrucza,— Polska przystąpiła do odbudowy dzielnicy czerwonoruskiej nie szczędząc grosza ni wysiłku.

Komu pod względem prawnym przysługuje suwerenność nad Wschodnią Galicją Polsce, czy Mocarstwom?

Polska na poparcie swych praw może przytoczyć następujące argumenty:

1) Fakt, że Ruś Czerwona stanowiła od r. 1389 (wzgl. 1340) część Rzpltej Polskiej i to nieprzerwanie do r. 1772.

2) Fakt, że Kongres Wiedeński z r. 1815 uznał wyraźnie całą Galicję za część Polski. Akty kongresowe noszą podpisy Francji i Wielkiej Brytanji.

3) Fakt, że w r. 1920, kiedy Wschodnia Galicja stała się łupem najazdu bolszewickiego Mocarstwa nie przedsięwzięły żadnych środków, by ratować swą zakarpacką posiadłość, przeciwnie uważały za rzecz zupełnie naturalną, że Sowiety przyłączą ją do swych posiadłości. Galicję Wschodnią obroniła sama tylko Polska a traktatem ryskim Sowiety zrzekły się wszelkich do niej pretensji.

Mocarstwa na poparcie swej tezy mogą przytoczyć tylko jeden argument natury prawnej t. j. art. 91 Traktatu w St. Germain en Laye, mocą którego Republica austrjacka zrzeka się na rzecz Głównych Mocarstw wszystkich swych praw do terytorjów wchodzących uprzednio w skład monarchji austrjacko-węgierskiej.

Tytuł prawny mocarstw i pod względem formalnym podlegałby szeregowi zarzutów. Możnaby bowiem zakwestjonować wogóle egzystencję praw republiki austrjackiej do jakichkolwiek terytorjów b. monarchji habsburskiej. Kraje koronne bowiem nie znajdowały się odnośnie do siebie w stosunku super- i subordynacji, lecz koordynacji. Stanowiły one jednostki polityczne niepodzielne i odrębne, złączone z sobą wspólnością dynastji i posiadające szereg wspólnych instytucji. Pojęcie cesarstwa austrjackiego było obce austrjackiemu prawu państwowemu, istniały tylko królestwa i kraje reprezentowane w wiedeńskiej (nie austrjackiej) Radzie Państwa, nie istniało też pojęcie austrjackiego obywatelstwa. Lecz jeżeli legalista mógłby przytoczyć tysiące argumentów na osłabienie ważności darowizny Galicji na rzecz Mocarstw jakiej Traktatem w St. Germain dokonał dr. Renner, to praktycznie biorąc argumenty te nie wiele mają znaczenia.

Mocarstwa podtrzymują prawomocność donacji dr. Rennera, dlatego, że nakazują im to względy polityczne a nie jurydyczne.

Rozpatrzenie tych względów znacznie bardziej ułatwi zrozumienie sytuacji niż rozpatrywanie tytułów prawnych.

W chwili, gdy Mocarstwa postanowiły Galicję podzielić na Wschodnią i Zachodnią nie brały pod uwagę woli ludności. Kwestja podziału kraju interesowała bezwątpienia ludność całego kraju, wypowiadać się w tej kwestji miał prawo tak mieszkaniec Kołomyi jak mieszkaniec Oświęcimia. Mocarstwa nie zwróciły się do ludności galicyjskiej z żądaniem wypowiedzenia się w tej zasadniczej kwestji, nie zwróciły się dlatego, że wola ludności nie podlegała dyskusji. Jak dziś tak i w r. 1919 było zupełnie jasne, że większość ludności całej Galicji wypowie się za niepodzielnością kraju i za przyłączeniem do Polski.

Mocarstwa przesądziły tę zasadniczą kwestję w kierunku podziału kraju ponad głową mieszkańców i bez pytania ich o wolę dlatego, że uważały, iż podział kraju czyni zadosyć ważnym interesom, jakie miały na względzie. Interesy te to nie była troska o ludność ruską, zamieszkującą wschodnią część Galicji. Mocarstwa nie uznały nigdy t. zw. zachodnio-ukraińskiej Republiki, ani jej rządu, przeciwnie konferencja ambasadorów uchwałą z d. 8/VII 1920 r. skonstatowała wyraźnie że t. zw. rząd Petruszewicza nie jest rządem wogóle i nie ma prawa do reprezentowania jakichkolwiek terytorjów. Zresztą, gdy w r. 1920 ludności ruskiej groziło straszliwe niebezpieczeństwo dostania się pod panowanie Sowietów, Mocarstwa nie tylko, że się tem nie wzruszyły nie tylko, że okazały zupełny brak zainteresowania, lecz owszem wprost wywierały nacisk na Polskę, by okupiła pokój, poświęcając Wschodnią Galicję. Nie o ludność ruską zatem chodziło Mocarstwom, ani Rusini ani ich reprezentacje nie zostały nigdy uznane za czynnik powołany do współdecyzji o losach kraju.

Jeżeli w r. 1919 Mocarstwa przesądzały z góry sprawę na rzecz podziału Galicji, jeżeli do dziś dnia niektóre z nich przeciwstawiają się jeszcze prawom Polski, to dlatego że chodziło im i chodzi o Rosję i tylko o Rosję. W r. 1914 Rosja wstępowała w szranki pod hasłem zjednoczenia reszty ziem ruskich z dzierżawami carów, a z chwilą wystąpienia Turcji poczęła dążyć również do opanowania cieśnin i Konstantynopola.

Sprzymierzone z Rosją Mocarstwa znały i uznawały oczywiście dążenia polityki rosyjskiej, istnienia odrębnego narodu ukraińskiego uznawać nie mogły, tem mniej zaś mogły popierać jakiekolwiek tendencje separatystyczne w łonie ruskiej masy.

Wschodnia Galicja, Ruś zakarpacka (podobnie jak krótko przed wojną utworzona Gubernja Chełmska) miały wejść w skład imperjum rosyjskiego. Ziemie ruskiej mowy miały być zjednoczone, ogniska ukraińskiego separatyzmu zadeptane, położony kres istnieniu cerkwi unickiej.

Pomijamy tu znowu milczeniem prawną stronę rosyjskich aspiracji. Fakt, że Ruś Czerwona (a tem mniej zakarpacka) nie wchodziły nigdy w skład państwa moskiewskiego, że wogóle nie miały nigdy z niem jakichkolwiek stosunków, że jedyną nicią wspólną, jaka kiedykolwiek łączyła władców Halicza i władców Moskwy to była osoba wspólnego im zwierzchnika Chana Złotej ordy, nie odgrywa tu roli.

Mocarstwa w czasie wielkiej wojny rozumiały i uznawały, że Ruś po obu stokach Karpat wchodzi w sferę interesów rosyjskich.

Imperjum rosyjskie potrzebowało rzeczywiście Rusi tak halickiej jak i karpackiej. Zgniecenie ruchu ukraińskiego, zgniecenie cerkwi unickiej były to środki prewencyjne, gwarantujące i na przyszłość jednolitość ruskiego prawosławnego bloku.

Pozatem owładnięcie tych dwu prowincji przynosiło Rosji panowanie nad grzbietem Karpat, nad potężnym wałem ochronnym, który zalegał carskim wojskom drogę w doliny Cisy i Dunaju, drogę najwygodniejszą, wiodącą na półwysep bałkański i do tego Carogrodu, z którego owładnięciem przez Rosję, Mocarstwa się pogodziły.

Gdy w roku 1919 podpisywano Traktat Wersalski i St. Germański nie było Rosji, ale Europa zachodnia spodziewała się rychłego upadku bolszewików, liczyła się z możliwością i prawdopodobieństwem odrodzenia rosyjskiego imperjum, poczuwała się do obowiązku strzeżenia jego interesów, obowiązku, którego zrozumienie wypływało tak z wierności dla zawartych traktatów jak i z własnego interesu.

Już w czasie wojen bałkańskich z epoki 1912—1913 liczono się w Anglji z prawdopodobieństwem wielkiego konfliktu, przewidywano, że będzie on długi i zaciekły, zastanawiano się nad strukturą przyszłej Europy. Polityczna myśl angielska wyobrażała so-

bie podówczas równowagę i pokój Europy zapewniony w ten sposób, że pokonane, rozbrojone i neutralne Niemcy stanowić będą barjerę przedzielającą Francję i Rosję, na których to państwach — wobec braku sprzecznych interesów — opierałby się jak na dwu filarach system europejski.

W tej strukturze Europy nie było miejsca dla Polski, Mocarstwa godziły się (Francja do pewnego stopnia pragnęła), by nadana Polsce, zgodna z interesami rosyjskimi, autonomja złagodziła konflikt polsko-rosyjski, tak by Polacy nie zaabsorbowali części sił Rosji, gdy wybije bliska godzina rozrachunku z Niemcami. To było wszystko.

Rewolucja rosyjska (której obliczenie z góry było niemożliwością) przekreśliła całą tę strukturę. Z krwawego chaosu wyłoniły się nowe czynniki, które Mocarstwa, chcąc, nie chcąc, musiały brać w rachubę.

Przedewszystkiem już od roku 1915 stało się jasnem, że trzeba będzie poświęcić egzystencję Austro-Węgier. Interesy Serbji, Włoch i Rumunji nie mogły ścierpieć pozostawienia dynastji habsburskiej na tronie, dążenie Mocarstw do zapewnienia sobie sympatji czeskich przypieczętowały los rakuskiego domu. Miejsce starej, konserwatywnej monarchji, zajęły „nursery" małych państewek, o interesach i polityce nie skrystalizowanych a stąd grożących nieustannie nowymi konfliktami. Dzieckiem najniesforniejszem w tej „nursery" okazała się Polska, z której egzystencją jako samodzielnego, odrębnego od Rosji państwa trzeba się było już od r. 1917-go pogodzić.

Państwa po-austrjackie powstawały lub rozszerzały się kosztem Austrji i Węgier, kosztem wroga, którego interesy i prawa Mocarstwa mogły z czystem sumieniem poświęcić. To było w porządku, wynikało z natury rzeczy.

Polska była w położeniu odmiennem, rozdarte jej terytorja dążyły do zjednoczenia nietylko kosztem pokonanych Austrji i Niemiec, ale i kosztem sprzymierzonej Rosji.

Mocarstwa znalazły się w położeniu nader kłopotliwem i przy wytyczaniu granic Polski ujawniły się od razu między niemi różnice. Już przy oznaczaniu granic zachodnich rozeszły się polityki francuska i brytyjska.

Francja dążyła z natury rzeczy do najdalej idącego osłabienia Niemiec, wszelkie rewindykacje polskie mogły liczyć na jej popar-

cie. Anglja uważała, że zupełne poświęcenie Niemiec oznacza przyznanie Francji hegemonji na kontynencie, hegemonji niezrównoważonej przez egzystencję potężnej Rosji, która wobec francuskiego sprzymierzeńca zachowałaby znacznie większą swobodę ruchów, niż Polska. Przytem terytorjalne aspiracje Polski szły znacznie dalej, niż aspiracje rosyjskie. Polska domagała się Prus zachodnich, podczas gdy Rosja byłaby się zadowoliła granicą Wisły, Polska domagała się Śląska, a Wielka Brytanja — licząca się z tem, że Polska prędzej czy później stanie się satelitą odrodzonej Rosji — wolały, by ten potężny arsenał nie dostał się w ręce słowiańskiego imperjum.

Jeżeli już zachodnie granice, jakich żądała Polska, budziły w gabinetach niewielki entuzjazm, to cóż dopiero, gdy przyszło do rozważania wschodnich granic Rzpltej.

Mocarstwa z natury rzeczy musiały stać na straży interesów nieobecnej Rosji, musiały dbać o to, by Polska nie stała się ogniwem łączącem Rosję i Niemcy.

Ogniwem takiem mogła się stać bardzo łatwo, dzielnice zachodnie odzyskała Polska na Niemcach, korytarzem pomorskim rozrywała terytorjalną zwartość Rzeszy, sięgała po Górny Śląsk. Było zatem zupełnie jasnem, że Polska musi mieć w Niemczech śmiertelnego wroga, który przy pierwszej sposobności poszuka odwetu.

Jeżeliby jednak Mocarstwa dopomogły Polsce do rozszerzenia się na wschód w sposób, któryby Rosja uważała za krzywdzący dla siebie, jeżeliby Polska wchłonęła terytorja ruskie, to do odwetu na Polsce dążyć będzie również i Rosja i ta dążność odwetowa stanie się klamrą spajającą Niemcy i Rosję.

To tłumaczy powściągliwość Mocarstw odnośnie do wschodnich granic Polski. Już tak zwaną linję Curzona można uważać za dowód wielkiej względności dla polskich roszczeń. W lecie 1919 r. debatowano nader poważnie, czy można oddać Polsce Chełm, jak daleko można wysunąć jej granice poza Narew (przyczem spierano się o poszczególne wioski) zastrzegano się, że Brześć litewski musi bezwarunkowo przypaść Rosji.

Dogmatem dla Mocarstw było, że Wschodnia granica Polski w niczem nie śmie urażać Rosji, której odrodzenia oczekiwano niemal z godziny na godzinę.

Mocarstwa tworzyły Polskę oczyszczoną chemicznie z żywiołu ruskiego, usuwano starannie wszelkie najdalsze nawet możliwości polsko-rosyjskiego konfliktu, łamano ogniwa mające spoić Niemcy z Rosją.

Tak było z ziemiami byłego zaboru rosyjskiego, tak było i ze wschodnią Galicją.

Ruś Czerwona nie należała nigdy do Rosji, ludność jej nie jest rosyjską o tem Mocarstwa wiedziały i to w oczach niektórych stanowiło powód przychylenia się do żądań polskich. Latem r. 1919 sytuacja przedstawiała się tak, że Polska miała po swej stronie stanowczo Amerykę i Francję, życzliwą neutralność Włoch i Japonji. Uznaniu całej Galicji za część Polski sprzeciwiła się stanowczo Angja i to veto miało być decydujące, jest ono i po dziś dzień przeszkodą w definitywnem uregulowaniu sprawy.

To stanowisko Anglji nie płynie bynajmniej z jakiejś aprjorystycznej niechęci do Polski (jakkolwiek nie można przeczyć, że ani Polska ani Polacy nie cieszą się poważaniem i sympatjami brytyjskich wyspiarzy). Polska jest zbyt mała i zbyt słaba, by mogła wywoływać jakiekolwiek uczucia w politykach angielskich.

Tylko trzeba pamiętać, że Polska w konstelacji państw europejskich stanowi w pojęciu angielskiem czynnik nieprzewidziany, niepożądany, Anglikom do niczego niepotrzebny, z którego istnieniem można się pogodzić pod warunkiem, że czynnik ten nikomu wody nie zamąci. Terytorjalne zmniejszenie Polski do rozmiarów dogadzających Niemcom i Rosji, usunięcie możliwości przyszłych konfliktów z sąsiadami przez zaspokojenie ich pretensji — to zdaniem angielskiem najpewniejsze gwarancje trwałego pokoju w środkowej Europie, pokoju którego Polska musi pragnąć jeżeli chce istnieć, bo połączonego ataku Niemiec i Rosji wytrzymać nie może.

Anglja uważa zatem, że kwestja wschodnio-galicyjska to fragment ogólnej kwestji granic polsko-rosyjskich, że na decyzję w tej kwestji przyjdzie czas dopiero wtedy, gdy stosunki we Wschodniej Europie zaczną się krystalizować, a do tej chwili należy trzymać się w rezerwie, przypominać Polsce od czasu do czasu, że kwestja wschodnich jej granic (a galicyjska w szczególności) jest wciąż jeszcze kwestją otwartą i o ile możności czuwać nad tem, by stosunek kresów wschodnich do Polski był na tyle luźnym, by oddzielenie ich mogło się dokonać bez wstrząśnień.

Natomiast w każdej sytuacji, w którejby pokój na naszych wschodnich granicach był zagrożony może Polska liczyć, że Wielka Brytanja będzie jej zawsze doradzać jak najdalej idące zrzeczenie terytorjalne.

Te poglądy angielskie mogą się zmienić tylko w tym wypadku, jeżeli polityczna opinja angielska dojdzie do przekonania, albo że przyszła Rosja pogodzi się z granicami Rzplitej wykreślonemi przez Traktat ryski, albo że u naszych granic wschodnich nie powstanie potęga dostatecznie silna do skutecznego przeprowadzenia rewindykacji ziem ruskich.

Tego rodzaju zmiany w opinji publicznej potężnego narodu dokonywują się z natury rzeczy bardzo powoli, i z natury rzeczy Polska może mieć na te przekształcania się wpływ dosyć ograniczony. Sprzymierzeńcem jej może być w pierwszym rzędzie czas, o ile wykaże, iż z bolszewickiego chaosu nie może wyłonić się wielka, odrodzona Rosja będąca pożądanym członkiem w rodzinie europejskich narodów i poważnym klientem międzynarodowego handlu.

Polska może sobie w dalszym ciągu poprawiać powoli pozycję w opinji angielskiej, jezeli jej polityka będzie zawsze pokojowa, jeżeli jej finanse poprawią się, jeżeli jej ustawodawstwo będzie strzegło własności prywatnej i sprzyjało rozwojowi gospodarczemu w sposób zrozumiały dla prawników i ekonomistów zachodnich, jeżeli (i to najważniejsze, dzięki konsolidacji politycznej i gospodarczej) Polska stanie się partnerem w handlu międzynarodowym, jeżeli zacznie Anglii coś sprzedawać i coś od niej wzamian kupować będzie, słowem jeżeli społeczeństwo angielskie dojdzie do przekonania, że utrzymanie silnej i wielkiej Polski leży w jego interesie.

W miarę jak na szali rozważań angielskich będzie malał ciężar reprezentujący przyszłą Rosję, w tym samym stosunku wzrastać będzie ledwie dostrzegalny dziś ciężarek reprezentujący Polskę.

Dopóki nie wyjaśni się jakiś definitywny układ sił na wschodzie, nie jest prawdopodobnem, by Anglia zechciała regulować definitywnie kwestję Wschodniej Galicji.

O tem, by ze Wschodniej Galicji utworzyć jakieś samoistne państewko, nikt na zachodzie poważnie nie myślał, nie myślał na-

wet w latach 1918/19, kiedy małe państwa i małe narody były w modzie.

Samoistne państewko wchodnio-galicyjskie z przewagą ruską pod względem narodowym, z natury rzeczy niesłychanie radykalne pod względem społecznym byłoby najmniej pożądanym członkiem środkowo-europejskiej nursery, jaki sobie tylko można wyobrazić.

Wewnątrz kraju walka z elementem polskim, a zatem z elementem, który przedstawia pracę umysłową i rozwój gospodarczy kraju. Rusini musieliby żywioł polski tępić, bo inaczej Wschodnia Galicja musiałaby być rządzona przez Polaków, ale narodowo-ukraiński charakter kraju mogliby uratować tylko przez wtrącenie go w gospodarczą nędzę.

Państewko wschodnio-galicyjskie stanowiłoby pozatem definicję ukraińskiego nacjonalizmu; można sobie wyobrazić, jakie byłyby jego stosunki do Polski, która posiada około czterech milionów Małorusinów w województwach Zabużańskich, do Rumunii, która posiada Bukowinę, do Czechosłowacji, która ma Ruś zakarpacką, a wreszcie, co wobec mocarstw musi największą rolę odgrywać do przyszłej Rosji, która nie może pod żadnym warunkiem tolerować ukraińskiego nacjonalizmu.

Wschodnia Galicja w rozumieniu państw zachodnich musi w ostatecznej fazie rozwoju sprawy przypaść jednemu z państw ościennych. Rumunja i Czechosłowacja nie zgłaszają pretensji i nie mogą wchodzić w rachubę, pozostaje zatem Polska lub Rosja.

Rosji jednak na razie niema, system bolszewicki jest tego rodzaju, że Anglja nie może ofiarowywać wprost Sowietom tego kraju (inna rzecz gdyby go same wzięły) więc nie pozostawało nic innego, jak pójść po drodze, którą odkryła Rada Najwyższa uchwałą z dnia 21 listopada 1919 r., to jest zaproponować Polsce, niech tymczasem krajem tym administruje, niech go broni i odbudowywa na swój koszt, a po wygaśnięciu mandatu zobaczy się, jak stosunki będą się przedstawiać.

Jeżeli Rosja będzie godną i rzeczywiście będzie chciała Wschodniej Galicji to Mocarstwa wydadzą jej czerwonoruski depozyt zaorany i obmurowany polskim trudem, jeżeli nie, to zostawi go się Polsce.

Jaką rolę w całej sprawie odgrywa interes i wola ludności spornego kraju? Jak już widzieliśmy Mocarstwa przeszły do po-

rządku dziennego nad wolą ludności już w r. 1919 t. j., gdy bez pytania się mieszkańców zdecydowały się podzielić Galicję.

Ponieważ nie leżało dotychczas w widokach Mocarstw (a raczej ściśle się wyrażając Wielkiej Brytanji), by kwestję wschodniogalicyjską rozstrzygnąć zgodnie z życzeniami polskiemi, przeto brały Mocarstwa pod uwagę te tylko przejawy życzeń ludności, które szły w kierunku podziału kraju i odłączenia od Polski.

Fakt, że ludność Galicji, a Wschodniej Galicji w szczególności stoczyła zaciętą walkę z separatystami pomija się milczeniem, fakt, że państwo zachodnio-ukraińskie nie mogło skłonić urzędników Polaków do sprawowania w jego imieniu urzędów, a robotników Polaków do prowadzenia pociągów czy wiercenia szybów naftowych pomija się milczeniem. Tezą przyjętą natomiast jest, że 1) ludność Wschodniej-Galicji jest ukraińską, 2) że wszyscy Rusini są separatystami, 3) że Polska przemocą przecięła dni państwa zachodnio-ukraińskiego, które było wyrazem woli ludności.

Tezy te usprawiedliwiają w oczach opinii zachodniej tak, że kwestja wschodnio-galicyjska jest do tej pory nierozstrzygnięta i wszelkie niedogodności a nawet niebezpieczeństwa, jakie z tego stanu rzeczy wypływają.

Przedewszystkiem pozostawienie w zawieszeniu kwestji wschodnio-galicyjskiej (jak wogóle sprawy wschodnich granic Polski) może być czynnikiem zagrażającym pokojowi między Polską a Rosją:

Sowiety traktat ryski podpisały i są nim związane to nie ulega wątpliwości, ale w obecnym stanie rzeczy do dotrzymania zaciągniętych w Rydze zobowiazań mogą bolszewików skłonić jedynie dwa powody t. j. 1) lojalność w wykonaniu podpisanych przez się traktatów, 2) niewiara by złamanie ich przyniosło korzyści.

Uznanie granic ryskich przez Mocarstwa utrwaliłoby pokój na wschodzie dlatego, że bolszewicy nie mieliby już poczucia, że naruszając granicę ryską mają do czynienia z samą tylko Polską, że popełniają nawet czyn usprawiedliwiony, skoro Europa traktatu ryskiego uznać nie chciała, a abstynencją swoją udzieliła mu poniekąd milczącej nagany.

Uznanie wschodnich granic Polski przez Mocarstwa ułatwiłoby i stosunek przyszłej niebolszewickiej Rosji (o ile taka będzie) do Polski. Przyszła Rosja będzie musiała przecież podjąć ogrom pracy, by wydźwignąć się z upadku, w jaki wtrącił ją bolszewizm.

Czyż nie lepiej byłoby dla niej, gdyby wśród mnóstwa innych kwestyi nie miała jeszcze i tej drażliwej dla narodowych uczuć regulacji otwartych granic wobec Polski?

Przez nieuznanie linji ryskiej Mocarstwa niejako wskazują przyszłej Rosji, że ma coś do poszukiwania na Polsce, a Polskę zmuszają z góry do nieufności wobec wschodniej sąsiadki.

Dla ludności wschodnio-galicyjskiej otwarty stan sprawy jest wprost nieznośny. Drażni on nawet polską ludność tej dzielnicy, pomimo tego, że ludność ta jest zdecydowana bronić do upadłego łączności kraju z Polską, pomimo tego, że wie iż Polska o Wschodnią Galicję—jeżeli ją do tego zmuszają—walczyć będzie do ostatniego żołnierza.

Ludność ruską natomiast wprowadza poprostu w położenie bez wyjścia i stawia jej przywódcom wymaganie, jákim z trudnością by sprostali najwytrawniejsi politycy świata.

Utarło się w Polsce zapatrywanie, że ruch ruski reprezentuje tylko nieliczna garść inteligencyi i półinteligencyi, a natomiast szerokie masy są wobec niego zupełnie obojętne.

Twierdzenie takie było jeszcze wczoraj prawdziwe, dziś jest niem tylko przez pół, jutro już całkiem fałszywem będzie.

Że ruch nacyonalistyczny zaczął się u Rusinów wśród inteligencji i od niej dopiero na masy się przenosi to nie ulega wątpliwości, ale to nie stanowi jeszcze żadnego ruskiego specyfizmu. To samo było z ruchem narodowym czeskim, to samo było z ruchem narodowym polskim. W roku 1846 chłop polski sprzedawał głowy powstańców po pięć guldenów Austryakom, a i w r. 1920 patryotyzm chłopski (w przeciwieństwie do proletarjatu miejskiego) okazał tylko cnoty bierne. Podobnie, jak wszędzie należy i u Rusinów spodziewać się stałego wzrostu uczuć narodowych.

Inteligencja ruska z Galicji obejmuje dziś około 45,000 głów, do cyfry tej dochodzę przez zaliczenie do inteligencji wszystkich rodzin, których głowa posiada przynajmniej średnie wykształcenie, a więc zwyż trzy tysiące rodzin księżych, drugie tyle rodzin nauczycieli różnych kategorji i wreszcie niepełne tyleż rodzin urzędniczych i ludzi pracujących w wolnych zawodach, na rodzinę zaś przyjmuję 5 głów. Liczba ta jak na kadry ruchu nacjonalistycznego jest zupełnie dostateczna — znacznie mniejszemi kadrami dokonywano już znaczniejszych propagand, niż propaganda idei unoszącej się niemal w powietrzu — a należy pamiętać, że — jak słusznie wyraził

się jeden z najwybitniejszych biurokratów polskich – Europa środkowa jest jeszcze na sto lat nabita nacjonalizmem.

Inteligent ruski zaś musi być nacjonalistą, bo należy do tej kategorji inteligencji, dla których nacjonalizm jest najpoważniejszą, jeżeli nie jedyną racją bytu.

Narodowo obojętnym może być rolnik, przemysłowiec, kupiec, kapitalista, robotnik, filozof, uczony, etc. nigdy nie może nim być nauczyciel, prowincjonalny adwokat, niższy urzędnik i wiejski proboszcz.

Jest faktem sprawdzonym, że nacjonalizm występuje u inteligenta tem intensywniej im zawód jego jest mniej gospodarczym zawodem, im niższym jest stopień jego wykształcenia, im ciaśniejszy horyzont. Jest rzeczą jasną, że człowiek, który może żyć tylko wtedy, jeżeli znajdzie 40 dzieci chcących uczyć się ruskiego alfabetu musi uważać ruski alfabet za podstawę wszechświata. To samo o alfabecie gotyckim myślał pruski nauczyciel, to samo skłonny jest myśleć polski o łacińskim.

W praktycznych swoich przejawach nacjonalizm jest to walka proletarjatu inteligentnego dwu grup językowych o posady płatne z funduszów publicznych i o prowincjonalną klientelę. Walka ta jest tem zacieklejszą im silniejszą jest konkurencja i im uboższem społeczeństwo. Galicjanin miał wogóle skłonność do zawodu urzędniczego i na wszelkie posady urzędnicze kandydatów nigdy nie brakowało. Inteligent ruski jest pod tym względem Galicjaninem par excellence, tem zajadlejszym że jest z reguły bardzo ubogi i świeżo z warstw ludowych wyszły.

Nacjonalizm ruski posiada więc i posiadać musi już z natury rzeczy sporą dozę wojowniczości, i trudno jest pomyśleć, by dobrowolnie zechciał szukać ujścia w ramach państwa polskiego. Z chwilą zaś, gdy Mocarstwa podniecają jeszcze jego wrogi stosunek do Polski, porozumienie polsko-ruskie staje się prawie niemożliwem.

Żaden naród nigdy jeszcze dobrowolnie nie wyrzekł się samodzielności państwowej, a tem bardziej jeżeli jak w tym wypadku odradzają mu tego choćby milcząco najczcigodniejsze czynniki. Rusin patrząc na politykę Mocarstw w kwestji galicyjskiej musi odnosić wrażenie, że tylko przemoc polska przeszkadza mu w urzeczywistnieniu ideału popartego sympatją cywilizowanego świata. Że to jego narodowe państwo nie ostałoby się ani godziny, gdyby Polska przestała je osłaniać przed bolszewikami o tem nacjonalista

ruski nie myśli, a jeżeli myśli czasem w głębi duszy to nie ośmiela się nawet sam przed sobą wysnuć konsekwencji, jakie nieubłaganie z jasnej jak słońce rzeczywistości wypływają.

Przytem specjalnie na Rusi Katolickiej działają powody, dla których nienawiść Rusinów do Polski musi być silna.

Oto tam Rusinem mógł być tylko ten, kto Polski nienawidził Rusinów od Polaków nie dzieli tam żadna przepaść zawsze trzydzieści procent małżeństw na tem terytorjum to małżeństwa mieszane, niema ani jednego mieszkańca tej dzielnicy, w którego żyłach nie płynęłaby pospołu krew polska z ruską. Rusini nie różnią się od tamtejszych Polaków ani religją, ani nawet językiem, jest to jedyny kraj na świecie gdzie dwu braci rodzonych może należeć do dwu różnych narodowości, przykład rodziny Szeptyckich jest tylko najbardziej bijącym w oczy wśród dziesiątków tysięcy. Na Rusi Czerwonej nie dziedziczyło się narodoweści, lecz się ją wybierało i stąd w ruskim nacjonaliźmie obok patryotyzmu ma się jeszcze w bardzo silnym stopniu agresywność neofity. Polak lubiący Francuzów, Niemców, Rosjan, Hiszpanów, Włochów, nigdy nie przestaje być Polakiem, nie staje się Francuzem, Niemcem, Rosjaninem, Hiszpanem, Włochem, wschodnio-galicyjski Rusin lubiący Polaków przestawał być Rusinem stawał się Polakiem, bo go nic od Polaków nie różniło.

Nacjonalizm ruski mógłby pogodzić się z państwowością polską pod dwoma warunkami:

1) jeżeli skonstatuje, że wszelkie dążenia separatystyczne nie mają widoków realizacji t. j. jeżeli Mocarstwa zechcą wreszcie uznać całą Galicję za część Polski i

2) jeżeli skonstatuje, że w ramach państwowości polskiej Rusini mają widoki pełnego narodowego rozwoju.

Realizacja pierwszego z tych postulatów jest rzeczą polskiej polityki zagranicznej, realizacja drugiego jednem z zadań polityki wewnętrznej.

Poprzednie nasze wywody dają—o ile sądzić możemy na podstawie dostępnego nam materjału wierny obraz oblicza kwestji wschodnio-galicyjskiej o ile chodzi o stosunek Polski do Mocarstw.

Daliśmy też wyraz zapatrywaniu, w jakiej mierze i pod jakimi warunkami traktat ryski reguluje kwestję wschodnio galicyjską między Polską a Rosją sowiecką.

Wskazaliśmy na trudności, które niemal uniemożliwiają nacjonaliście ruskiemu pogodzenie się z państwowością polską więc 1) trudno mu jest zrozumieć, że istnienie odrębnego państewka wschodnio-galicyjskiego jest niemożliwością, skoro areopag Mocarstw nie chce tego przyznać 2) jeszcze trudniej, jest dlań wyciągnąć praktyczne wnioski z osiągniętego przekonania i wejść na teren wymiany myśli z Polską.

Polityk ruski, który by chciał realnie pracować w kierunku porozumienia polsko-ruskiego musiałby być bardzo niezależny, bardzo gorąco kochać swój naród i mieć bardzo dużo cywilnej odwagi. Tymczasem o tego rodzaju polityków bardzo jest trudno wogóle a zwłaszcza u Rusinów, których inteligencja składa się niemal wyłącznie z proletarjatu, zależnego od opinji publicznej i subsydjów przeznaczonych na prowadzenie polityki, a płynących bądź ze składek, bądź też ze środków dostarczanych przez czynniki ościenne, w których interesie leży osłabienie Polski. To też ci z pośród inteligencji ruskiej, którzy tracą wiarę w realność ideału własnej państwowości nie rozpoczynają akcji politycznej na innych założeniach lecz usuwają się w cień, przechodzę w polityczną bierność.

W tych warunkach politycznie czynnemi mogą być tylko jednostki nieprzejednane, którym nienawiść do Polski starczy za wszelki program i jest jedyną racją bytu. Im mniej jednostek będzie uprawiać politykę separatystyczną, tem bardziej fanatyczną tem bezmyślniej wobec Polski nienawistną stawać się ona będzie.

Ruscy separatyści szukali oparcia wszędzie i wszystkich po kolei zdradzali, służyli trochę Czechom, trochę Denikinowi, łączyli się z rosyjską emigracją a niebawem być może pójdą w służbę bolszewicką, bo kooperacja niemiecko-sowiecka coraz wyraźniej się zarysowuje, a ruscy separatyści nie od dziś kierowani są przez Niemcy.

I w wewnętrznej polityce narodowościowej wobec Rusinów nie może Polska liczyć na rychłe, bezpośrednie rezultaty, i na tem polu, jak i w dziedzinie polityki zagranicznej musi liczyć na czas i na ostateczne zwycięstwo zdrowego rozsądku.

Pracować może śmiało dla rozwoju obu narodowości zamieszkujących Ruś Czerwoną, bo nic mylniejszego nad mniemanie, że Rusini mogą „coś dostać“ tylko przez odpowiednie ujęcie Polakom. Przeciwnie Rzeczpospolita może zapewnić Rusinom pełnię

narodowego rozwoju o własnych siłach i w zupełnej niezależności od wpływu Polaków bez najmniejszego dla nich uszczerbku.

Czas jest najlepszym doradcą i powoli musi u Rusinów zwyciężyć przekonanie, że poza Polską istnieje tylko bolszewizm i wszystkie jego konsekwencje, a do tej nieubłaganej prawdy będą musieli się zastosować, jeżeli nie chcą jak za czasów Chmielnickiego dla zaszkodzenia Polsce zmarnować własnej przyszłości.

Ale i Polska musi pamiętać, że ideał państwa jednonarodowego jest w Europie środkowej utopją, i że przyszłość i przodownictwo w świecie słowiańskim należyć będzie do tego państwa, które w swych ramach potrafi pokrewnym ale różnym narodowościom zapewnić zupełną samodzielność a wobec narodowościowych sporów potrafi być bezstronnym i wyrozumiałym sędzią.

E. KWIATKOWSKI

O nowy program gospodarczy Polski [1]

Jest cechą charakterystyczną każdego, żywotnego organizmu społeczeństw ludzkich, że nie przypadkowy bieg życia tworzy jego historję, ale przeciwnie historja walki o świadomie zarysowane postulaty, o konsekwentnie realizowany program woli stanowi istotną treść jego życia. Nie da się też zaprzeczyć, że w obecnym okresie nieuchwytnie wprost szybkiego postępu cywilizacji, w okresie znakomitego rozwoju techniki środków, któremi ludzkość może rozporządzać, wyłaniające się wciąż nowe zagadnienia komplikują się coraz bardziej jakościowo i ilościowo, a temsamem utrudniają właściwe ogarnięcie całokształtu nowoczesnego życia, a nawet choćby tylko ujęcie i odważenie pojedyńczych problematów. Jeżeli więc starożytna zasada, że „walka jest ojcem wszystkiego“ wciąż jeszcze w życiu znajduje potwierdzenie, to w każdym razie z biegiem wieków walka ta staje się coraz trudniejszą, coraz mniej prostą i mniej bezpośrednią, a natomiast coraz bardziej zaciętą i bardziej długotrwałą. Nigdy też przedtem

[1]) Artykuł niniejszy stanowi wstęp do obszernej pracy autora, p. t. *Zagadnienia Przemysłu Chemicznego na tle Wielkiej Wojny*, drukującej się obecnie w nakładzie „Chemicznego Instytutu Badawczego“. (Red.)

nie definjowało się tak wyraźnie pojęcie cywilizacji i nie różniczkowało stopnia rozwoju i postępu współzawodniczących państw i narodów, jak obecnie, gdy wielkie zagadnienia życia przerosły znacznie siły i uzdolnienia jednostek, a natomiast zaległy całym ciężarem i odpowiedzialnością na barkach wielkich organizacji społecznych. W walce tej — bez względu na to czy charakter jej będzie polityczny, czy gospodarczy — nie wystarczy już wola genjalnej jednostki, ale zwycięstwo będzie nieraz wynikiem zmudnych wysiłków i twórczej pracy pokoleń, wynikiem jednolitego współdziałania wielu czynników, wypływających z różnych źródeł i różnych epok. Istotnie bowiem zdolność pokonywania i rozwiązywania tych konglomeratów zagadnień nowoczesnego życia — jest jedynym właściwym miernikiem i sprawdzianem stopnia cywilizacji różnych społeczeństw i narodów. Tam gdzie najpoważniejsze zagadnienia życia znajdują się jeszcze w stanie podświadomości społecznej, gdzie brak tej walki i przełamywania oporu, tam mowy być nie może o cywilizacji i rozwoju. A więc nie bierne wyczekiwanie na przypadkową syntezę ehaotycznych, nieskoordynowanych, jednostkowych wysiłków, ale życie ujęte w karby dyscypliny rozumowej, ale nieustającą, zwycięska walka pracy, twórczego wysiłku, przełamującego wszełkie zapory ustawione na drodze do zamierzonego, przemyślanego celu — oto stosunek narodów cywilizowanych do wszelkich zagadnień życia, zarówno politycznych, społecznych, socjalnych jak i gospodarczych. Jednakże wśród tego splotu spraw, zagadnienia gospodarczo-ekonomiczne coraz wyraźniej i dobitniej wysuwają się na plan pierwszy.

Jakie pouczające pod tym względem są dzieje doby ostatniej.

Jest jasnem przecież dziś, że wielka wojna światowa była podjętą przedewszystkiem w imię dążeń do opanowania źródeł i zasobów surowców oraz w imię bezkonkurencyjnego korzystania z wielkich, światowych rynków zbytu. Jest jasnem dziś, że nawet punkt ciężkości techniki wojennej, która początkowo zdawała się być zagadnieniem czysto militarnem, zagadnieniem doskonalszej musztry i doskonalszych planów operacyjnych, rychło zaczął się przesuwać na zagadnienia gospodarczo-przemysłowe, by pod koniec uświadomić jaknajwyraźniej, że zwycięzcą będzie ten, kto zdoła więcej i prędzej produkować. Jest jasnem, że i rysujący się jeszcze niewyraźnie, nowy, powojenny układ stosunków politycznych świata wynika głównie z przesłanek natury gospodarczej, że

te ostatnie sprawy ważą decydująco na uformowanie granic politycznych państw, na powstawaniu nowych koalicji i nowych przyjaźni, nawet na pozornie objektywnych wyrokach najwyższych, międzynarodowych trybunałów i konferencji.

Całe więc współczesne życie poczyna się kształtować pod znakiem zagadnień gospodarczych, oraz głębokich zmian w ich strukturze, sprowadzonych wielką wojną. Największe też organizacje gospodarcze najpotężniejszych państw uważają za konieczne poddawać obecnie gruntownej rewizji dawne programy, dawne cele, drogi i metody rozwoju życia gospodarczego, rozumiejąc, że dotychczasowe wysiłki i dążenia muszą bądź to zmienić kierunek, bądź to natężenie, bądź wreszcie szukać rozwiązania nowych problematów, zrodzonych z nowych warunków. Na tem tle zadania wyrastające współcześnie przed Polską niewątpliwie wykazywać muszą trudności specjalne. Tem nie mniej jednak właśnie obecny, przełomowy okres w jej historji domaga się, by dawne drogi rozwoju ekonomicznego ziem polskich zostały podane rewizji i wyczerpującej dyskusji.

Przedewszystkiem bowiem zaszedł dominujący fakt scałkowania ziem polskich, których dzielnicowe struktury gospodarcze uzależnione były do niedawna w znacznym stopniu od polityki ekonomicznej państw zaborczych. Temsamem nietylko uległy zasadniczej zmianie kierunkowe dotychczasowego rozwoju dzielnic, ale ponadto zjawiła się konieczność ustalenia nowej jednolitej linji wypadkowej dla zespolonego, a tak zróżniczkowanego obszaru gospodarczego. Fakt ten zostaje ponadto pogłębiony znacznie przez włączenie w granice gospodarcze Polski części przemysłowego obszaru górnośląskiego, który nietylko sam w sobie posiada specjalne znaczenie gospodarcze, ale równocześnie musi decydująco oddziałać na kierunek przyszłego rozwoju gospodarczego zjednoczonej Polski. Już sama produkcja węgla kamiennego na polskim terenie górnośląskim, oraz naturalne oddziałanie na rozwój i niwelację metod produkcji węgla w okręgu krakowskim i dąbrowieckim spowodować musi niewątpliwie poważne odchylenie w kierunku dotychczasowej ewolucji gospodarczej ziem polskich. Pouczający i charakterystyczny przykład dla oceny znaczenia produkcji węgla stanowić może Rosja przedwojenna. Słynęła ona mianowicie od dawna jako jeden z najbogaciej przez naturę wyposażonych krajów, na kuli ziemskiej, rozporządzający

olbrzymią ilością najcenniejszych surowców, któremu pod względem tych bogactw mogły się przeciwstawiać jedynie Stany Zjednoczone A. P. Jednakże z powodu nieznacznej produkcji węgla — w stosunku do zaludnienia i rozległości obszaru — Rosja nie była w stanie w przybliżeniu osiągnąć z faktu posiadania surowców tych korzyści, które w ciągu krótkiego okresu rozwoju osiągnęła Ameryka płn. Już bowiem przy przewozie węgla na przestrzeni kilku tysięcy kilometrów — koszta produkcji wzrastały tak znacznie, że nie mogła ona stawić czoła konkurencji państw, stanowiących jednolity i ścisły teren przemysłowy.

Wybitne warunki i cechy ścisłego terenu gospodarczego i przemysłowego uzyskuje obecnie Polska, a znaczenie tego faktu jest tem większe, iż Polska jest już bezpośrednią sąsiadką olbrzymich rynków zbytu na Wschodzie. Przy rocznej produkcji węgla około 40 miljonów ton, która ponadto w ciągu kilkunastu lat powinna zwiększyć się b. poważnie. Polska staje pod tym względem tuż obok Francji przedwojennej, która w r. 1913 wyprodukowała okr. 41 miljonów ton węgla, a przewyższać będzie znacznie produkcję Rosji, Belgji, Austrji, Kanady i t. d. W związku z tem obfitość wielu poważnych surowców jak ropy naftowej, soli kuchennej, rudy żelaznej, cynkowej i ołowianej, soli potasowych, pirytów, torfu, drzewa, gazów ziemnych, glin zwykłych, ogniotrwałych i porcenalowych, kamieni wapiennych i marmurów i t. d. obok szeregu wytworów rolniczych o charakterze surowców przemysłowych stwarza zasadnicze podstawy dla rozwoju wielkiego przemysłu, opartego na trwałych podstawach.

Już więc ze względu na organiczne zespolenie w jednolity teren gospodarczy wielkiego i bogatego zagłębia węglowego śląsko-polskiego z okręgami południowymi i zachodnio-południowymi, tak obficie wyposażonymi w cenne surowce i źródła energietyczne oraz z dzielnicami centralnemi, które posiadają już pewne tradycje wielko-przemysłowe, musi sprowadzić poważne zmiany ilościowe i jakościowe w całej dotychczasowej strukturze życia ekonomicznego Polski.

Ale i inne czynniki nie mniej ważko oddziałać muszą na układ stosunków gospodarczych i przemysłowych nowej Polski. Mianowicie sam fakt państwowej organizacji stworzyć musi nowe postulaty i zagadnienia i nowe metody ich realizacji. Te odmienne warunki zdołały się nawet już pozytywnie i konkretnie zaryso-

wać w ciągu ubiegłych trzech lat, gdy głównie potrzeby państwa i armji stworzyły nagle poważne, nowe zapotrzebowania i pierwsze dały impuls do ożywienia naszego przemysłu po rujnującym okresie okupacji, oraz gdy w czasie kryzysu finansowego i walutowego ostre przesilenia mogły być łagodzone tylko przy pomocy środków prawno-państwowych. Ponadto zrozumiałem jest samo przez się jak poważnym czynnikiem rozwoju gospodarczego kraju stać się może, w ręku własnej organizacji państwowej właściwie celowo i głęboko ujęte zastosowanie polityki celnej, wywozowej i kredytowej, ustawy o ochronie patentów, taryfy przewozowej, międzynarodowych umów gospodarczych, prawa o spółkach akcyjnych, komandytowych i z ograniczoną poręką, unormowanie prawodawstwa robotniczego i t. p.

Polityka w kierunku ustalenia wymienionych właśnie spraw nie może być wypadkową zabiegów i energji różnych grup producentów i różnych walczących ze sobą klas społecznych i ugrupowań politycznych, ale raczej wynikać musi logicznie z pewnej zasadniczej tendencji programu gospodarczego państwa, dla którego nie jest zgoła rzeczą obojętną, jakie np. gałęzie produkcji zostaną w kraju jaknajszerzej rozwinięte, choć niewątpliwie każda praca produktywna przyczynia się do wzrostu bogactwa narodowego, a więc pośrednio do wzrostu siły i znaczenia państwa. Ten kąt widzenia i analizowania zagadnień gospodarczych, po charakterystycznych doświadczeniach wojny światowej, posiada szczególne znaczenie dla Polski ze względu na jej położenie geograficzne i groźbę ewentualnego odcięcia jej od zagranicy. To też wydawałoby się normalnem i zrozumiałem samo przez się, że najwięcej wysiłków rządu, sejmu i społeczeństwa skoncentrować się musi na tle zagadnień ekonomicznych i przemysłowych, na tle dyktowanych koniecznością dziejową zmian i ewolucji w rozwoju gospodarczym Polski. Tymczasem, jeżeli bowiem rysowały się wyraźniej tendencje odbudowania i uruchomienia dawnego, zniszczonego w czasie wojen przemysłu, to jednak w sprawie konieczności rewizji dawnych, dzielnicowych celów i dróg realizacji rozwoju gospodarczego na ogół nie podjęto nawet dyskusji. W związku z tem stoi wyczuwany brak zasadniczych tez z programu gospodarczego i przemysłowego, który mógłby się stać trwałym mianownikiem i sprawdzianem wszelkiej inicjatywy prawodawczej, administracyjnej i społecznej.

Sprawa rozwinięcia całokształtu tych zagadnień w sposób metodyczny wymaga zapewne wielu lat pracy i przedewszystkiem pogłębienia stosunku całego społeczeństwa do programu i postulatów życia gospodarczego. Ta synteza może być jednak tylko rezultatem analizy oddzielnych problematów, dyskutowanych choćby pod specjalnym kątem widzenia i tą tylko wagę należy przypisać i pracy niniejszej. Zmierza więc ona jedynie do nieco głębszego uświadomienia charakteru pewnych postulatów gospodarczych, które już konkretniej zdołały się zarysować w chwilach bieżących i minionych.

Nie należy jednak przytem przeczyć, że doświadczenia i wnioski wyprowadzone właśnie z życia okresu przemysłowego w dziejach polskich posiadają tą wartość szczególną, iż wskazują wyraźniej na te zagadnienia, które w czasach normalnych mogą się zarysować niedostatecznie jasno, a które w czasach kryzysu posiadają doniosłe znaczenie dla państwa. Zanalizowanie więc pewnej grupy tych zagadnień, odważenie i określenie ich wymiarów, wskazanie na wysiłki, z któremi inne społeczeństwa podejmowały walkę o ich rozwiązanie, może nietylko posiadać pewną wartość bezpośrednią, ale zarazem i przyczynić się do podjęcia dalszych badań nad pogłębieniem tych zagadnień.

Gdy więc przy powyższych założeniach szło o teoretyczne ustalenie zasad, na podstawie których możnaby wprowadzić wnioski co do założeń programu gospodarczego i przemysłowego Polski, to należałoby wskazać, że dla samodzielnego bytu państwa najpoważniejsze znaczenie posiadać muszą te gałęzie produkcji, które czynią zadość wymienionym postulatom.

1) Statystyka zawodowa [1]) ludności ziem polskich wskazuje, że w przeciwstawieniu do stosunków panujących już przeważnie w Europie zachodniej, w Polsce dominującą jeszcze rolę wśród zawodów odgrywa rolnictwo. Nie można więc rozważać programowych zagadnień gospodarczych bez uwzględnienia postulatów rolnictwa na pierwszem miejscu. W związku z tem należy stwierdzić, że specjalne znaczenie dla państwa posiadać musi przedewszystkiem ta dziedzina produkcji, która współdziałać i zabezpieczać będzie stały wzrost kultury rolnej w kraju wybitnie rolniczym,

[1]) Por. Rocznik Statystyki Rzeczyp. Poskicj 1920/21 Cz. I. Tab. 18 i 19.

a więc która stworzy możność wyżywienia ludności bez obcej, a tak kosztownej pomocy, nawet w chwilach krytycznych dla państwa.

2) Jeżeli pod względem zawodowym rolnictwo zajmuje jeszcze w Polsce dominujące stanowisko, to już pod względem wartości produkcji — przynajmniej na terenie dawnej Kongresówki — nie mówiąc naturalnie o polskim okręgu Śląska Górnego— poważniejsze znaczenie posiada przemysł. Należy przytem wskazać, że rozwój produkcji przemysłowej postępował tu w ostatnich dziesięcioleciach bardzo intensywnie, zmierzając szybkimi krokami do analogicznej przewagi, jaką posiada w Europie Zachodniej. I tak [1]), gdy roczna wartość produkcji rolniczej w okresie od roku 1867 do 1899 w b. Kongresówce wzrasta z 250 do 400 miljonów rubli, to w tym samym czasie wartość wytwórczości przemysłowej wzrosła z 64 do 502 miljonów rubli, t. j. blisko ośmiokrotnie. Z wartości produkcji przemysłowej na terenie Kongresówki okrągła połowa [2]) przypada na przemysł włókienniczy; ponadto do najważniejszych gałęzi produkcji zarówno z punktu widzenia interesów państwa, przemysłu i rolnictwa jak i ze względu na wartość produkcji zaliczyć należy górnictwo węglowe i naftowe. Otóż postulatem musi tu być rozwinięcie wewnątrz kraju tych nieodzownych produkcji pomocniczych, które wywierają wpływ na utrzymanie ruchu wielkich gałęzi gospodarstwa społecznego, a więc w warunkach polskich przedewszystkiem przemysłu włókienniczego oraz górnictwa węglowego, naftowego i rafinacji produktów ropnych.

3) W ścisłym związku z poprzedniemi przesłankami należy dodać, że wszelki program gospodarczy musi być budowany na podłożu stopniowego, lecz stałego wzrostu bogactwa narodowego i kształtowania najkorzystniejszych warunków bilansu handlowego. Tendencja ta wyrazi się najkonsekwentniej w dążeniu do najzupełniejszego wyzyskania krajowych surowców, przetworzenia ich na najbardziej precyzyjne, ostateczne produkty, posiadające najwyższą wartość użyteczną i pieniężną.

4) Jeżeli pod względem produkcji przemysłowej i tempa jej rozwoju możemy się zaliczać do społeczeństw zachodnio-europejskich, jeżeli pod względem intensywności gospodarki rolnej stoimy jeszcze wyraźnie na przełomie cywilizacji wschodu i zachodu, to

---

[1]) Dr. Edward Rose „Wielki Przemysł, Król. Pol. przed wojną" str. 53.
[2]) Por. Dr. Edward Rose l. c. str. 75 i 76.

w zakresie stosunków zdrowotnych i sanitarnych, szczególnie po katastrofach wojennych, należymy zdecydowanie do wschodu Europy. Wyraźny wzrost cyfr śmiertelności, szczególnie we wschodniej części państwa, powtarzające się dość często groźby zalewu epidemji — nie mogą nie być powodem poważnych trosk. Pod tym kątem widzenia specjalne wartości społeczne posiadać musi choćby ilościowo niewielka — produkcja stojąca w bezpośrednim związku z walką o podniesienie zdrowotności kraju, o zmniejszenie liczby śmiertelności.

5) O ile istnieje produkcja o poważnem państwowem znaczeniu, która służy celom sanitarnym, celom walki ze śmiertelnością, o tyle istnieje produkcja, nie mniej poważna i doniosła z punktu widzenia interesów państwa, która ma na oku cele wręcz odmienne, która służy śmierci i zniszczeniu. Ale mimo to nie odważono się jeszcze wydać na nią wyroku potępienia, bo ona zapewnia zdolność bojową armji, bo ona pomnaża hart i bohaterstwo jednostki w walce dobro i całość ojczyzny. Jestto produkcja służąca celom militarnym, celom obrony całości państwa.

Tak więc w pięciu postulatach zebrać można te podstawowe z punktu widzenia interesów państwa czynniki, którymby programowy rozwój przemysłowy wedle imperatywów samego życia powinien odpowiadać. Tym zaś wymienionym warunkom czyni zadość — w wielu wypadkach wspólnie z ważną produkcją metalurgiczno-maszynową — *przemysł chemiczny*. On to mianowicie dostarcza rolnictwu nawozów sztucznych, azotowych, fosforowych i potasowych, a tem samem współdziała wybitnie w kierunku podnoszenia intensywności kultury rolniczej; on to przynosi fabrykom włókienniczym tak nieodzowne środki wymywające, bielące i barwiące; on przez swoją produkcję uszlachetnia wytwory pochodne ropy naftowej, a ułatwia eksploatację górniczą, przedewszystkiem wydobycie węgla kamiennego; on to dostarcza cierpiącej ludności szeregu przeróżnych preparatów farmaceutycznych i środków dezynfekcyjnych; on to w wysokim stopniu zaopatruje armje państwowe w nowoczesne środki walki; on to tworzy potężne podstawy wielkiego przemysłu hutniczego i metalurgicznego, uzupełnia i łączy się ściśle z przemysłem przetwórczo-rolniczym, szklarskim, wyrobów cementowych, ceramicznych szamotowych, alektrotechnicznym tłuszczowym, papierniczym, kauczukowym, filmowym

i fotograficznym, kosmetycznym i perfumeryjnym, graficznym, a nawet posiada pewne znaczenie w budownictwie dróg żelaznych, mostów, okrętów etc. etc.

A więc jestto olbrzymia dziedzina produkcji, która nieomal codziennie w jawnej lub częściej jeszcze w ukrytej postaci dociera do każdego człowieka na kuli ziemskiej.

To szerokie i głębokie przeniknięcie nowoczesnego życia i jego potrzeb przez produkcję chemiczną i pokrewnych gałęzi wytwórczości, nadaje specjalne, charakterystyczne piętno współczesnej epoce. Jeżeli też wiek XIX zasłużył sobie na nazwę wieku „pary i elektryczności“ to już obecnie przewidywać można, że wiek XX otrzyma stygmat „wieku chemji“.

Ponadto właściwą cechą tej produkcji stał się fakt, że zdołała życiu ona narzucić szereg wielkich, poważnych i głębokich zagadnień, problematów, od których rozwiązania — można to stwierdzić objektywnie — zawisła wielokrotnie pomyślność najszerszych rzesz ludności, zawisły niewątpliwie i warunki ukształtowania się rozwoju międzynarodowych stosunków ekonomicznych! To też nic dziwnego, że na tle tych właśnie zagadnień w burzliwym militarnie, politycznie i gospodarczo okresie wojennym, wytworzył się odrębny front walki państw i narodów, walki nie mniej twardej i nieustępliwej, nie mniej żmudnej i kosztownej nie mniej planowej i obfitej w poważne dla świata konsekwencje.

Te zagadnienia wyrastają obecnie w różnych formach i z różnem natężeniem i przed Polską. Można o nich milczeć, można nad niemi przejść do porządku — nieuświadamiając sobie ich wagi — ale nie można ich usunąć i wykreślić z rzędu narzucających się siłą faktów postulatów.

To też należy przypuszczać, że walka o rozwiązanie tych zagadnień na tle życia gospodarczego Polski, stanie się osią programu przemysłowego państwa, tembardziej, że są one nierozdzielne i bezpośrednio związane z zagadnieniem wyzyskania obfitych bogactw własnych surowców i nie ujętych jeszcze dostatecznie źródeł energji. Zdolność zaś pomyślnego rozwiązania tych problematów, w długotrwałej ale planowej i konsekwentnej pracy, będzie zarazem najpewniejszym sprawdzianem i miernikiem charakteru cywilizacji polskiej. Odtąd bowiem wypada nam samodzielnie ponosić odpowiedzialność za dalsze losy i rozwój własnego życia. Wskazania

zaś dla tych usiłowań i choćby powolnego, ale stopniowego rozwoju szukać możemy w ciekawej i pouczającej historji wysiłków innych państw, które wiedziały, że niezależność gospodarcza i siła ekonomiczna są najpewniejszą podstawą niepodległości politycznej.

A. CHRZĄSZCZEWSKI

Zagadnienie organizacji państwa w Polsce.

Charakterystyczną cechą naszego życia politycznego, wyróżniającą nas wśród innych społeczeństw, jest zupełna obojętność wobec zagadnień organizacji państwa. Opinja publiczna burzy się i kipi pod wpływem kwestji osób. Zachodzą obawy, czy rozstrzygnięcie kwestji, kto ma zajmować urząd Prezydenta Rzeczypospolitej, urząd nie dający żadnych uprawnień politycznych, nie doprowadzi do rozlewu krwi lub nawet wojny domowej, można być jednak zupełnie spokojnym, że pytanie, jakie kompetencje ma mieć Prezydent Rzeczypospolitej nie poruszy żadnych namiętności, a nawet nie zainteresuje nikogo prócz może kilkunastu specjalistów teoretyków, którzy przez ogół i publicystykę uważani będą za doktrynerów, może nawet za manjaków a w każdym razie za ludzi obcych realnościom życia, na które nasza opinja publiczna patrzy przez pryzmat sympatji lub antypatji dla poszczególnych osób, grup lub partji.

To też krytycy naszych stosunków pomijają przeważnie milczeniem kwestję wadliwości podstaw naszej organizacji państwowej, jakgdyby do niej żadnego znaczenia nie przywiązywali lub jakgdyby uważali ustrój, który obecnie posiadamy, za coś niezmiennego i nienaruszalnego. Istnieją wprawdzie publikacje specjalnie traktujące zagadnienia ustrojowe, lecz może dlatego, że traktują je teoretycznie, bardziej prawniczo niż politycznie, nie są w stanie przeniknąć do szerszych warstw, mało obeznanych z teorją i terminologją prawa politycznego i oddziałać na opinję publiczną. Publicystyka zaś wykazuje wprawdzie wielkie uświadomienie co do błędów naszej polityki, nadużyć administracji i rozpanoszenia się partyjnictwa, lecz przyczyn zła nie doszukuje się w organizacji na-

szych instytucyj, lecz wyłącznie w wadach naszego charakteru narodowego i postępowania poszczególnych jednostek.

Półki księgarskie pełne są najróżnorodniejszych broszur, ujawniających zło, które nas gnębi. Gdy się weźmie jedną z takich broszur do ręki, to czytając opis panujących u nas stosunków, doznaje się uczucia przedziwnego zadowolenia, że istnieją ludzie, którzy potrafią postawić właściwą djagnozę stanu patologicznego, w jakim się znajdujemy; czarna rozpacz ogarnia jednak po zaznajomieniu się z metodą leczenia, zaleconą przez autora, która ma sprowadzić niezawodne uzdrowienie organizmu państwowego! Prawie zawsze da się ona w ten sposób sformułować: partje polityczne powinny wytworzyć stałą świadomą swoich celów i woli większość sejmową; na pierwszym planie stawiać zawsze interes państwowy, na dalszym swój własny interes partyjny. Posłowie i urzędnicy powinni sumiennie i uczciwie spełniać swoje obowiązki a wszyscy obywatele oddziaływać w tym kierunku, aby im to zadanie ułatwić. Zapewne rady te są zbawienne i gdybyśmy się mogli do nich zastosować, to zapanowałoby u nas takie eldorado, w którem każdy ustrój państwowy byłby dobry. Kto jednak zadał sobie trud, ażeby przejrzeć djarjusz naszych Sejmów, kto zaznajomił się z treścią kazań księdza Piotra Skargi, ten wie o tem, że podobnych rad nigdy naszemu narodowi nie brakowało. Zadaniem reformatora politycznego nie jest moralizowanie narodu, lecz dążenie do takiego ukształcenia instytucji politycznych, któreby umożliwiało postawienie właściwych ludzi na właściwych miejscach. Państwo poza przestępcami kryminalnymi nie zna ludzi zasadniczo szkodliwych, w różnorodnych dziedzinach swojej działalności bowiem wszystkie właściwości charakteru ludzkiego z korzyścią dla siebie wyzyskać może.

Nieokiełznane temperamenty i zamiłowanie do ryzyka znajduje ujście w służbie wojskowej, zmysł do intryg—w dyplomacji i służbie wywiadowczej, talent długiego i interesującego przemawiania w kwestjach dla mówcy zupełnie obcych — w parlamencie; brak inicjatywy jest niezmiernie cenny przy czynnościach czysto wykonawczych, a nasza konstytucja z d. 17 marca stworzyła nawet dla członka obdarzonego tą ułomnością charakteru niezmiernie wdzięczne pole działania na urzędzie Prezydenta Rzeczypospolitej, odsuwając go zupełnie od rządów.

Obojętność jednak, którą okazuje nasza opinja publiczna dla kwestji organizacji państwa, jest wprost niesłychana! Sejm obecny, pomimo, że został zwołany dla uchwalenia konstytucji, nie kwapił się z wypełnieniem swego zadania, a na usprawiedliwienie jego możnaby przytoczyć, że nie przynaglany zbytnio przez nikogo. Kiedy wreszcie po dwóch latach sławnej egzystencji sejmowej, konstytucja ujrzała światło dzienne obeznani nieco z zasadami prawa politycznego stwierdzić musieli, że ten produkt dwuletniej pracy Sejmu ma wprost potworne braki pod względem redakcyjnym i prawnym, a urąga najelementarniejszym zasadom logiki i konsekwencji pod względem politycznym. Sam fakt uchwalenia konstytucji jak i wszystkie jej braki przeminęły zupełnie bez wrażenia. Trzeba było dopiero pierwszej rocznicy uchwalenia konstytucji, ażeby inteligientny ogół się spostrzegł, że jakąś konstytucję posiadamy i przy tej okazji stwierdził, że ona właściwie wcale nie obowiązuje. Pohałasowano trochę z tego powodu w prasie akurat tyle, wiele potrzeba było, ażeby skrytykować Rząd, znacznie mniej jednak niż w sporze o słowa w sprawie wileńskiej i znowu zapanował błogi spokój w zapatrywaniach na podstawy organizacyjne naszej państwowości. Bolesław Koskowski w „Kurjerze Warszawskim" z dnia 26 lutego b. r. w artykule pod nagłówkiem „Przemowa do głuchych" w ostrych słowach zwraca się przeciwko tej obojętności wobec zagadnień organizacyjnych:

„Każdy artykuł konstytucji daje niezmierny temat do myśli o państwie, społeczeństwie i przyszłości Polski. Obywatel musi się wmyślać w to wszystko, zżyć się z tem wszystkiem, pojąć konsekwencje nowego ustroju państwowego, wysnuć z nich swe zadania, zważyć według nich swe odpowiedzialności. Inaczej — nie będzie w Polsce demokracji, świadomie kierującej swemi losami, lecz będzie stado owiec, pędzonych na oślep przez ciemnych przywódców, a jeszcze gorzej może: przez złośliwych sąsiadów z zewnątrz. Niestety, rok upłynął od 17 marca, a pilne dzieło kształcenia ogółu na podstawie analizy konstytucji prawie wcale nie zaczęte. W stolicy kraju dwa czy trzy odczyty, na prowincji małomiejskiej nawet i tego niema, są zaś podobno prawnicy, którzy nie zadali sobie dotychczas trudu przeczytania wszystkich artykułów magnae chartae Polski. Wobec największego eksperymentu prawno-politycznego, jakiego widowisko daliśmy więcej zdumionemu, niż za-

chwyconemu światu, ta tępa bierność inteligencji polskiej zaciemnia horyzont nawet przed oczami urodzonych optymistów".

Czy to rzeczywiście „tępa bierność inteligencji polskiej" jest przyczyną tego stanu rzeczy? Możnaby się z tem zgodzić, gdyby nie bezsporny fakt, że nasza inteligiencja polityczna wykazuje wiele bardzo inicjatywy, energji i pomysłowości, o ile chodzi o walki partyjne i szkalowanie osób z przeciwnych obozów. Przyczyna obojętności dla zagadnień organizacyjnych leży więc gdzieindziej, a mianowicie nie w małej intensywności myślenia, lecz w błędnym jego kierunku, który pozwalam sobie tu nazwać „apolitycznym". Ażeby zrozumieć, na czem ta błędność polega, trzeba sięgnąć aż do dna polskiej myśli politycznej. Spróbuję to uczynić w tym artykule, zdając sobie sprawę, że na tem miejscu nie tylko nie będę w stanie kwestji tej wyczerpać, lecz będę mógł ją zaledwie poruszyć.

Ludzi podzielić można na wyznawców dwóch przeciwnych sobie poglądów na naturę człowieka. Wyznawcy jednego z nich, optymiści, wierzą w dobroć natury ludzkiej i sądzą, że człowiek nie potrzebuje być przymuszany, podtrzymywany i ograniczony w swojej działalności przez instytucje polityczne i ekonomiczne, ażeby żyć, rozwijać się i zapewnić ciągłość rozwoju cywilizacji i gatunku, lecz że pozostawiony sam sobie i wolnemu niczem nie skrępowanemu wyborowi między złem i dobrem, wybierze napewno dobro. Przeszkadzać mu w tem może jedynie brak świadomości tego, co jest dobrem; i dlatego do właściwego wyboru nakłonić go można zawsze zapomocą uświadamiania i przekonywania.

W konsekwencji tego poglądu wynika, że jedyną, a przynajmniej główną troską optymistów przy ustalaniu zasad organizacji państwowej jest takie jej ukształtowanie, które najlepiej prowadzi do możliwie najwierniejszego ujawnienia woli narodu, przyczem kwestje celowości i racjonalności zasad organizacyjnych i wszelkich norm prawnych są albo wcale nieuwzględnione albo też rozpatrywane pod kątem apriorystycznego liczenia na dobre strony natury ludzkiej.

Wyznawcy drugiego światopoglądu, pesymiści, sądzą, że rozwój historyczny ludzkości cechowany jest przedewszystkiem walką, jaką człowiek toczy z ułomnościami swojej własnej natury i że głównym środkiem tej walki są instytucje religijne, polityczne i ekonomiczne, które ujmując go w ścisłe karby organizacyjne, odsuwają od niego pokusy, a zapomocą systemu kar i nagród,

paraliżują złe a zaostrzają dobre skłonności i utrzymują go w ten sposób na drodze rozwoju i postępu, chroniąc przed dekadencją, którejby pozostawiony własnym siłom niewątpliwie uległ.

Działając dla dobra jakiejś organizacji i pragnąc w tym celu najlepiej wyzyskać siły największej liczby jej członków, pesymiści spekulują raczej na niższe niż na wyższe instynkty natury ludzkiej, w których siły nie wierzą. Dlatego też w organizacji politycznej nie widzą jedynie środka dla jaknajwierniejszego i najswobodniejszego ujawnienia woli ogółu, lecz przedewszystkiem traktują ją jako najbardziej celowe zabezpieczenie ogółu i tkwiących w nim pierwiastków twórczych przed nurtującemi go prądami destrukcyjnemi.

My, Polacy, jesteśmy naogół zdecydowanemi zwolennikami optymistycznego poglądu na naturę człowieka. Daliśmy tego dowód, uzależniając w dawnej Polsce od dobrej woli obywatela cały stosunek jego do Państwa. Zawierzyliśmy naturze ludzkiej tak dalece, że złożyliśmy w ręce każdego posła na Sejm losy całej Rzeczypospolitej! Cała nasza organizacja państwowa i struktura społeczna oparta była w teorji nie na uzgodnieniu interesów poszczególnych warstw i klas, lecz na rządach najszlachetniejszych. Jak mamy na to wyraźne świadectwo w głosach współczesnych, pisze prof. Koneczny, szlachta Polska miała w XVI w. piękne i szlachetne mniemanie o istocie szlachectwa, mianowicie, że niema to być warstwa zamknięta w sobie, z godnością polegająca na przywileju ślepego trafu urodzenia, lecz że winna być zbiorem wszystkich lepszych, rozumniejszych i zdatniejszych osób, pochodzących pierwotnie ze wszystkich warstw. Sypały się też w XVI wieku nobilitacje: kto odznaczył się czemkolwiek, zostawał szlachcicem. Niejeden z piechoty wybranieckiej dostąpił tego zaszczytu; zdarzały się nawet nobilitacje całych wsi od jednego razu. A z tego skutki były fatalne. Kto miał być pierwszym wśród kmieci, stawał się ostatnim wśród szlachty. Ci, którzy mieli być przodownikami swej warstwy, stawali się jej cudzemi; warstwa zaś, z której wyszli, pozostawała upośledzoną jak przedtem.

Nobilitacja tak pojmowana była przeto błędem politycznym, gdyż sprowadzała następstwa przeciwne zamierzonym, i stała się przyczyną skutków ujemnych. Mamy tu do czynienia z klasycznym przykładem źle zorganizowanej dobrej woli, a to z powodu przenoszenia żywcem teorji w praktykę: w tym wypadku teorji,

jako szlachectwo obejmować ma wszystko, co szlachetne w społeczeństwie, ażeby zapewnić wpływy szlachetnym. Czyż można było wymyślić coś szlachetniejszego? I czyż to nie jest najzupełniejszą prawdą, jako szczęśliwem byłoby państwo, podległe wyłącznie wpływom obywateli szlachetnych, zorganizowanych do pracy publicznej? Taką to organizacją miała stać się szlachta polska, jak tego liczne są wskazówki w pisarzach złotego okresu piśmiennictwa. A tymczasem rzeczywistość zadała brutalnie kłam teorji, która nie uwzględniała zgoła warunków życia" [1]).

Prof. Koneczny widzi w tem objaw polskiego doktrynerstwa. Dla nas nie tyle jest ważne skonstatowanie tej cechy naszej umysłowości, która jest właściwą także może nawet jeszcze w większym stopniu umysłowości niemieckiej, i która jednak nie stanęła na przeszkodzie do wytworzenia sprawnej organizacji państwowej, ile kierunek, w którym ona się u nas wyładowała.

Artur Górski w swojej książce „Dokąd Polska szła", nieco chaotycznie rozumując, dochodzi do wniosku, że „Polskę cechuje szlacheckość", a „szlacheckość to wiara w człowieka. Polska szła i żyła przez wieki wiarą w człowieka" [2]). Ta wiara w człowieka nie zawodziła aż do ostatnich chwil naszego państwowego istnienia. W ostatnim wieku naszej niepodległości wyrodziła się ona w niesłychaną wprost obłudę, której ślady pozostały w djarjuszach naszych sejmów. Gdybyśmy chcieli według przemówień sejmowych sądzić o patryjotyzmie i moralności upadającej Polski, to gotowibyśmy zawyrokować, że społeczeństwo szlacheckie składało się z samych Katonów i Brutusów gotowych oddać każdej chwili majątek i życie dla ratowania ojczyzny. Przepaść, jaka istniała pomiędzy typem obywatela, w którego naród wierzył i któremu przy każdej okazji hołd składał, a przeciętnym obywatelem ówczesnej smutnej rzeczywistości, wyhodowanych przez instytucje na wierze tej oparte, musiała być wypełniona obłudą.

Upadek Państwa i niepowodzenia powstań w 1831 i 1863 r., sprowadziły pewną reakcję w pojęciach. Zaznacza się wśród badaczów dziejów nowy kierunek, zwany szkołą krakowską, który analizując krytycznie naszą przeszłość historyczną i wypowiadając o niej surowe słowa potępienia winę upadku przypisuje nam samym.

---

[1]) Feliks Koneczny—Polskie Logos i Ethos, str. 292.
[2]) Artur Górski. Ku czemu Polska szła, str. 297.

Wina ta polegała, nie na postępowaniu tych lub innych jednostek, lecz w pierwszym rzędzie na niezdolności do wytworzenia racjonalnych politycznych instytucji. Szujski pisze: „Polska stała ludźmi a nie instytucjami“, a Bobrzyński wyraża to samo przekonanie w słowach, które dzisiaj, pomimo wielkiej ilości zapisanego papieru przez naszych najnowszych historjografów nie straciły wcale na walorze: „Jakiekolwiekbyśmy też dzisiaj naszego upadku wydobywali przyczyny, czy to ucisk ludu przez szlachtę, czy poniżenie miast, czy rozstrój moralny i przyćmienie inteligencji, wszystko to będą tylko podrzędne zjawiska, które gdzieindziej w gorszem nieraz występowały świetle, ale żadnego narodu nie przyprawiły o utratę politycznego bytu. Wszędzie bowiem gdzieindziej istniał rząd, który dostrzegłszy zło, prędzej czy później je naprawiał lub zmniejszał. U nas tylko jednych brakło tego uzdrawiającego czynnika, brakło rządu, któryby w chwili stanowczej, chociażby stargane siły około siebie skupił i jednolity kierunek im nadał. Nie mieliśmy rządu i to jest jedna jedyna upadku naszego przyczyna“ [1]).

Poglądy te, podkreślające naszą nieudolność do wytworzenia silnej i sprawnej organizacji państwowej i wskazujące na nią jako na główną przyczynę naszego politycznego upadku w XVII wieku, nie zdołały się zagnieździć w polskiej umysłowości, która się wszystkiego spodziewa od człowieka, niczego od instytucji, a raczej te ostatnie traktuje tylko jako środek do wolnego wypowiedzenia się człowieka. Zaledwie błysnęła jutrzenka naszego państwowego odrodzenia, a natychmiast ukazują się liczne publikacje naukowe i publicystyczne, które starają nie tylko zrehabilitować naszą przeszłość polityczną, lecz wznieść ją na piedestał ideału, skąd ma przyświecać i służyć przykładem nietylko naszemu narodowi, ale i całemu światu. Największe powagi naukowe robią w tym kierunku uporczywe wysiłki, wkładając w nie zapas olbrzymiej nieraz erudycji, lecz ponieważ w ten sposób podejmują walkę z oczywistością dostępną dla najmniej skomplikowanych umysłów, więc dzieje się to kosztem elementarnych zasad logiki i zdrowego rozsądku.

I tak prof. Balzer zapomocą metody, którą cechuje nietylko prostota, lecz i wielka oryginalność pomysłu, wykazuje jak na dłoni, że ustrój nasz nie mógł się stać przyczyną naszego upadku.

[1]) Bobrzyński. Dzieje Polski, str. 417.

Rozpatrując poszczególne urządzenia polskie, wyszukuje dla nich analogje w jednym lub kilku ówczesnych ustrojach państw obcych i w ten sposób wszystkie je usprawiedliwienia. Elekcyjność tronu konstatuje na Węgrzech, w Rzeszy Niemieckiej i Czechach, prawo do rokoszu na Węgrzech, upośledzenie miast i uprzywilejowanie szlachty we Francji, przyczem jako argumenty służą mu takie analogje: „W roku 1789 upada wolność podatkowa szlachty francuskiej i w tymże samym roku przeprowadzone zostaje opodatkowanie szlachty polskiej“ [1]). Dla instytucji „Liberum veto“ nie znajduje wprawie odpowiednika w państwach obcych, ale ratuje go takim argumentem: „Czy zgubiło Polskę liberum veto, to samo liberum veto, które jej nie zgubiło w czasie największego swego rozkładu w dobie zrywanych ciągle sejmów, a na trzydzieści bezmała lat przed ostatecznym upadkiem Polski do tego stopnia stępiło swe ostrze, że przez cały okres Stanisławowski nie tylko już nie bruździ prawidłowej działalności sejmów, ale nie może nawet przeszkodzić jej pełnemu, wszechstronnemu, bez porównania żywszemu niż kiedykolwiek dawniej, rozwojowi?“ [2]) To samo o organizacji Rządu: „Czy zgubił Polskę brak dostatecznej organizacji władzy rządowej, kiedy właśnie przez całą okres Stanisławowski sprawa organizacji tych władz, przedewszystkiem centralnych, a częściowo i niższych raźno postępuje naprzód, przybierając kształty coraz doskonalsze, aż do organizacji straży, w niejednym już względzie zbliżonej do ustroju dzisiejszych ministerstw?“ [3]). W ten sposób po zrehabilitowaniu wszystkich urządzeń ustrojowych Polski prof. Balzer, wychodząc z założenia, że „stosunki ustrojowe z istoty rzeczy są jednym z najistotniejszych objawów żywotności państwa“ dochodzi do wniosku, że „chwieją się i coraz bardziej rozpływają w niwecz jedna po drugiej przesłanki, na których opiera się pogląd o przyczynach upadku Polski, tkwiących w niej samej“ i że „właściwą rozstrzygającą przyczyną upadku naszej państwowości, istotną „causa efficiens“ tego zdarzenia jest: pożądliwość złączonych więc przemożnych na zgubę Polski sprzysiężonych sąsiadów“. Chołoniewski w swoim *Duchu Dziejów Polski*, który znajduje się w najskromniejszej nawet bibljoteczce każ-

---

[1]) Oswald Balzer. *Z zagadnień ustrojowych Polski*, 1917, str. 65.
[2]) Oswald Balzer, s. 71.
[3]) „ „ s. 75.

dego szanującego się polaka inteligenta przeprowadza takie tezy: „Polska pomimo osłabienia, pomimo pozornego konania, nierównie więcej miała żywotności, niż wszystkie europejskie państwa wśrod wrzawy wojennej i dworskiego przepychu“ [1]). Dawna Polska to ideał życia zbiorowego, to wcielenie tych zasad współżycia narodów, do których świat dzisiaj dąży. „Grzechy i błędy publicznego życia, bez wtrącenia się obcej napaści w nasze sprawy mogły były jedynie odwlec wysnucie ostatecznych konkluzji ze wspaniałych założeń polskiej myśli politycznej. A założenia te, pozostawione warunkom swobodnego rozwoju, rozkwitając i dojrzewając w atmosferze zdwojonej intensywności przez ducha ludzkiego, jaką przyniósł wiek XIX, doprowadziłby nas już do tej pory, być może, do wcielenia państwa idealnego“. Polska upadła dlatego, że nie upodobniła się do sąsiednich despotji, że była krajem wolności, że praw swoich obywateli nie tłumiła, lecz rozdawała je szczodrą dłonią i rozszerzała. Zginęła, gdyż była tworem politycznym doskonalszym i wyżej rozwiniętym od swego środowiska“ [2]).

W broszurze Chołoniewskiego, a także w innych publikacjach o podobnych tendencjach, które uzyskały wielkie rozpowszechnienie i popularność, także właściwości naszego narodowego charakteru ukazują się nam w zupełnie innym świetle. To, co dotychczas w przygnębieniu i zniechęceniu wydawało się nam rozpaczliwie ciemne, dzisiaj w świetle jutrzenki odrodzenia przedstawia się naszym oczom jako oślepiająco białe.

I tak, niechęć do prowadzenia wojen, która cechowała nasze szlacheckie społeczeństwo tłómaczy się, nie jak dawniej, brakiem ofiarności z krwi i mienia na potrzeby ojczyzny, lecz dobrocią [3]) i poczuciem sprawiedliwości dla słusznych praw sąsiednich narodów, tolerancja zaś nie indolencją, brakiem silnych namiętności i wierzeń, lecz znowu wielkiem poczuciem sprawiedliwości. Nawet pieniactwo, które zdawałoby się, było wrodzonem zamiłowaniem do łatwych zysków bez pracy, jest dowodem „poszanowania autorytetu prawa“ [4]).

---

[1]) Antoni Chołoniewski ibidem s. 14.

[2]) Antoni Chołoniewski. *Duch Dziejów Polski* s. 126.

[3]) „Dlatego ludzie ci wygrywali bitwy, a nie kończyli wojen. Zarzut ciężki. Ale ten rys właśnie cechuje ich naturę. To byli ludzie dobrzy“. Artur Górski ibidem s. 296.

[4]) Antoni Chołoniewski, ibidem, str. 83.

Cały ten przewrót, który dokonał się w naszej najnowszej historjografji w poglądach na naszą przeszłość polityczną, który do nauki, prócz zamętu pojęć i podkopania elementarnych zasad logiki nie wniósł nic nowego, tłómaczy się potrzebą, jaką odczuły polski umysł i polskie serce na progu naszego odrodzenia państwowego uwierzenia w człowieka. Aby uwierzyć w człowieka, który Polskę miał odradzać, trzeba było najprzód uwierzyć w tego, który sprowadził jej upadek. Wprawdzie nasze poczynania państwowe wywołują wielkie rozczarowanie wśród naszej inteligiencji, która Polskę odradzającą się spodziewała się ujrzeć w tych samych idyllidycznych barwach, w jakich przedstawiała sobie dawną Najjaśniejszą Rzeczpospolitą — uczucie to jednak nie zdołało nasunąć polskiej myśli politycznej wątpliwości o wartości podstaw naszej organizacji państwowej i wprowadzić ją na drogi dążące do racjonalniejszego jej ukształtowania. Cała żółć ciężko zawiedzionych w swoich nadziejach wylewa się na poszczególne partje i osoby.

Poseł Marylski pięknie to wyraził, pisząc: „Zatruto nam czyste zdroje radości z odzyskania Polski i gdy owa jesień 1918 r. mogła być promienną, śpiewną i rozmodloną twórczym wysiłkiem wiosną, o której naród polski z wieku w wiek, z pokolenia w pokolenie mógł powtarzać słowa eposu Mickiewicza: „tylko jedną taką wiosnę miałem w życiu...“, stała się zimą, upowitą mrocznym całunem. Gorycz, która nam wówczas zapadła w duszę, do dziś dnia jest zaczynem buntu i przekleństw przeciw sprawcom niedoli duchowej narodu“.

Wprawdzie cały szereg publicystów z obozu narodowo-demokratycznego, krytykując swoich przeciwników politycznych, zwraca się także przeciwko głównym naszym niedomaganiom organizacyjnym, jak np. przeciwko zmienności gabinetów, niejednolitości i bezprogramowości rządów, dyletantyzmowi rządzących i t. p., nigdy jednak żaden z nich nie dochodzi do konkluzji, że należałoby zreformować podstawy naszej organizacji państwowej, aby to niedomaganie usunąć. Przeciwnie obóz ten trzyma się rękoma i nogami zasady wszechwładzy Sejmu, t. j. partyj politycznych, która jest podstawą naszego ustroju i robi gwałt za każdym razem, kiedy ona bywa kwestjonowaną. Z krytyki zaś, którą uprawia, wyłania się w konkluzji ten jedyny wniosek: socjaliści i ludowcy rządzą źle, powinna rządzić Narodowa Demokracja,

powinna rządzić stale i jednolicie, a wówczas wszystko będzie dobrze. Nie należy jednak naruszać zasady ludowego wszechwładztwa, które znajduje wyraz w omnipotencji partyj politycznych.

Jeżeli lud dzisiaj wybiera niewłaściwie i powierza się demagogom społecznym, to polega to na przejściowem nieporozumieniu. „Podstawą metody demagogicznej“, pisze Bohdan Wasiutyński, jest przekonanie o bezkrytyczności mas, o niezdolności ich do samodzielności sądów, a przedewszystkiem pogląd, że lud pójdzie zawsze za tymi, którzy obiecują największe materjalne zyski, zadowolenie jego cynizmu, zaspokojenie jego uczuć negatywnych, jak nienawiści, zemsty, zawiści.

Ci co pragną wychować istotną demokrację i zbudować na mocnych podstawach ustrój demokratyczny, muszą wyjść *z wręcz przeciwnych założeń* i posługiwać się metodą działalności, nie prowadzącą do łatwych chwilowych tryumfów osobistych czy partyjnych, lecz obliczonych na długą metę“ [1]).

Przekonanie wyrażone w tych słowach, że masami ludowemi kierują szlachetne instykty, że wśród inteligencji znajdzie się dostateczna ilość bezinteresowanych idealistów, którzy prowadzić będą dzieło uświadomienia za pomocą metody, nie prowadzącej „do łatwych chwilowych tryumfów osobistych czy partyjnych“ jest dalszym ciągiem tej „żyły złotej, która się ciągnie przez dzieje Polski“, a którą według Artura Górskiego jest wiara w człowieka.

Zamęt, który wprowadzony został do naszego myślenia politycznego przez całkiem nierzeczowe spory naszych historyków o przyczyny upadku Polski zmusza nas przed przystąpieniem do właściwego przedmiotu niniejszej pracy do przypomnienia niektórych starych i dobrze znanych prawd, które nam służyć będą jako punkt wyjścia i drogowskaz w dalszem rozumowaniu.

Żywotność polityczna narodu może nie zbiegać się z żywotnością ekonomiczną albo kulturalną. Rzym opanował politycznie Grecję, a kultura grecka opanowała Rzym. Rasa żydowska wykazuje na wszystkich polach działalności ludzkiej wielkie zdolności. W każdym obcym narodzie żydzi wybijają się na plan pierwszy jako zdolni finansiści i utalentowani artyści. Pomimo to naród żydowski nie wykazuje zdolności państwowo-twórczych

[1]) Bohdan Wasiutyński. Kryzys demokratyzmu. *Przegląd Narodowy.* Styczeń 1920 s. 9.

i dlatego można o nim powiedzieć, że nie jest żywotnym politycznie.

Okres największego rozwoju polskiej kultury przyszedł po utracie niepodległości polskiej. Prof. Leonhard, pisząc o tem powiada, że państwowość polska była tak słaba, tak niewielką rolę odgrywała w życiu społeczeństwa polskiego, że upadek jej nie przyprawił ją o żadną stratę[1]). Te więzy, które stanowiły spójnię narodu polskiego, nie były natury faktycznej, leżały przeważnie w dziedzinie kulturalnego i towarzyskiego współżycia i dlatego przez utratę niepodległości politycznej nie mogły być zerwane. W tem tkwi tajemnica wielkiej odporności społeczeństwa polskiego wobec prób wynarodowienia ze strony państw zaborczych. Żywotność polityczną narodu możnaby przyrównać do sprawności fizycznej jednostki. Nie zawsze idzie ona w parze z zaletami umysłu i serca. Żywotność polityczna jest to zdolność, którą posiada dana zbiorowość do wytworzenia i do utrzymania własnego państwa w celu ochrony odrębności swoich interesów wobec państw obcych. Ochrona odrębności interesów czysto ekonomicznych, czy kulturalnych, czy narodowych wobec państw obcych jest głównem zadaniem państwa, które wyłącznie w tym celu powstało. Wszystkie inne zadania ekonomiczne i kulturalne podejmuje Państwo jedynie z tej racji, że przedstawia gotową do zużytkowania w tych celach organizację. Zadania te jednak mogą równie dobrze, a często nawet lepiej spełniać organizacje samorządowe, autonomiczne lub społeczne, albo sąsiednie organizacje państwowe. Stąd wynika jasno, że nie istnieją żadne idealne normy organizacji państwowej i bytu państwowego, według których możnaby stopniować żywotność polityczną danego narodu, lecz że jedynem jej kryterjum jest zdolność zbiorowości przystosowania swej organizacji państwowej i metod politycznego działania do warunków bytu, które los jej narzucił. Świat znał już w zamierzchłej przeszłości wszystkie formy bytu społecznego, od komunizmu począwszy i wszystkie one ginęły i powstawały w zależności od tego, w jakim stopniu odpowiadały one wymaganiom, które stawiało im życie. A więc ten „twór polityczny“ jest doskonalszy, który lepiej potrafi wypełnić swoje główne zadanie obrony niepodległości tej zbiorowości, która go stworzyła i który następnie

---

[1]) Rudolf Leonhard. *Zur Sociologie des Polentums*. 1917, s. 15.

skuteczniej potrafi ją poprzeć w postępie na wszystkich polach działalności ludzkiej. I tak możemy się słusznie zachwycać wysokim poziomem moralnym narodu, któryby obchodził się bez armji stałej, policji, sądów, administracji, a pomimo to zachował porządek i ład zewnętrzny, gromadził pilną pracą bogactwa i pielęgnował oświatę i sztuki. Gdyby jednak naród ten, będąc zagrożony przez inny, opanowany rządzą zaboru wzdragał się odstąpić od zasad swojej apolitycznej organizacji i dlatego został podbitym, to okazałby się politycznie nieżywotnym, bo żywotność polityczna nie polega na urządzeniu sobie życia na jakiejś wyspie „utopji" albo na księżycu, lecz na ziemi wśród warunków, które życie stwarza.

Przykład żywotności politycznej dała Anglja w czasie wojny wszechświatowej, kiedy przeszła do obowiązkowej służby wojskowej wówczas, kiedy się okazało, że system dobrowolnego zaciągu nie jest wystarczający. Nie zawahała się pozbawić swoich obywateli wolności, którą się szczycili i która im w krew weszła, bo nie uważała jej za cel sam w sobie, lecz traktowała ją jako luxus, na który z racji swego położenia gieograficznego mogła sobie pozwolić. Jeszcze ani jeden żołnierz niemiecki nie stanął na ziemi angielskiej, a tylko huk armat dochodzący z pól flandryjskich zaczął budzić u Anglików obawy, że ojczyzna ich może utracić charakter wyspy, kiedy uznali za właściwe zerwać z uświęconą tradycją.

Przykład nieprzystosowania się do warunków bytu dała Belgja. W czasie, kiedy nawet wróble na dachach śpiewały o planach niemieckiego sztabu generalnego przemarszu przez Belgję, kiedy w Niemczech ukazała się cała literatura strategiczna przewidująca tę ewentualność, kiedy w praktyce politycznej państw europejskich coraz bardziej przyjmowała się zasada, którą kanclerz niemiecki Bethman Hollweg miał niezręczność oficialnie wygłosić „Not kennt kein Gebot", Belgja zaniedbała swoją armję i tak pod względem organizacyjnym jak liczebnym utrzymywała ją na bardzo niskim poziomie. Podczas, kiedy wszystkie narody uginały się pod ciężarem zbrojeń, sądziła, że ona jedna może wyłącznie oddać się gromadzeniu bogactw, nie myśląc o ich obronie. Więcej niż wątpliwą wydaje się ewentualność, ażeby Niemcy zdecydowały się na przemarsz przez Belgję, gdyby na swej drodze spotkać mieli

armję, którąby pod względem liczby i wyćwiczenia dorównywała chociażby tylko armji szwajcarskiej.

Dzisiaj Belgja, wyrzekając się neutralności, organizując armję i zawierając konwencję wojskową z Francją, jest mądrą po szkodzie. Wprost bezprzykładną w dziejach niezdolność przystosowania się do waruków życia wykazuje w 18-tym wieku Polska, która rozporządzała 10 000 źle uzbrojonych ciurów wówczas, kiedy Prusy miały 150 000 wojska, Austrja 200 000, a Rosja 400 000 [1]). Podczas, kiedy te państwa wytwarzają sprawną i sprężystą organizację państwową, w Polsce niema nawet czegoś przypominającego Rząd, a jedyny organ powołany do ujawnienia woli Państwa w drodze ustawodawczej nie jest w stanie jej wyrazić. W ciągu panowania obydwu Augustów Saskich czyli w ciągu prawie 70 lat doszły do skutku tylko 4 pospolite sejmy, wszystkie inne zostały zerwane [2]).

Działo się to w epoce, której obce były mrzonki o spokojnem współżyciu narodów i idee braterstwa ludów. Przeciwnie historja, jak gdyby chcąc przestrzedz Polskę przed grożącemi jej niebezpieczeństwami i uchronić ją przed złudzeniami, ukazała jej najprzód Szwecję napadniętą bez cienia pretekstu przez Rosję, Saksonję i Danję podczas wojny Północnej, następnie Austrję napadniętą po śmierci Cesarza Karola VI przez Francję, Prusy, Buwarję i Saksonję w wojnie o sukcesję austrjacką, wreszcie Prusy zmagające się przez siedem lat z całą Europą. Nie brało także ostrzeżeń bardziej bezpośrednich: Piotr Wielki trzyma wojska swoje na terytorjum Rzeczypospolitej dopóki do ich wycofania z Polski nie zmusza, go... Turcja po poniesionej klęsce nad Prutem. Wojska rosyjskie wypędzają jednomyślnie wybranego królem Stanisława Leszczyńskiego i wprowadzają na tron polski Fryderyka Augusta III bez najmniejszego oporu ze strony wojsk polskich i podczas wojen

---

[1]) Chołoniewski uważa ten fakt za jeden więcej dowód polskiej „żywotności politycznej“, pojmując ją na swój sposób. — Pisze on z dumą: „Gdy w XVII wieku cała Europa reorganizowała się militarnie, stwarzając wielkie siły zbrojne, gdy gorączkowo stwarzano wszędzie „postęp“ w taktyce wojennej i w technice broni, aby się módz skuteczniej wyniszczać i mordować, Polska nie poszła za ogólnym prądem. Prócz koniecznych załóg dla ochrony bezpieczeństwa na pograniczach, nie chciała utrzymywać wojsk w czasie pokoju“. *Duch Dziejów* s. 89—90.

[2]) Władysław Konopczyński — *Liberum veto.* Kraków, 1918, s. 331.

które toczyła Rosja z Prusami i Turcją, pozwalając sobie na niszczące ludność przemarsze. Trzy razy w ciągu osiemnastego wieku sytuacja międzynarodowa dostarcza Polsce pożądaną sposobność do podniesienia się z niemocy: w 1730 r., kiedy Anglja i Austrja chcą się z nią sprzymierzyć przeciwko niepokojącej wszystkich potędze Piotra Wielkiego, w 1741, kiedy Rosja i Austrja chcą Polskę wciągnąć do wojny z Prusami i w czasie wojny siedmioletniej. Żadna z tych okazyj nie została wyzyskana, chociaż ówcześni kierownicy Państwa pojmowali korzyści, jakie los składał w ręce Polaków, i parli do ich wyzyskania. Usiłowania ich za każdym razem skutecznie sparaliżowane zostały przez zabiegi zainteresowanych obcych rządów, dzięki instytucji „Liberum veto", która pozwoliła tym rządom osiągnąć swe cele bez większych zachodów i kosztów. [1])

Zestawienie tych faktów z wywodami naszej najnowszej historjografji sprawić musi niezmierne cierpienia każdemu szczerze przywiązanemu do zasad logicznego myślenia. Chociaż nie jest zadaniem tej pracy wgłębianie się w historję przyczyny naszego upadku, to jednak pozwalamy sobie tutaj poczynić w tej kwestji następujące uwagi:

Tym, co twierdzą, że główną przyczyną naszego upadku jest pożądliwość naszych sąsiadów, odpowiadamy, że nie znamy takie-

[1]) Prof. Konopczyński pisze o Sejmie z roku 1744, który został zerwany przez Potockich w porozumieniu z Francją i Prusami: „Jeżeli kiedy, to wówczas ostatni raz przed rozbiorami największą zupełną mieliśmy możność wydobycia się z otchłani. Jeżeli który Sejm, to ten grodzieński najpamiętniejszy z wielu pamiętnych Sejmów grodzieńskich, miał wszelkie warunki po temu, aby dokonać niezbędnych reform. Miał zapewnioną przychylną postawę trzech dworów europejskich, które decydowały o nietykalności i bezpieczeństwie Rzeczypospolitej. Rosja życzyła sobie przynajmniej aneksji wojska polskiego, bo tem wojskiem chciała się wyręczyć w akcji sprzymierzeńczej na rzecz Saksonji. Austrja tem życzliwiej patrzyła na nasze zbrojenia, że zanosiło się na wspólną wojnę z napastującym ją Fryderykiem Wielkim; więc gotowa była w takich okolicznościach pozwolić na ewentualną elekcję u nas saskiego następcy tronu. Anglja sprzyjała tym planom, bo chodziło o zwalczenie Prus, a więc pośrednio i ich aljantki Francji, więc nie miała nic przeciwko wzmocnieniu rządu polskiego. Dwór saski zaprzysiągł zemstę Prusakowi za niedawne zdrady, zsolidaryzował się z prawdziwym interesem Polski i parł do śmiałych czynów". *Władysław Konopczyński.* — Od Sobieskiego do Kościuszki str. 109—110.

go faktu w historji, ażeby jakieś państwo upadło dzięki bezinteresowności i poczuciu sprawiedliwości swoich sąsiadów. Tak dawno jak istnieją sąsiedzi, istnieje także ich pożądliwość. Tłumaczyć nasz upadek pożądliwością sąsiadów byłoby to samo, co upatrywać przyczynę zjawiska spadającej gwiazdy w prawie powszechnego ciążenia. Ponieważ prawo to rządzi ruchami wszystkich ciał niebieskich, więc dla wyjaśnienia faktu oderwania się cząstki jakiejś planety musimy doszukiwać się szczególnych przyczyn, które je wywołały, a więc naprzykład ukruszenia się skały lub innych t. p.

Tym, co widzą przyczynę upadku Polski w przemocy złączonych sąsiadów, którym nawet największe wysiłki Polski sprostać nie mogłyby, odpowiadamy: gdzie są dowody na to, że Polska silna, dobrze zorganizowana znalazłaby taką samą ilość wrogów i taki sam brak przyjaciół? Czy Austrja byłaby wzięła udział w pierwszym rozbiorze, który był sprzeczny z jej głębiej pojętym interesem państwowym, gdyby połączenie się z Polską dało jej dostateczną siłę dla przeciwstawienia się Rosji i Prusom? Czy Fryderyk Wielki byłby zaryzykował wówczas wojnę? On, który po wojnie siedmioletniej zbrojnych konfliktów starannie unikał i ograniczał swoją działalność do dyplomatycznych sukcesów?

Czy nie pomogłyby Polsce skuteczniej Francja i Turcja, gdyby anarchja polska nie budziła w nich uczucia rezygnacji, które tak dosadnie wyraził w roku 1743 Wielki Wezyr Ali Pasza, mówiąc: „Cóż mamy czynić z narodem, gdzie dla wykonania jakiejbądź rzeczy trzeba wprzódy trzydzieści tysięcy głów przykryć jedną czapką?“ A także ks. Choiseul, minister Ludwika XV, kiedy pisał do rezydenta francuskiego w Polsce: „Z Polską postępowano dotąd, jak z mocarstwami, mającemi prawidłowy rząd, od których można się czegoś obawiać, lub spodziewać — i popełniano ciężki błąd“. To są pytania, które stawiać sobie musi umysł przeciętnie inteligientnego Polaka, kiedy mu z wysokości uniwersyteckich katedr tłumaczą, że przyczyny upadku Polski leżały w kierunku i duchu nowożytnej ewolucji politycznej i że szukać ich należy nie w Polsce, lecz poza nią.

Tym, którzy wskazują na reformy dokonane w końcu 18-go wieku, na konstytucję 3 maja, odpowiadamy: Tylko ślepi nie widzieć mogą tego, że godzina upadku Polski wybiła na zegarze dziejów dawno przed uchwaleniem konstytucji 3 maja. Anarchja we-

wnętrzna przyzwyczaiła państwa ościenne do uważania Polski za swoją domenę i wszelkie próby jej odrodzenia mogły tylko być przez nich uważane jako zamach na prawa nabyte siłą faktu, z których od lat stu prawie w stosunku do Polski korzystali. Polska była terenem rekrutacyjnym i marszowym dla ich wojsk, była państwem, któremu samowolnie wyznaczały władców. Dlatego też została rozebrana właśnie w chwili, kiedy objawiła najwięcej chęci do swego odrodzenia tak, jak to się stało w ostatnich czasach z Turcją, która zaniepokoiła państwa bałkańskie swoim odradzającym ruchem młodotureckim i konstytucjonalizmem.

Nasi historycy, którzy wyrzucają Zachodniej Europie, że nie zrozumiała znaczenia silnej Polski jako wału ochronnego przeciwko Rosji, zapominają o tem, że rolę tego wału przestała Polska odgrywać już w końcu 17-go stulecia, że w 18-tym służyła właśnie punktem wyjścia dla ataków armji rosyjskich na Prusy, Turcję, a nawet Francję.

Być może, że mają rację ci, którzy twierdzą, że Polacy potrafiliby zachować swoją państwowość i racjonalnie ją ukształtować, gdyby nie byli otoczeni zaborczymi sąsiadami, lecz żyli na wyspie o niedostępnych brzegach albo wśród nieprzebytych gór i przepaści. To jednak nie uwolni narodu polskiego od odpowiedzialności za swój upadek, bo każdy organizm tak poszczególnej jednostki, jak zbiorowości ma przedewszystkim obowiązek przystosowania się do warunków, w których żyje, gdyż on jedynie daje możność życia i rozwoju, który zarazem jest dla niego najwyższem prawem. Polska drugiej połowy 17-go wieku i 18-go wieku nie potrafiła temu obowiązkowi zadośćuczynić i dlatego upadła.

Przekonanie, że nikt inny, tylko my sami sprowadziliśmy nasz upadek, które zostało napiętnowane przez najnowszą historjorjografję jako pesymistyczne, prowadzi do bardzo optymistycznego poglądu na nasze odrodzenie państwowe. Jeżeli bowiem dowodzimy, że od nas samych los nasz był zależny, to tem samem stwierdzamy, że jest on od nas samych i dzisiaj zależny, że tylko od naszej energji, zdolności organizacyjnych i politycznych, od umiejętności przystosowania się do warunków życia współczesnego zależy potęga naszej państwowości i dobrobyt ludności. Przekonanie przeciwne prowadzi natomiast do zgubnego fatalizmu, który składa nasz los w ręce czynników od nas niezależnych, które bez względu na nasze postępowanie o nim zadecydują. Nietylko więc

pogląd ten jest sprzeczny z logiką i konsekwencją dziejową, nietylko zadaje on kłam najoczywistszym faktom, lecz także jest niemoralny, bo wysoce demoralizujący dzisiejsze pokolenie, które, aby iść naprzód ku wielkiej świetlanej przyszłości, która się przed nim otwiera, musi być silnie przekonane o tem, że jest kowalem własnego szczęścia!

Z tych samych powodów ważne jest nietylko stwierdzenie faktu, żeśmy wobec siebie samych zawinili, lecz także i tego, czem i jak zawiniliśmy? Jaką była choroba, która obezwładniła nasz organizm i gdzie było jej główne ognisko?

Historycy polscy i zagraniczni różnie sobie przyczyny upadku Polski tłomaczyli w zależności od wyznawanych przez siebie światopoglądów: demokraci widzieli je w upośledzeniu chłopów i mieszczan na korzyść szlachty, monarchiści w osłabieniu władzy monarszej i elekcyjności tronu; jedni kładą wielki nacisk na upadek obyczajów, drudzy na niedostatki ustroju, inni znowu na specyficzne ułomności charakteru narodowego. My kwestję tę rozpatrujemy pod następującym kątem widzenia: czy Polska upadła dlatego, że sił do życia już nie miała, czy też dlatego tylko, że posiadanych sił i wartości nie potrafiła przez stworzenie racjonalnej organizacji politycznej dla państwa wyzyskać?

Problemat lepszej lub gorszej organizacji jest zagadnieniem lepszego lub gorszego wyzyskania już istniejących sił. Żadna organizacja nowych sił nie tworzy. Dlatego też gdybyśmy doszli do wniosku, że ludność Polski była tak dalece zdegenerowana i zdemoralizowana, że przedstawiała materjał nie nadający się do zużytkowania przez żadną organizację polityczną, to wówczas przyczyn upadku Polski nie moglibyśmy dopatrywać się w wadach organizacji państwowej. Temu jednak przeczą świadectwa współczesnych i badania historyków, które wykazują, że naród nasz pod względem zdrowia moralnego nie stał wcale niżej, lecz nawet przewyższał narody sąsiednie. „Śmiało powiedzieć można — pisze Eugenjusz Starczewski — że przekupstwo w Polsce było mniejsze niż np. na dworze pruskim lub rosyjskim, w Szwecji i Anglji; nawet świat filozofów z Wolterem na czele nie wolnym był od najcyniczniejszej korupcji. Ale mimo to przekupstwo w Polsce, nie będąc większem, było jednak nieskończenie szkodliwszem; Rzeczpospolita dawno stała już nie potęgą państwową, ale cnotą swych obywateli, moralnością rodzinną. Z chwilą, gdy

przekupstwo stało się także w Polsce powszechnem, minęły ostatnie podstawy Rzplitej". (Możnowładztwo Polskie Tom II, str. 87). Polskie społeczeństwo stało niewątpliwie niżej pod względem moralnym w wieku 18-tym niż w wieku 16-stym, ale przyczyną tego upadku moralnego były właśnie instytucje, na których się w tym czasie wychowywało i kształciło.

Szlachta polska XVIII wieku przepojona była fałszywemi pojęciami politycznemi, lubowała się we wschodnim nieco przepychu i wiodła życie hulaszcze, nie znała jednak prawie wcale komfortu życia codziennego, który zazwyczaj bywa źródłem zniewieściałości. Podczas konfederacji Barskiej wykazała, że stać było ją nawet na heroizm, chociaż wówczas właśnie złożyła jednocześnie dowód, że niezdolną jest do celowego i konsekwentnego przeprowadzenia zbiorowego czynu. Sejm czteroletni tworzy zaczątki organizacji państwowej, które aczkolwiek nie mogą uchronić Polski od politycznego upadku, to jednak pozwalają jej upaść z honorem. Czem byłby upadek Polski bez powstania Kościuszkowskiego? Czem byłoby powstanie Kościuszkowskie bez Konstytucji 3-go Maja i armji, stworzonej przez Sejm czteroletni, decydujący zwykłą większością głosów? Narzucenie narodowi polskiemu nowoczesnej organizacji państwowej przez Napoleona w postaci Księstwa Warszawskiego wywołuje wyładowanie energji politycznej w rozmiarach olbrzymich w stosunku do liczby ludności, na jakie nigdy nie byłby w stanie zdobyć się naród, który przed niedawnym czasem uległ dekadencji moralnej i obyczajowej.

Księstwo Warszawskie wywalczyło sobie uznanie kwestji polskiej na kongresie Wiedeńskim, jako kwestji międzynarodowej i Królestwo Kongresowe, i tutaj znowu mamy sposobność konstatować, jak pod ochroną obcego autorytetu państwowego rozwija się przemysł, kwitną finanse państwowe i powstaje świetna armja, która tylko dzięki nieszczęśliwemu zbiegowi okoliczności po długich walkach ulega kolosowi rosyjskiemu w 1831 r.

W drugiej połowie 19-go stulecia Polacy dostarczają Austrji najlepszych mężów stanu, Rosji najzdolniejszych techników, najlepszych i najuczciwszych urzędników [1]), a Niemcom najdzielniej-

[1]) Wiele ciekawych danych o rozwoju polskiej techniki na usługach państw zaborczych zebrał Prof. Feliks Koneczny: Polskie Logos i Ethos s. 115—141.

szych żołnierzy, których męstwo kilkakrotnie z uznaniem podziwiał Bismark, a Ludendorff tylko ze względu na tę zaletę żołnierzy polskich żąda odbudowania Polski pod protektoratem Niemiec. Czyż wobec tego, że naród Polski tak wielkie siły rozwojowe i zalety wykazał pod rządami lub ochroną autorytetu państw zaborczych, nie wskazuje dowodnie na to, że brakowało mu tylko silnej organizacji państwowej, ażeby utrzymać swoją niepodległość i że dzisiaj w Polce odrodzonej choruje się nie na brak ludzi, lecz brak racjonalnych politycznych instytucyj?

Jeżeli dochodzimy do wniosku, że upadek Polski sprowadziły wady organizacji państwowej, to tem samem uważamy, że zawiniły te właściwości polskiego umysłu i charakteru, które je spowodowały. Formy ustroju są wyrazem charakteru narodowego i nie można, jak to czynią niektórzy nawet wielkiej miary uczeni, winić ustrój a usprawiedliwiać charakter narodu.

Ponieważ, jak już zaznaczyliśmy, obywatel polski nie stał w dawnej Polsce wcale niżej pod względem moralnym od typu przeciętnego obywatela współczesnych państw obcych, więc też wadliwość naszej organizacji państwowej nie odniesiemy do upadku obyczajowego, ani też cech charakteru narodowego, z lubością przez naszych historyków cytowanych, jak przesadny krytycyzm i rzekomy wybujały indywidualizm. Na wybujały indywidualizm i krytycyzm narzekają również Niemcy i Francuzi[1]). Można tu z powodzeniem zastosować powiedzenie niemieckiego poety: „Man spricht am liebsten von Tugenden die man nicht hat“.

Nie o indywidualizm tu chodzi. Nigdy nie było i niema obecnie narodu tak uległego wobec wszelkiej władzy, tak łatwe-

---

[1]) Na bankiecie urządzonym w Paryżu przez Federation des Industries et des Commerçants w d. 18 marca 1922 r. Minister kolonji Lebon powiedział: „Polska jest bulwarem zachodniej cywilizacji i im więcej sytuacja ogólna staje się niepewna, tembardziej powinniśmy współpracować nad jej konsolidacją. Nikt tu wątpić nie może o gorących sympatjach jakie dla Polski, naszej młodszej siostry, żywimy. Ale jako synowie Francji, starszej siostry Polski, pozwolimy sobie ostrzedz Polaków przed pewnemi błędami przeszłości. P. Bienaimé powiedział, że Francuzi i Polacy mają wspólne wady i wspólne zalety. To prawda: naszą wspólną wadą jest np. przesadny indywidualizm. Ale kiedy cała historja Francji wykazuje, jak myśmy z tym indywidualizmem walczyli, jak go hamowaliśmy, to w Polsce posunięto obronę indywidualizmu nie powiem do głupoty, ale do zbrodni“.

go do rządzenia jak naród polski. Jakież państwo tak obszerne jak dawna Najjaśniejsza Rzeczpospolita potrafiłoby istnieć z kolekcją tak absurdalnych instytucji jak liberum veto, prawo rokoszu, elekcja viritim i inne t. p., i nietylko istnieć, ale nawet, jak nam się to w XVI i XVII wieku udawało, walczyć na kilka frontów i zwyciężać.

Przyczyn naszej słabej żywotności politycznej w XVIII wieku szukać więc musimy wśród tych cech naszego charakteru i umysłu, które w pewnym rzędzie wpłynęły na kształtowanie się naszej ideologji politycznej. Wśród nich na pierwszy plan wysuwa się pod niebiosy wysławiana przez naszą najnowszą historjografję wiara w dobroć natury ludzkiej.

Ten, kto wierzy w dobroć natury ludzkiej, może być wyjątkowej nauki człowiekiem, może łączyć w sobie wszystkie zalety dobrego obywatela państwa, może być właśnie dlatego, że wierzy w człowieka, najmilszym towarzyszem i kompanem — nie może jednak w żaden sposób *być ani dobrym organizatorem*, *ani dobrym prawodawcą*.

Każda norma prawa jest ochroną jakiegoś zagrożonego interesu publicznego. Gdyby ludzie nie pożądali cudzej własności zbyteczne byłyby te przepisy Kodeksu Karnego, które ją ochraniają. Gdyby podział majątku nieboszczyka nie wywoływał sporów, byłoby zbyteczne prawo spadkowe. Gdyby ofiarność obywateli wystarczała na potrzeby państwa, jak np. dzisiaj wystarcza ofiarność wiernych na utrzymanie dworu papieskiego, to zbyteczne byłyby podatki; gdyby każdy obywatel spieszył na obronę ojczyzny, to byłoby niepotrzebne prawo o obowiązkowej służbie wojskowej. Państwo wkracza tylko w tych wypadkach, gdzie dobra wola jednostki nie wystarcza, ażeby zadośćuczynić potrzebom zbiorowości, i chociaż jego nakazy dotyczą wszystkich obywateli, to jednak zwracają się tylko przeciwko tym, którzy dobrowolnie wywiązać się ze swoich obowiązków nie chcą.

Ponieważ prawodawca jest zasadniczo tym, którego zadaniem jest walka ze złemi skłonnościami natury ludzkiej, więc przez to samo już, że wierzy w dobroć natury ludzkiej, nie byłby na swojem miejscu nawet wówczas, gdyby rzeczywiście przewodnim motywem działań większości ludzi miały być szlachetne instynkty człowieka. Tymczasem nawet czysto powierzchowna obserwacja życia dowodzi, że zasadniczym motywem postępowania przeciet-

nego obywatela (bo tego musi brać pod uwagę prawodawca) jest bezpośrednio pojęty interes osobisty. To też nieuwzględnienie tego motywu w czynach tak rządzonych jak rządzących musi każdą organizację doprowadzić do upadku. Jaskrawy przykład prawodawcy, wierzącego w dobroć natury ludzkiej, zdarzyło mi się spotkać w pierwszych momentach naszych poczynań państwowych: zasiada zgromadzenie wybitnych przedstawicieli naszej nauki, publicystyki i polityki w celu opracowania projektu konstytucji. Ktoś z obecnych proponuje zamieszczenie w konstytucji przepisu, któryby obciążył podatkiem od majątku tych obywateli, którzy z jakichkolwiekbądź powodów nie mogą odbywać służby wojskowej. Powstaje dyskusja; jedni są za przyjęciem wniosku, inni ze względów formalnych oponują. Wreszcie zabiera głos jeden z wysokich byłych dygnitarzy. „Jestem przeciwko temu wnioskowi dlatego że możność służenia w armji i walczenia za ojczyznę jest wielkim zaszczytem dla obywatela i dlatego ci, co zostali przez los ukarani niemożnością dostąpienia go, nie powinni być karani przez Państwo po raz drugi obciążeniem podatkiem". Piszący te słowa, zafrapowany tą tak charakterystycznie polską argumentacją, spojrzał się na mówcę i w jego szczerym wyrazie twarzy nie dojrzał obłudy, lecz głęboką wiarę, że służba w wojsku nie jest ciężarem, lecz zaszczytem dla obywatela. Jednocześnie jednak w jego szlachetnem spojrzeniu zobaczył także tragedję całej naszej przeszłości politycznej: te pospolite ruszenia, które się nie zbierały, tego szlachcica na zagrodzie równego wojewodzie, który klamki pańskiej się trzymał i obcym potencjom się wysługiwał, i wolne elekcje, o których wyniku rozstrzygały już obce potencje!

Jak już zaznaczono, codzienna obserwacja życia przekonać może, że postępowaniem przeciętnego obywatela kieruje mniej lub więcej bezpośredni interes osobisty i że do odstąpienia od tej zasadniczej linji jego postępowania może go skłonić tylko nacisk zewnętrzny. Dla wielkiej masy będzie to wulgarny przymus lub obawa kary, dla nielicznej elity przymus opinji publicznej. Każdy przymus zresztą nie czyni nic innego, jak tylko zmienia kierunek, w którym popycha człowieka zrozumienie własnego interesu, czyniąc go równoległym do interesu zbiorowości. Przypominam sobie, że w czasie wojny spotkałem się z jednym oficerem niemieckim, dawnym moim uniwersyteckim kolegą. Został on skazany

na twierdzę i na wydalenie z armji za to, że się upił na linji bojowej. Oficer ten odsiedział właśnie karę i na pytanie, co zamierza dalej robić, oświadczył, że podaje się jako ochotnik na front w charakterze prostego żołnierza. Kiedy zacząłem podziwiać jego patrjotyzm, odpowiedział: „Niech się pan zbytnio nie zachwyca! Wojny mam już dosyć. Idę na front dlatego, że gdybym tego nie uczynił, straciłbym możność egzystencji w mojej ojczyźnie. Nie dostałbym żadnej rządowej ani prywatnej posady".

Przyznam się, że przyzwyczajony do częstego obcowania w Polsce z bohaterami, rozczarowałem się nieco do osoby owego niemieckiego oficera. Ile on jednak stracił w moich oczach, tyle zyskała organizacja państwowa niemiecka. Państwo nie może się opierać na bohaterach, lecz stoi codziennym powszednim wysiłkiem przeciętnego obywatela, pełniącego swoje obowiązki wobec państwa. Ponieważ ten wysiłek musi być ciągły i systematycznie wykonany, więc nie może polegać na ofiarności, gdyż życie stałoby się szeregiem poświęceń, co przeniosłoby siły nawet największego idealisty, lecz na jaknajbardziej bezpośrednio pojętym interesie osobistym. Dlatego też nie ta organizacja jest najlepsza, która stara się korzystać z usług bezinteresownych idealistów, lecz ta, która potrafi najsilniej związać interes osobisty obywatela tak tego, który jest rządzony, jak tego, który został powołany do rządu, z interesem zbiorowości; a wówczas człowiekowi, który kieruje się zrozumieniem swojego własnego interesu będzie nawet bezpieczniej powierzyć interesy państwa, niż bezinteresownemu idealiście, którego myśl trzymana jest na wodzy jedynie przez rozumowanie! Doświadczenie wskazuje, że ludzie tego ostatniego typu albo pozbawieni kierunku przerzucają się z krańca w kraniec albo chwytają się jak pijani płotu jakiejś jednej idei i trzymają jej się uporczywie bez względu na to, że życie przeszło nad nią dawno do porządku dziennego! Strzeżmy się ludzi, którzy ambicje swoje związali z ideami i za ich pomocą chcą zbawiać swoich bliźnich, są oni dużo niebezpieczniejsi od tych, który traktują życie jako walkę o byt, a cel jego widzą we własnem wyniesieniu.

Najprostszym sposobem związania interesu jednostki z interesem państwa jest groźba kary lub obietnica nagrody. Są jednak kategorje czynów, które uchodzą wszelkiej kontroli ze strony państwa, a więc, do których przymus w postaci zagrożenia karą nie

może być stosowany. Trudno naprzykład zmusić sędziego, ażeby wyrokował bezstronnie, bo bezstronność jest rzeczą sumienia, a sumienie kontroli nie podlega. Państwo więc, organizując się do stosowania represji dyscyplinarnej tylko w razie jaskrawych wykroczeń służbowych ze strony sędziego, zmuszone jest dążyć do takiego ukształtowania instytucji sądowniczej, któreby: 1) o ile możności zapobiegało ujawnieniu się stronności, 2) któreby paraliżowało jej skutki w razie, gdyby środki zapobiegawcze okazały się niedostateczne.

Środki zapobiegawcze to są te właśnie, zapomocą których Państwo stara się usunąć lub osłabić sprzeczność jego interesu osobistego z interesem zbiorowości, któremu ma on służyć swoim objektywizmem i bezstronnością i w ten sposób usunąć lub osłabić pokusy, które mogłyby go sprowadzić z drogi bezwzględnej sprawiedliwości. Państwo nie żąda od sędziego, ażeby swoją bezstronność opłacał utratą stanowiska i dlatego ustanawia zasadę nieusuwalności sędziowskiej. Państwo, wiedząc na jak częste pokusy sędzia bywa narażony, nie może go pozostawić w biedzie, lecz musi, a przynajmniej powinno, zapewnić mu utrzymanie, odpowiadające jego stanowisku i położeniu towarzyskiemu. Wreszcie państwo wyłącza go od sądzenia spraw, w których on sam lub jego najbliższi są bezpośrednio zainteresowani.

Powyższe środki jednak nie zabezpieczają w zupełności społeczeństwa przed stronnością, która do słabszych natur mogłaby, mimo nich, znaleźć przystęp. To też państwo przez przepisy procedury sądowej, obowiązek podania motywów wyroku i przysięgę sędziowską stara się sędziego podtrzymać na drodze obowiązku, a przez kolegjalność instytucji sądzącej i wielość instancji stara się zabezpieczyć społeczeństwo przed skutkami stronniczości sędziowskiej, gdyby ona mimo wszystko miała się ujawnić.

Prawodawca, organizując sądownictwo, wychodzi więc z założenia, że natura ludzka jest słabą, że nie należy jej ufać, a przedewszystkiem, że nie należy zbyt wiele od niej wymagać. To samo rozumowanie powinno kierować prawodawcą przy organizowaniu instytucji politycznych, a jeżeli powyższe motywy nie zawsze w tej dziedzinie nim rządzą, to dzieje się to dlatego, że on sam jest w tym wypadku często zbyt bezpośrednio zainteresowany, aby zboczyć z drogi, którą wskazuje mu zdrowy rozsądek i poczucie rzeczywistości. Prawo nie może zmusić szefa Państwa, aby rządził spra-

wiedliwie i bezstronnie, mając jedynie dobro ogółu i państwa na celu. Dlatego też w monarchjach prawo stara się jego uczucia egoistyczne jaknajściślej związać z interesem państwa przez zasadę dziedziczności tronu. Doświadczenie wskazuje jednak, że połączenie interesu osobistego głowy państwa z dobrem ogółu nie zawsze wystarcza, ażeby zapewnić państwu dobre rządy. Monarcha głupi może własnego interesu nie rozumieć, lekkomyślny może go lekceważyć. Dlatego też rządy jego powinny być i bywały zazwyczaj za wyjątkiem krótkich okresów bezwzględnego absolutyzmu, kontrolowane przez przedstawicielstwa narodowe. W ustroju republikańskim nie ma instytucji bezpośrednio zainteresowanej dobrem całego państwa. Prezydent Rzeczypospolitej jest zazwyczaj przedstawicielem interesów pewnych warstw lub partji, a jego stanowisko i byt materjalny od wyniku walk partyjnych zależy. Jeżeli ten brak bezpośredniego zainteresowania dobrem ogółu może być u niego do pewnego stopnia skompensowany charakterem stanowiska, które go wynosi ponad walki partyjne, wyjątkowemi zaletami umysłu i serca człowieka dla swoich zasług wybranego przez naród, poczuciem osobistej odpowiedzialności wobec narodu i historji, to o przedstawicielstwie narodowem tego powiedzieć nie można. Tam bowiem ludzie nie tylko są zwolnieni z ciężaru odpowiedzialności osobistej, lecz zbyt są zaprawieni do walk partyjnych i ćwiczeni w technice obrony interesów warstw, które przedstawiają, ażeby mogli z łatwością się wznieść do objektywnego sądu o interesie całości. Ponieważ więc w demokratycznej republice brak jest tej najskuteczniejszej dźwigni dobra ogólnego, jaką jest egoizm ludzki, więc szczególnie ta forma rządów wymaga konsekwentnie zbudowanego systemu wzajemnie się kontrolujących władz. Szczególnie w tej formie rządów żadne suverenitaty jednostek czy zgromadzeń prawodawczych nie mogą być cierpiane, jeżeli dobro ogólne nie ma być pogrzebane pod głęboką warstwą partyjnych nienawiści i zawiści. Nasza dzisiejsza organizacja państwowa oparta na zasadzie wszechwładzy Sejmu jest więc w gruncie rzeczy wyrazem owej naiwnej wiary w dobroć natury ludzkiej i siłę idealnych jej instynktów! Objawy tej wiary widoczne są we wszystkich dziedzinach naszego życia publicznego. Naprzykład: armja nasza pozbawiona jest gazów trujących. Ten brak stawia ją w bardzo trudnem położeniu wobec armji państw sąsiednich, które rozporządzają wielką ilością gazów. W każdym innym społeczeństwie,

w którem by ujawniono publicznie podobny brak w zaopatrzeniu armji, powstałoby zaniepokojenie, w parlamencie posypałyby się interpelacje, Minister wojny musiałby się podać do dymisji, a następnie pomyślanoby o tem, ażeby wstawić odpowiednią pozycję do budżetu państwowego, a na jej pokrycie wynaleźć środki, czy to w pożyczce, czy też w nowych podatkach. U nas dzieje się inaczej. Publicystyka nasza w porozumieniu z Ministrem Spraw Wojskowych (!) zwraca się z apelem do szlachetnych instynktów obywateli: państwo, powiedziane jest w tej odezwie, jest biedne i pieniędzy na zaopatrzenie armji w gazy nie posiada, ale jego obywatele, dzięki Bogu, mają się dobrze! Niechaj więc kto dobry i szlachetny pospieszy z pomocą państwu i wyratuje go z trudnej sytuacji! Inicjatorzy tej akcji obywatelskiej zaatakowani przez tych, którym ta metoda działania nie wydała się dostosowaną do okoliczności, powołali się na przykład niemieckiego Flottenvereinu, który przecież budował okręty wojenne. Nie dostrzegli oni jednak kapitalnej różnicy, która zachodzi między temi dwoma akcjami. Celem niemieckiego Flottenvereinu była propaganda niemieckiej polityki światowej, idealizacja myśli, że przyszłość Niemiec leży na morzu, a nie budowa okrętów wojennych, którą w dostatecznej mierze wykonywało państwo, a która w zakresie działania Flottenvereinu była tylko środkiem do celu, a nie celem samym sobie. Jeszcze jeden przykład: w chwili dla naszego państwa ciężkiej odbywało się zebranie jednej z organizacji ziemiańskich. Przed przystąpieniem do porządku dziennego jeden z jego uczestników wstaje i proponuje ażeby w celu przyjścia państwu z pomocą każdy obywatel ziemski dobrowolnie ofiarował mu $^1/_5$ część swojego majątku. Propozycja została przyjęta przez aklamację oklaskami. Po chwili wstaje drugi uczestnik i stwierdzając, że położenie polityczne wymaga wielkich ofiar, proponuje dobrowolną ofiarą z $^1/_4$ majątku. Zgromadzenie przyjmuje tę propozycję jeszcze gorętszym aplauzem niż pierwszą. Na to wstaje trzeci obywatel i proponuje dobrowolną ofiarę z $^1/_3$ części majątku. Oklaski nie mają końca, a zgromadzenie opanowane jest przez prawdziwy entuzjazm patryjotyczny. Następnie przystąpiono do rozpatrzenia spraw postawionych na porządku dziennym, z których pierwszą było omówienie proponowanego przez rząd podwyższenia podatku gruntowego. Po zreferowaniu sprawy przez przewodniczącego, głos zabiera kolejno kilku mówców, którzy przekonywująco

i wśród frenetycznych oklasków wykazują, jak na dłoni, że rolnictwo proponowanego przez rząd podwyższenia podatku gruntowego przenieść nie będzie w stanie.

Państwo, którego przewodnicy wierzą w dobroć natury ludzkiej jest eldoradem dla złych obywateli, a gehenną dla dobrych, sumiennie pełniących swoje obowiązki wobec państwa. Podczas, kiedy dobry obywatel ginie, jako ochotnik na wojnie, sprzedaje tanio swoje produkty, płaci regularnie podatki, zły obywatel nie idzie na wojnę, paskuje i nie płaci podatków. Po pewnym czasie dobrzy obywatele wyginą, zbiednieją lub wciągnięci powodzeniem złych ulegną demoralizacji — na placu zaś prócz niedołęgów i naiwnych zostaną sami źli obywatele.

Wiara w dobroć natury ludzkiej to grunt, na którym swobodnie rozkrzewiają się najniższe i najbardziej poziome jej instynkty. Nawet sam Pan Bóg zawiódł się na naturze pierwszego człowieka i potem, jak powiada biblja „tego żałował". Jeżeli więc nie dopisała ona w raju, gdzie człowiek korzystać mógł z obfitości wszelkich dóbr, to jakżeż ma budzić zaufanie w warunkach ciężkiej walki o byt, na którą skazany został człowiek, dzięki jej ułomności, przez wypędzenie z raju? Człowiek skazany został na pracę, i to pracę pod batem. Zwyczajny robotnik pracuje pod batem konieczności zarobienia na chleb powszedni, przedsiębiorca pod batem wolnej konkurencji. Dlaczego ci sami, którzy pojmują, że robotnicy nie mogą sami zarządzać fabryką, że przedsiębiorca nie istnieje tylko w celu wyzysku robotników, lecz że on właśnie jest niezbędnym czynnikiem rozwoju ekonomicznego, nie mogą zrozumieć tego, że większe przedsiębiorstwo, jakim jest państwo, nie może być kierowane przez ogół obywateli, lecz musi mieć zarządcę osobiście zainteresowanego w jego dobrym funkcjonowaniu? A przecież zyski z fabryki bardziej bezpośrednio dotyczą robotnika i łatwiej dają się obliczyć niż korzyści, które ciągnie obywatel z Państwa, które są raczej idealnej natury?

Wiara w dobroć natury ludzkiej jest matką zarówno socjalistycznych doktryn w dziedzinie ekonomicznych stosunków, jak skrajnego liberalizmu w polityce[1]). „Istnieją takież prawa natural-

[1]) Czy może dlatego właśnie umysłowość nasza tak wielki ujawnia pociąg do socjalistycznych eksperymentów, chociaż nieudolność organizacyjna nie pozwala nam na przeprowadzenie żadnego z nich z powodzeniem? Nasi mężowie stanu, którzy odrzekali się od socjalizmu, stawali się socjali-

ne dla organizacji społeczeństw ludzkich, jak i dla ruchu ciał w przestrzeni. Przemiany ekonomoczne nie zmieniają ani o włos zasadniczych form stosunków ludzi między sobą: czy okręt jest własnością jednego przedsiębiorcy czy spółki handlowej albo towarzystwa lub kooparatywy czy żegluje pod banderą księcia feodalnego, króla konstytucyjnego czy Rzeczypospolitej demokratycznej albo arystokratycznej, z chwilą, kiedy znajduje się na morzu, kapitan jest jego władzą po Bogu. Jeżeli majtkowie się zbuntują i ustanowią stały sowiet na pokładzie, powstaje tysiąc szans na sto, ażeby ładunek i pasażerowie poszli na dno w zamieszaniu ogólnego zgromadzenia. Hipoteza najczęściej urzeczywistniona: najenergiczniejszy majtek obejmuje komendę terrorem i przyprowadza okręt do portu. To wszystko, do czego może doprowadzić socjalizm: zatopić okręt albo sprowadzić przyjście do rządów nowych panów twardszych i bezwzględniejszych od tych, co byli poprzednio„ [2]). Czyż ewolucja komunizmu w Rosji nie jest tych słów mierną ilustracją? Na ostatnim zjeździe trzeciej międzynarodówki Lenin oświadczył w sprawie współudziału związków zawodowych robotniczych w zarządzie fabryk wśród frenetycznych oklasków: „Pierwszemu lepszemu związkowi zawodowemu który się mnie zapyta, w jakiej mierze mają brać udział związki zawodowe w produkcji odpowiem: przestańcie wreszcie bredzić“ [3]) (da perestańte bałtat).

---

stami w praktycznej działalności państwowej. To samo w dziedzinie myślenia. Uczeni, którzy zasadniczo zwalczają socjalizm, nie mogą się uchronić przed odruchami, które ich wprowadzają w sam środek urządzeń socjalistycznych. Naprz. prof. Koneczny, którego o sympatję dla socjalizmu posądzić nie można, wysuwa następujący pomysł: „Doświadczenie wojny powszechnej nauczyło, że rekrut po sześciu tygodniach może być wyćwiczony na front. Służba wojskowa wynosi jednak dwa lata; gdyby tedy przez jeden rok uczyć żołnierzy rzemiosł, a przez drugi kazać im pracować na rzecz państwa, jakżeż prędko stosunkowo mielibyśmy mieszkania, pola obsiane, fabryki w ruchu, rzeki uregulowaue i t. p.“ Narzuca się następujące pytanie: dlaczego w takim razie tylko dwa lata mamy kazać pracować wojsku? Przedłużmy służbę do lat 10, a wówczas będziemy mieli jeszcze więcej mieszkań, pola lepiej obsiane, a Polska pokryje się lasem kominów fabrycznych. Wówczas także rozwiążemy za jednym zamachem problemat państwa komunistycznego, który tyle kłopotów sprawił Leninowi! Feliks Koneczny ibidem Tom II s. 243.

[2]) Georges Valios — L'Economie nouvelle p. 121.

[3]) Wolia Rosiji № 2, 16 stycznia 1922 str. 13.

Wiara w dobroć natury człowieka była chorobą polskiej myśli politycznej w dawnej Polsce i jak widzimy, istnieją poważne dane, że bakcyle jej nie wyginęły, lecz tylko przytaiły się w czasach niewoli. Dzisiaj, kiedy państwowość nasza odradza się do nowego życia, one budzą się także z uśpienia i rozpoczynają swoją chorobotwórczą działalność. Wynikiem tej roboty jest przedewszystkiem obojętność i lekceważenie, które okazuje umysłowość polska dla zagadnień organizacyjnych, ustrojowych, które Koskowski przypisuje tępocie i lekkomyślności naszej inteligencji. Po cóż bowiem mamy zastanawiać się nad organizacją? Wszak mamy ustrój skrajnie demokratyczny, który składa w ręce najszerszych mas decyzje o losach narodu. Masy te kierowaue szlachetnemi instynktami po chwilowych błądzeniach wejdą na drogę właściwą i powierzą rządy najrozumniejszym i najlepszym. Dlatego też zbędne jest także rozważanie, w jaki sposób należy związać interes osobisty rządzących z dobrem państwa. Walka polityczna nie polega na zmaganiu się interesów ani nawet światopoglądów, jest to walka dobra ze złem, światła z ciemnością, Ormuzda z Arymanem, w której niewątpliwie zwyciężą światło i dobro. A wówczas na czele Państwa staną ludzie zdolni, energiczni i zupełnie bezinteresownie poświęcający cały swój czas i wszystkie wysiłki dla dobra narodu i państwa bez nadziei na jakąkolwiek nagrodę w życiu doczesnem, całkowite zadowolenie znajdujący w poczuciu spełnionego obowiązku i uznaniu obywateli, które ich niezawodnie spotka.... po śmierci. Dla ludzi, co zdają sobie sprawę, że temi właśnie drogami mniej lub więcej świadomie chadza nasza myśl polityczna, stanie się jasne, dlaczego nigdy nie posiadaliśmy i dzisiaj nie posiadamy ani republikanów ani monarchistów. Podczas kiedy w innych państwach ludzie potrafią przelać krew za for my rządów, u nas te problematy nie istnieją. Każdy Polak jest z temperamentu i usposobienia zapalonym republikaninem, ale gotów byłby w każdej chwili stać się monarchistą, gdyby miał szanse wprowadzić na tron swojego kandydata. Na pierwszy plan wysuwa się zagadnienie: ten lub tamten człowiek, na dalszy plan ta lub inna organizacja.

To lekceważenie problematu organizacji państwowej jest wynikiem zupełnego niezrozumienia i fałszywego odczucia otaczającej nas rzeczywistości. Na każdym kroku mamy przykłady, jak światopogląd człowieka i drogi jego postępowania zmieniają się

w zależności od tego, jak się zmieniają ich warunki życia i zadania, których się podejmują.

Na potwierdzenie tej teorji moglibyśmy aż nadto wiele przykładów przytoczyć z życia naszej młodej państwowości. Ponieważ jednak z powodu zbyt wielkiej aktualności straciłby na przejrzystości, przeto sięgnijmy w czasy bardziej oddalone. Jaskrawym przykładem człowieka wybitnego, którego życie zostało zmarnowane przez błędne instytucje, jest Jan Sobieski. Jako młody magnat wysługuje się Szwedom, najeżdżającym Polskę. Bierze pieniądze od Ludwika XIV na poprawienie polityki francuskiej i przykłada rękę do spisku detronizacyjnego, zawiązanego przeciwko królowi Michałowi Wiśniowieckiemu, wreszcie zamyśla o ekspatrjacji i w tym celu przeprowadza rokowania z Ludwikiem XIV. Życie jego toczy się więc utartym torem ówczesnego magnackiego żywota, którego główną treścią jest warcholstwo, intrygowanie przeciwko władzy króla i konszachty z obcemi potencjami. Obrany królem, wszystkie swoje usiłowania w początkach swego panowania zwraca ku naprawie Rzeczypospolitej i obronie jej granic, ale paraliżowany w swoich najlepszych zamiarach i pozbawiony widoków uczynienia czegokolwiek dla państwa, którego był kierownikiem i za którego pomyślność ponosił moralną odpowiedzialność, zaczyna w końcu życia myśleć już tylko o interesach swojej rodziny i powiększeniu swojego osobistego majątku. Sobieski jest jaskrawym przykładem wybitnie dzielnego i zdolnego człowieka, którego wadliwe instytucje polityczne skierowały przeciwko interesom państwa kiedy był jego obywatelem, a uniemożliwiły mu pracę dla dobra państwa, wówczas kiedy stał się jego kierownikiem. Śmieszne i naiwne są narzekania np. na przewrotność Augusta II, który wprost dążył do rozbiorów Polski, aby za ich cenę utrzymać koronę Polski w rękach swojej dynastji! Jakież inne motywy mogły rządzić postępowaniem księcia zagranicznego, niczem niezwiązanego z interesem Polski? Czy może poczucie obowiązku nałożonego nań przez pacta conventa odebranie krwią „saskich żołnierzy utraconych prowincyi tak zwanych „anzelotów“ na to tylko, ażeby po jego śmierci z jego sławy i zdobyczy ciągnął owoce jakiś inny elekt, książę pruski, austrjacki albo rosyjski?

Naszej dziejowej tragedji nie stanowi także okoliczność, że mieliśmy magnatów, którzy rozumowali podobnie jak Bogusław

Radziwiłł w rozmowie z Kmicicem, lecz że z punktu widzenia interesu przeciętnego polskiego magnata rozumowanie takie było zupełnie logiczne i konsekwentne, i jak widzimy na przykładzie Sobieskiego, kierowało postępowaniem ludzi wcale nienajgorszych. Słusznie twierdzą obrońcy naszych dawnych instytucji, że nie można stosować do nich kryterjów pojęć dzisiejszych, dla wszelkich instytucji jednak wszystkich czasów, jakiekolwiekby one przybierały formy zewnętrzne, miarodajne jest zawsze jedno kryterjum: nie mogą one bezkarnie przeciwstawiać się naturze ludzi i rzeczy. Dlatego też ferując wyroki na naszą przeszłość polityczną nie potępiajmy naszej dzielnej, ofiarnej, a niekiedy nawet heroicznej szlachty, nie rzucajmy kamieniem potępienia na magnatów, którzy pod każdą szerokością gieograficzną są jednakowi, nie odsądzajmy od czci i wiary naszych królów, lecz zwróćmy całą naszą gorycz przeciwko tej ideologji politycznej, która od szlachty żądała tego, czego otrzymać nie mogła, to jest politycznego rozumu, od magnatów bezinteresowności i ofiarnego patrjotyzmu, a od monarchów, ażeby zapomnieli, że są nimi. A jeżeli przestaniemy się dziwić, że ludzie dawnej Polski tym wysokim wymaganiom sprostać nie mogli, to tym samym biegiem myśli wyrozumiałej odnosić się będziemy do tych, którzy dzisiaj naszą nową Polskę odbudowują, a na partyjnych walkach i przekomarzaniach wyostrzony zmysł krytyczny zwrócimy w kierunku analizy racjonalności naszych instytucji politycznych. Będzie to miało ten praktyczny rezultat, że publicystyka nasza słusznie piętnując obecnie nas trapiące plagi, jak: paskarstwo, rozrzutność, łapownictwo, demagogję i partyjnictwo będzie pamiętała jednocześnie o tem, że natura ludzka jest ułomną i zastanowi się nad pytaniem, co państwo czyni w tym kierunku, ażeby obywatela w walce z nią podtrzymać i czy, broń Boże, mu jej nie utrudnia przez stawianie przeszkód, własny zły przykład lub podsuwanie trudnych do przezwyciężenia pokus. A więc czy paskarstwo i rozrzutność nie są prowokowane ciągłą emisją banknotów spowodowanej brakiem podatków, łapownictwo niesłychanie niskiemi płacami urzędniczemi, które są jednoznaczne z wyzyskiem pracy urzędnika, partyjnictwo i demagogja wielkiemi zyskami i wpływami, które stają się udziałem tych, którzy je uprawiają.

Stając się wyrozumialszemi dla ludzi a bardziej wymagającemi od instytucyj, dopóty nie będziemy żądali od Naczelnika

Państwa, aby stanął ponad partjami i obojętnie przypatrywał się walkom jego wiernych przyjaciół politycznych z jego zaciętymi wrogami, dopóki go od partyj politycznych i od walk, które między sobą toczą nie uniezależnimy. Nia będziemy także żądali od urzędnika, ażeby odznaczał się wyrafinowaną uczciwością i okazywał wstręt do łapówek, zanim nie dostarczymy mu środków na zaspokojenie najprymitywniejszych potrzeb jego własnych i jego rodziny.

Nie będziemy się także oburzali na posła sejmowego, którymieszając się do administracji, wprowadza do niej chaos, który proteguje swoich przyjaciół partyjnych i rozdaje na prawo i na lewo posady państwowe, zanim nie pozbawimy go tego przywileju jego stanowiska, dzięki któremu los gabinetu ministrów od jego fantazji i dobrej woli zależy, a każdy Minister lub Dyrektor Departamentu w stosunkach z nim znajduje się w stanie ducha, który tak trafnie określa powiedzenie anglików: „shevering in his shoes“.

Zanim tych wszystkich reform nie przeprowadzimy, wstrzymamy się nawet z moralizowaniem i pouczaniem, jakiemi powinni być idealni: Naczelnik Państwa, urzędnik i poseł sejmowy, bo w patosie tych nauk moralnych dostrzeżemy na tle instytucji, którym hołdujemy tylko miarę naszej własnej naiwności!

M-r.

Związek Bałtycki, czy związek Skandynawski

Nasza opinja publiczna przeważnie nie mogła i nie może zrozumieć dezawuowania przez sejm i rząd fiński ministra Holsti po podpisaniu przezeń układu warszawskiego, pomimo iż kilkumiesięczna kampanja prasowa, zdawała się, przesądzać korzystnie sprawę zbliżenia polsko-fińskiego. Dużo się pisało na ten temat u nas i w Finlandji, doszukując się przyczyn tego nieporozumienia bądź to w opozycji większości opinji fińskiej, w stosunku do osoby p. Holsti, bądź to w niespełnianiu przezeń danej prawicy finlandzkiej obietnicy zawarcia li sojuszu wojskowego, bądź to poprostu

w intrygach niemiecko-bolszewickich wśród „białej“ i „czerwonej“ opozycji sejmu fińskiego.

Natomiast przeoczono u nas bardzo poważny czynnik, przeszkadzający większości inteligencji fińskiej pójść całą parą na związki baltyckie i konwencje z Polską. Są to wiekowe tradycje skandynawskiej łączności kulturalnej, religijnej i częściowo państwowej. Tradycje te niepozwalają Finlandji na zaliczenie się bez zastrzeżeń w poczet państw Bałtyckich, jak to czyni w stosunku do niej nasza opinja. Finlandja od początku prawie średniowiecza do 1812 roku znajdowała się w związku państwowym w Szwecją, w związku dającym jej zupełną autonomję, z którego dopiero brutalna ręka zaborczej Rosji siłą oręża i wbrew woli mieszkańców ją wyrwała. Ten związek z Szwecją pozostawił w Finlandji jaknajlepsze wspomnienia wspólnej doli i niedoli politycznej i wojennej. Finlandczycy z dumą wspominają swój udział w zwycięskim pochodzie Gustawa Adolfa, kiedy to w armji szwedzkiej służył specjalny kontyngens fiński, podległy wprost generał-gubernatorowi z prawami vice-króla w Abo. To poczucie łączności z Szwecją i Skandynawją wogóle w myśl dawnych tradycji unji skandynawskiej najsilniejszym jest oczywiście wśród żywiołu szwedzkiego w Finlandji, odgrywającego przecież w jej kulturalnem życiu i cywilizacyjnym rozwoju tak ogromną role. Niemniej jednak poczucie to przejawiają i finowie właściwi.

Mylnem byłoby przypuszczenie, że finlandczycy dziś jeszcze tęsknią za połączeniem z Szwecją. Utworzenie przez cesarza Aleksandra I-go zgodnie z traktatem pokojowym z Szwecją samodzielnego prawno-państwowo, wielkiego księstwa Finlandzkiego, połączonego jedynie osobą monarchy z rosyjskiem imperjum na wzór królestwa kongresowego, wyrobiło w obywatelach Finlandji wyraźne poczucie odrębności państwowej. Ewolucja ta wobec jawnej odrębności narodowej i rasowej ogromnej większości mieszkańców szła w przyspieszonym tempie. Brak własnej tradycji polityki zagranicznej łatwo pogodził Finlandczyków w ramach tak szerokiej autonomji z nowym stanem rzeczy. Przywiązali się oni nawet w znacznym stopniu do dynastji i jej cesarstwa, dając Rosji ogromną ilość wybitnych wojskowych i polityków. Gdyby nie fatalna polityka rusyfikacyjna, rozpoczęta bez żadnej przyczyny jeszcze przez Aleksandra III-go, doprowadzona do zenitu przez cara kata Mikołaja II-go i jego krwawych siepaczy, Finlandja nigdy nie marzyłaby

nawet o samodzielności państwowej. To też rewolucja marcowa, proklamująca niezależność Finlandji w ramach jej konstytucji nie doprowadziła jeszcze do ostatecznego zerwania węzłów państwowych, łączących Finlandję z Rosją. Dopiero rewolucja bolszewicka i krwawa próba narzucenia Finlandji ustroju komunistycznego w związku z Sowdepją doprowadziła do powstania narodowego i ostatecznego usamodzielnienia się Finlandji.

Powstanie to, czyli fińska wojna wolnościowa, stanowi równocześnie ostateczne zerwanie z wszelką myślą o bliższej łączności politycznej z Szwecją. Państwo to bowiem niepamiętne ani wiekowych tradycji, ani obowiązków wobec kultury i cywilizacji pozostawiło Finlandję w najkrytyczniejszej chwili własnemu losowi, dając jej zaledwie garść ochotników do walki z czerwonym najeźdcą. Gorzej, rząd szwedzki wchodził w pertraktacje z sowietami dla egoistycznej obrony własnego błogiego spokoju. Ten samodzielny wysiłek, wspomagany jedynie przez Niemców, utrwalił nazawsze poczucie samodzielności i odrębności państwowej nawet wśród Szwedów fińskich.

Jednakowoż wszystkie te względy polityczne nie mogły ani osłabić poczucia wspólności rasowej, względnie kulturalnej z Szwecją i Skandynawją. Tradycyjne te poczucie jest tak silne, że w chwili, kiedy Finlandji ponownie zagroziło niebezpieczeństwo, kiedy przyszła konieczność poważnego i odpowiedzialnego wobec potomstwa zastanowienia się nad politycznem i militarnem zabezpieczeniem własnej niepodległości, kiedy mimowoli przykład i doświadczenie wszystkich innych państw i narodów Europy kazały szukać związków tam, gdzie wspólne są interesy i niebezpieczeństwa — naturalnie zwróciło oczy społeczeństwa finlandzkiego przedewszystkiem w stronę Skandynawji.

Lecz Skandynawja niedopisała. Pan Branting, dla którego teorje Marksa znacznie są cenniejsze od marzeń o bractwie skandynawskiem, z nietajoną niechęcią patrzał na wzmagania się z początku wojskowe, a potem dyplomatyczne małej Finlandji z krwiożerczym zaborczym prorokiem czerwonej komuny wszechświatowej. Sympatje dla Finlandji narodowych kół szwedzkich nie mogą mieć żadnego wpływu na politykę własnego rządu. Norwegja i Danja zaś, od wieków przyzwyczajone do nieodgrywania żadnej roli w polityce światowej i zżyte z zasadą absolutnej bierności i neutralności nie mogły się nawet zdobyć na silniejsze manifestacje

poczucia łączności Skandynawskiej. Wyciągnięte w tę stronę ręce Finlandji niemogły znaleść realnej pomocy.

I wtedy, w chwili, kiedy w związku z powstaniem karelskiem cały ciężar uzbrojonej pięści bolszewickiej zawisł nad przerażoną Finlandją z wyciągniętą do pomocy bratnią dłonią przyszła Polska. Nastąpiła chwila przełomowa. Większość opinji nie widząc możności oparcia się o państwa Skandynawskie, wobec ich bierności, ani o Niemcy, wobec ich widocznej niemocy i w dodatku coraz naiwniejszych konszachtów z Moskwą, po krótkiem wahaniu wypowiedziała się dosyć wyraźnie za związkiem z Polską. Rezultat jednak samo przez się doprowadził do rozdzwięku. Skandynawsko usposobiona większość opinji finlandzkiej nie mogła się zgodzić, ani na postawienie Finlandji przez Polskę narówni z państwami Baltyckiemi, w porównaniu przecież drugorzędnemi i zgoła obcemi tradycyjnie, ani na pośrednie zbliżenie się do Polskiej polityki mało-ententowskiej i francuskiej i wszelkich innych kontenentalnych, mniej lub więcej anti-niemieckich konjunktur politycznych. Finlandja z żalem tylko rozstać się może z myślą przyjaźni z Niemcami, przeciwko nim zaś w żadnym razie iść nie może i w myśl szlachetnej, zbyt przeczulonej wzdzięczności iść nie chce.

Niepowodzenie układu warszawskiego na gruncie tutejszym wznowiło na tym tle, względnie wzbudziło zażartą polemikę tak pomiędzy stronnictwami, jak i w prasie kandynawskiej, przedewszystkiem naturalnie — szwedzkiej. Niemcy zorganizowawszy ogromny aparat propagandystyczny dla udaremnienia prób realnego zbliżenia polsko-fińskiego, uczynili równocześnie w dobrem zrozumieniu położenia wszystko dla zainteresowania opinji szwedzkiej sprawą politycznego zbliżenia z Finlandją. I znowu odżyły marzenia skandynawskie. Ostatni zjazd dziennikarzy skandynawskich w Hellsingforsie uchwalił nawet bardzo szumną rezolucję, przez wielu uważaną za dobry początek urzeczywistnienia się haseł łączności politycznej. Jednak zjazd ten równocześnie pokazał zupełny brak powodzenia realnego odnośnej propagandy w Norwegji i Danji, i to głównie z powodu przewagi w tych krajach wpływów koalicji nad niemieckiemi. Równocześnie głosy miarodajnej prasy szwedzkiej niemogły pozostawić żadnych złudzeń. Poważne dzienniki wszelkich odcieni stołeczne i prowincjonalne królestwa szwedzkiego wśród wielu słów przyjaźni dla Finlandji i konieczności utrzymania jej samodzielności, dały bardzo wyraźną odpowiedź

marzeniom opinji finlandzkiej o zbliżeniu. Zdaniem prasy szwedzkiej nie ma widoków, ani na zmianę socjalistycznej szwedzkiej większości rządowej i jej bolszewickich sympatji, ani też na żywsze zainteresowanie się szerszych kół narodowych Szwecji dla zaangażowania się w związki polityczno-wojskowe z państwem o tak nieskonsolidowanym ustroju politycznym i tak nieustalonej polityce zagranicznej, jak Finlandja, która nieposiada, ani wyrobionej i świadomej polityki większości rządowej, ani zrzec się nie może wielko-fińskich aspiracji, zadrażniających wciąż spokój z wschodnim sąsiadem.

To też dzisiaj znowu Finlandja znajduje się w nowej fazie przełomowej. Nowy sejm wypowie się ostatecznie co do linji wytycznych polityki zagranicznej. Jeżeli dla nas w chwili załamania się narazie idei zbliżenia fińsko-polsko-bałtyckiego, mogło się zdawać, że Finlandja może rzeczywiście w związku z Szwecją i Skandynawją znajdzie lepsze zabezpieczenie swego niezależnego bytu, na którym nam wobec konieczności możliwie wielkiego odgrodzenia od Europy rosyjskiej zaborczości, w tak znacznym stopniu musi zależeć, nie możemy obecnie w żaden sposób brać podobnej kombinacji poważnie; tym mniej może być mowy o jakiejkolwiek możliwości wyciągnięcia dzięki podobnym kombinacjom Szwecji lub innych państw Skandynawskich z dotychczasowej ich bierności i uczynienia z nich wraz z Finlandją nowego bloku obrony bezpieczeństwa, kultury i pokoju przed wywrotowemi zakusami światoburczego czerwonego militaryzmu zachłannej Moskwy i jej kontynentalnych popleczników. Niestety jedyną konkurencją dla myśli związku fińsko-polskiego, lub bałtyckiego, może być i jest zabezpieczenie niepodległości Finlandji przez ewentualną odnośną tajną klauzulę traktatu w Rapallo.

Naturalną konsekwencję z powyższego wyciągnął już dawno zwycięski wódz fińskiej wojny wolnościowej gen. Mannerheim, wielki przyjaciel Szwecji i Skandynawji i przeciwnik bezpośredniego i zdaniem jego ryzykownego wiązania się z małemi państwami baltyckiemi. To też nakreślił on jako jedyny realny program świadomej, konsekwentnej fińskiej polityki obronnej: Sojusz wojskowy z Polską. Nowy sejm wykaże, czy i w jakim stopniu będziemy musieli się znowu bezpośrednio zajmować ustaleniem naszego stosunku do Finlandji i konieczności zabezpieczenia jej istnienia.

W. TABOR

Rola Kaunitza i Fryderyka II w odwróceniu przymierzy w r. 1756

Dwa i pół wieku trwała już walka lilji burbońskiej z orłem habsburskim. Zaczęła się w r. 1477, w którym Maksymiljan I z ręką Marji, córki Karola Śmiałego. dziedziczki Burgundji, otrzymał Niderlandy i Franche-Comté bogate sąsiadujące z Francją kraje dla swego rodu. Do pogłębienia przeciwieństwa między Burbonami a Habsburgami przyczyniła się rywalizacja tych dwóch rodów we Włoszech, w których linja hiszpańska Habsburgów zdobyła w pokoju w Cateau Cambresis w r. 1559 bezwzględną przewagę. Kontynuując tradycyjną swą politykę Francja sprzymierzona z hiszpańskim Burbonem, w wojnie sukcesyjnej austrjackiej bierze stronę wroga Marji Taresy, elektora bawarskiego, Karola Alberta, popierając równocześnie nieuzasadnione pretensje Fryderyka II do ziemi śląskiej.

Hiszpanja oraz Francja korzystając z wygaśnięcia męskiej linji Habsburgów pragnęły usunąć we Włoszech wpływ austrjacki, zdecentralizować „Święte Cesarstwo rzymskie narodu niemieckiego", i przeszkodzić, aby były książę lotaryński, Franciszek mąż Marji Teresy został cesarzem rzymskim. W ośmioletniej wojnie sukcesyjnej Francja i Hiszpanja zawarły przymierze przeciwko Austrji z elektorami bawarskim i saskim oraz królami sardyńskim i pruskim, z tym ostatnim po odniesieniu przez Schwerina pod Molwicami zwycięstwa nad Neippergiem.

Pokój wrocławski z r. 1742 kończący pierwszą wojnę śląską daje Fryderykowi II cały Śląsk (z wyjątkiem małych skrawków t. j. Księstwa Karwińskiego i Cieszyńskiego). Chęć zabezpieczenia sobie Śląska staje się od tej chwili linją wytyczną polityki Fryderyka. Obawa o Śląsk oraz powodzenia Austrji, która w roku 1743 zawarła przymierze z Sardynją, Saksonją, Anglją, skłania Fryderyka II do zawarcia powtórnego przymierza z cesarzem Karolem VI i z Francją. Druga wojna śląska, w której wrogiem Marji Teresy jest Ludwik XV i Fryderyk II a jej sprzymierzeńcem państwa morskie, Anglja i Holandja a nadto Saksonja i Sardynja kończy się

pokojem Drezdeńskim w r. 1745, zapewniającym Fryderykowi po raz drugi posiadanie Śląska.

Wojnę sukcesyjną, austrjacką, uświetnioną zdobyciem Niderlandów przez marszałka francuskiego Maurycego ks. Saskiego zakończył pokój akwizgrański, który gwarantował Prusom Śląsk z Kładzkiem, a Burbonom, Filipowi infantowi hiszpańskiemu, dawał Parmę, Piacenzę i Guastallę.

Marja Teresa nie była oczywiście zadowolona z traktatów akwizgrańskich, wyciągnęła z nich jednak naukę, że musi zmienić swój dotychczasowy stosunek do Francji, której oręż i dyplomacja przyprawiły ją o stratę Śląska i księstw włoskich.

Już podczas układów pokojowych prowadzonych w Akwizgranie nabrała władczyni austrjacka przekonania, że musi szukać zbliżenia do Francji, czemu dała wyraz w instrukcjach przeznaczonych dla pełnomocnika swego na kongres akwizgrański hr. Kaunitza. W instrukcjach tych zalecała Marja Teresa Kaunitzowi zawarcie z Francją oddzielnego traktatu. Nie udało się jednak austrjackiemu politykowi nakłonić do tego francuskiego pełnomocnika St. Severin, który podpisał pokój wspólnie z angielskim posłem lordem Sandwich.

Niechęć Francji do wejścia w przymierze z Austrją była dla niej tem bardziej bolesna, że wojna sukcesyjna austrjacka pozostawiała Austrję z jednym tylko sprzymierzeńcem politycznym, t. j. Rosją. Marja Teresa zdając sobie sprawę z tego, że nie może zostać bez przyjaciół politycznych wydaje 5 marca 1749 r. członkom tajnej konferencji zlecenie wygotowania programu polityki zagranicznej. Jeden z członków tej konferencji minister Bartenstein wypracował streszczenie referatów swych kolegów. Streszczenie to udowodniało konieczność podtrzymywania przyjacielskich stosunków z Anglją i wciągnięcia tego mocarstwa do przymierza austrjacko-rosyjskiego. Francję, Turcję i Prusy uważali ministrowie-referenci za wrogów Austrji. Podkreślali przytem konieczność podtrzymywania spokoju na wschodzie a anarchji w Polsce. Co się tyczy kwestji zbliżenia się do Francji kanclerz Ulfeld i Khevenhüller podtrzymywali zdanie Kaunitza o konieczności pozyskania poparcia francuskiego w upragnionej walce rewindykacyjnej o Śląsk. Natomiast cesarz, wicekanclerz Colloredo, feldmarszałek Konigsegg, hofrat Bartenstein podtrzymywali dotychczasowy system koalicji austrjacko-angielskiej. Kaunitz wychodził z założe-

nia, że najniebezpieczniejszym wrogiem monarchji austrjackiej są Prusy, które można zniweczyć tylko przy pomocy francuskiej. Plan Kaunitza polegał tedy na zawarciu z Francją przymierza przeciwko Fryderykowi i na usunięciu przez to dualizmu w cesarstwie, co pozwoliłoby później orłowi habsburskiemu podjąć dawną walkę z lilją burbońską o hegemonję w Europie.[1]) Marja Teresa zaaprobowała opinję Kaunitza, decydując się na zmianę swego dotychczasowego stosunku do Francji. Kaunitzowi wysłanemu w listopadzie 1750 r. w charakterze posła do Paryża zleciła[2]) wpajać w rząd francuski przekonanie o pokojowych swoich intencjach i podkopywać na dworze Ludwika wpływ króla pruskiego, ale unikać przytem przedwczesnego zerwania z Anglją i Holandją. Dopiero po zupełnem zachwianiu stanowiska Fryderyka na dworze wersalskim może Kaunitz stawiać całkiem konkretne propozycje przymierza austrjacko-francuskiego.

Po początkowych powodzeniach praca Kaunitza szła coraz ciężej, tak wskutek prusofilskiego stanowiska francuskiego ministra spraw zagranicznych Puyssieux jak wskutek misternej polityki Fryderyka II i jego posła barona Knyphausena. Wzmożenie wpływów pruskich stało się zwłaszcza widocznem podczas kilkumiesięcznej choroby na jaką zapadł Kaunitz w początku 1751 r. Przed jego zastępcą sekretarzem legacyjnym Mareschall uzależniał Puysieux zgodę francuską na wybór arcyksięcia Józefa syna Marji Teresy na króla rzymskiego od zachowania pokoju na północy[3]) z czego wynikało, że Francja postanowiła iść w tej sprawie ręka w rękę z Prusami.

W przystępie przygnębienia Kaunitz zaproponował cesarzowej zmianę polityki w stosunku do Fryderyka, zrezygnowanie ze Śląska a nawet zawarcie przymierza z królem pruskim. Marja Teresa odrzuciła jednakże z niechęcią radę swego posła. Kaunitz odwołany z Paryża, mianowany kanclerzem na miejsce Ulfelda, którego cesarzowa usunęła na życzenie Kaunitza, przygotowywał grunt pod przyjaźń francusko-austrjacką, która miała się przerodzić później w przymierze, w miejsce dotychczasowej przyjaźni angiel-

---

[1]) Arneth tom IV, pg. 334. Schlitter: *Correspoedance secrète entre Kaunitz et Koch* pg. XL, XV. Konopczyński: *Odwrócenie przymierzy w Europie*, Przegląd historyczny. Tom V. Zesz. 7 pg. 67, 68.

[2]) Arneth l. c. pg. 325.

[3]) Schlitter l. c. pg. 81, 86 i n.

sko-austrjackiej. Zawodność tej przyjaźni okazała się przy układach, jakie prowadził poseł Marji Teresy w Londynie, Richecourt. Richecourt proponował mianowicie dworowi londyńskiemu zagwarantowanie przez króla angielskiego wszystkich postanowień traktatu drezdeńskiego. Szło zaś Marji Teresie głównie o te postanowienia, które zabezpieczały ją przed napadem pruskim. Nadto prosiła Austrja króla Jerzego II o przystąpienie w charakterze króla angelskiego i elektora hano werskiego do austrjacko-rosyjskiego przymierza z r. 1746. Otóż Richecourt'owi udało się uzyskać tylko akces Jerzego II do jaw nych postanowień wspomnianego traktatu austrjacko-rosyjskiego Król angielski nie angażował się w postanowieniach tajnych, których ostrza były skierowane przeciw Prusom i Turcji.

Niechęć Austrji ku Anglji pogłębiały spory celno-merkantylne, wynikające ze stosunku austrjackich Niderlandów do Anglji i Holandji. Anglicy byli mianowicie oburzeni z powodu wprowadzenia nowej taryfy niekorzystnej dla angielskiego handlu i przemysłu. Pomimo to Anglja podtrzymywała swe stosunki z Austrją, nie chcąc się pozbawiać sprzymierzeńca w nadchodzącej walce kolonjalnej z Francją. Austrja zgodziła się w r. 1754 na dostarczenie Anglji 25 tysięcy wojska, żądała wszakże, by mocarstwa morskie i ich sprzymierzeńcy w Niemczech — Hesja, Bawarja i Saksonja, wystawiły 40-tysięczną armję i zawarły przymierze obronne z Rosją, ale Anglja nie przyjęła tych warunków. Mimo to Kaunitz nie zrywał z Anglją dopóki nie znalazł innego równoważnego sprzymierzeńca i popierał ją w utarczkach jakie na terenie Ameryki północnej toczyła z Francją. Aby się jednak przekonać ile jest warta przyjaźń angielska, wysłał do Londynu notę, w której proponował Anglji poprowadzenie walki francusko-angielskiej w sposób, któryby zapewnił korzyść tak Anglji jak Austrji. Na notę dwór St. James nie dał żadnej odpowiedzi.

To było dla Kaunitza dowodem, że przyjaźń angielska nie jest wiele warta dla Austrji. We wspomnianej nocie przewidywał kanclerz austrjacki trzy ewentualności: 1) Anglja udzieli Austrji poparcia i podejmie z nią razem walkę przeciwko Fryderykowi II, 2) albo zrezygnuje z wojny z Francją, 3) lub też, wreszcie, zawrze przymierze z Prusami. Ta trzecia ewentualność najbardziej prawdopodobna prowadziłaby w konsekwencji do aljansu austrjacko-francuskiego. Kaunitz wiedział, że Anglja i Holandja same nie sprostają Francji w walce kontynentalnej, że muszą szukać sprzy-

mierzeńca, a tym mogą być tylko Prusy. Związek zaś Anglji z Prusami zmusza automatycznie Francję do oparcia się o Austrję. W rozmowie jaką miał z posłem angielskim Keithem odsłonił obecnie Kaunitz cele polityki austrjackiej, czego rezultatem była całkowita zmiana stosunku Anglji do Austrji. Dnia 16 sierpnia 1755 r. zajmowała się tajna kancelarja Marji Teresy sytuacją, wytworzoną przez zmianę dotychczasowego stosunku pomiędzy Austrją a Anglją i zdecydowała zachowanie neutralności nawet w razie zagarnięcia przez Francję austrjackich Niderlandów na wypadek wojny z Anglją. W kilka dni później zmieniła jednak cesarzowa to postanowienie na korzyść planu Kaunitza zawarcia przymierza z Francją. Ten ulubiony plan precyzował Kaunitz w tajnym memorjale zatytułowanym: „Erläuterung des fünften Weges“. Zdaniem kanclerza prowadzenie wielkiej austrjackiej polityki zależy: 1) od skłonienia Francji do porzucenia przymierza pruskiego, 2) od równoczesnego rzucenia na Prusy 80 tysięcy lub liczniejszej jeszcze armji. Dnia 21 sierpnia, a więc, w pięć dni po wspomnianej konferencji otrzymał austrjacki poseł w Paryżu, hr. Stahrenberg rozkaz przedłożenia dworowi francuskiemu konkretnych propozycji w sprawie przymierza francusko-austrjackiego [1]). Rząd francuski odpowiedział zrazu odmownie, gdyż zgadzał się na związek z Austrją, ale nie przeciw Fryderykowi, oraz żądał by Austrja przeszkodziła Rosjanom we wspomaganiu Anglji w Hanowerze. Kaunitz nie przyjął propozycji chroniącej Fryderyka i godzącej w Rosję, której odcinała ona możność zaokupowania Polski podczas marszu na zachodnio-europejski teatr wojenny, wyrażając tylko zgodę na akces Prus do umowy gwarancyjnej pod warunkiem, że i Rosja do niej przystąpi. Zgoda ta była oczywiście kapitulacją ze strony Kaunitza, w którego dawnym planie, żywionym od 1749, przymierze z Francją było tylko środkiem do zgniecenia Prus. Wskutek tej zgody kanclerz austrjacki sojusz z Francją podnosił tymczasowo do godności celu, i rezygnował z celu naczelnego t. j. z rozbicia Prus. Wiadomość jednak o zawarciu przez Fryderyka II z Jerzym II umowy westminsterskiej skłoniła Francję do jaknajdalej idących ustępstw w stosunku do żądań austrjackich.

---

[1]) Beer: *Österr. Politik in den Jahren*, 1755—1756 pg. 330—336. Arneth IV pg. 394.

Dnia 19 lutego Ludwik XV daje Austrji do wyboru albo przyjąć za punkt wyjścia wyżej wspomnianą propozycję francuską lub też austrjacki projekt tajnego przymierza odpornego. Austrja wybrała swój projekt. Po targach z marca i kwietnia 1756 r. Francja godzi się na przymierze, zobowiązujące ją jak i Austrję do wysłania 24000 wojska posiłkowego na wypadek, gdyby jedno z obu państw doznało napadu ze strony sił lądowych. To przymierze podpisane w Wersalu 1 maja 1756 nie odpowiadało w całości planowi Kaunitza. Zrealizowany on został w rok później, 1 maja 1757 w wersalskim, także, traktacie „d'union et d'amitié", mocą którego Francja zobowiązywała się wystawić na pomoc Austrji 105-tysięczną armję i płacić Austrji roczne subsydjum w wysokości 12 miljonów florenów.

Kaunitz mógł słusznie być dumnym ze swego dzieła. Potrafił przewidzieć na kilka lat przedtem wybuch wojny francusko-angielskiej i przygotować zawczasu grunt do nowej sytuacji jaką wytworzyła ta wojna. Jego to zasługą było, że Francja porzuciła system aljansów, praktykowany od Franciszka I i Henryka I i utrzymany przez Richelieu'go oraz Ludwika XIV, jako kanon polityki francuskiej.

Za cenę porzucenia przymierza angielskiego, bezwartościowego dla Austrji, oraz za obietnicę odstąpienia Francji części Niderlandów, których Marja Teresa, w sierpniu 1755 nie miała nadziei uratować — w razie kontynuowania polityki anglofilskiej — uzyskiwała monarchja austrjacka traktat, który wyznaczał Francji w Niemczech, we Włoszech, w Niderlandach, w Polsce i na wschodzie rolę podrzędną, zmuszając ją do godzenia w tych krajach polityki francuskiej z interesami Austrji [2]).

Zawarcie przez Francję i Austrję traktatu wersalskiego dnia 1 maja 1756 było odpowiedzią na traktat westminsterski z 16 stycznia tegoż roku. Jakiż cel przyświecał Fryderykowi przy zawieraniu tego przymierza, które narażało go na stratę przyjaźni francuskiej? Aby wyjaśnić powody, które skłoniły Fryderyka II do zmiany dotychczasowego systemu aljansów politycznych wystarczy zaznaczyć, że jego linją polityczną było dążenie do zabezpieczenia Śląska i przyłączenia Saksonji (a ewentualnie i Prus Królewskich) do państwa pruskiego. Taki plan skonstruował Fryderyk w swym

---

[2]) Braglie: *L'alliance autrichienne* 105/6.

testamencie politycznym z r. 1752 i od tego czasu wyzyskiwał każdą okoliczność dogodną do zrealizowania swego planu. Najłatwiej mógł Fryderyk osiągnąć swój cel podczas nowej wielkiej wojny europejskiej. Po nieudanych kilkuletnich próbach wciągnięcia Francji do wojny, któraby mogła zbliżyć Fryderyka do upragnionego celu, przerzuca się on na stronę Anglji, w której zwycięstwo wierzy od chwili stracenia wiary w siły Francji. „Kamieniem probierczym" wartości przymierza francuskiego stała się dla Fryderyka kwestja Hanoweru. Fryderyk chce się dowiedzieć z ust posła francuskiego, jakie korzyści przyniosłoby mu przymierze francuskie. Czyni to w rozmowie jaką ma 5 kwietnia 1755 z francuskim przedstawicielem w Berlinie p. La Touche. „Wiesz Pan na cobym się zdecydował w obecnym położeniu, gdybym był królem francuskim?" radził Fryderyk panu La Touche. Natychmiast po rozpoczęciu przez Anglję kroków nieprzyjacielskich, rzuciłbym znaczne wojsko na Hanower" [3]).

Ta rada Fryderyka była przecież równoznaczna z chęcią wciągnięcia Francji w niepomyślną dla niej walkę kontynentalną. Król pruski spodziewał się, że Francja pod wpływem niebezpieczeństwa prowadzenia równoczesnej wojny z Anglją i sprzymierzonymi z nią cesarstwami rosyjskim i austrjackim, zdecyduje się na zawarcie z nim nowego przymierza, korzystniejszego od tego, które kończyło się 1 lipca 1756 roku. Lecz władca pruski pragnął sam uniknąć angażowania się w awanturę hanowerską, w którą wciąga Francję. To też w depeszy wysłanej 25 kwietnia do Knyphausena do Paryża pisze: „Gdyby Pan Rouillie domagał się poparcia Francji w razie wojny z Anglją przez dywersję w Hanowerze trzeba mu odpowiedzieć, że Prusy mając na karku cesarstwo, carat i Saksonję, a nadto nie będąc pewne Danji i Francji, nie mogą przecież angażować się od strony Hanoweru. Ale dlaczegożby Francja nie miała w ciągu jednej kampanji zagarnąć austrjackich Niderlandów?" [4]).

Nie widzę dla was innego wyjścia — mówi Fryderyk panu La Touche na ostatniej audiencji, jaką mu udzielił 27 lipca — wobec przewagi, jaką mają nad wami Anglicy, jak zająć całą Flandrję austrjacką i ewentualnie obsadzić wojskiem Holandję. Jakże wy-

[3]) Konopczyński l. c. Tom V. Zesz. I pg. 74.

[4]) Sorel: *Kwestja wschodnia*. Rozd. I, str. 14, tłum. M. Gomolińskiej.

tłomaczyć to zachowanie się Fryderyka wobec Hanoweru i Niderlandów? Dotychczasowi historycy tłumaczą to zachowanie się Fryderyka w rozmaity sposób. Monografista pruski Reinhold Koser twierdzi, że Fryderyk widział w ataku na Hanower konflikt francusko-angielski. Sam nie chciał udzielić Francji dywersji w Hanowerze, gdyż wiedział, że samo wkroczenie jego wojsk do Hanoweru wywołałoby ogólną zawieruchę wojenną, której pokojowo usposobiony władca pruski chciał uniknąc za każdą cenę. [1]) Autor francuski Broglie przeciwnie twierdzi, że Fryderyk nie zechce pomóc Francji w czasie ataku na Hanower: „gdyż ten spostrzegł się, że w danym wypadku rozpaliłby ogień, który bez jego pomocy nie mógłby być ugaszony.“ Nie było już także więcej pytania w tych radach o zagarnięciu Hanoweru, lecz o przedsiewzięciu zaborczym w Niderlandach [2]). Zdaniem mojem usiłowanie to, ocenione niedokładnie przez Broglie, można wyjaśnić w sposób następujący: Wojna pomiędzy Francja i Anglją wydawała się Fryderykowi nieunikniona. Oba państwa szukały oczywiście sprzymierzeńców na kontynencie, co mogło się stać przyczyną wojny ogólnej. Fryderyk zagrożony ze strony Austrji i Rosji, a także Saksonji i Hanoweru, obawia się o swoje państwo — musi zawrzeć przymierze, Francja mu się nie podoba i nie jest zdolna wystarczyć jego żądaniom, Anglja odpowiadałaby lepiej wymaganiom Fryderyka, lecz król angielski (i jego minister Newcastl) nie podzielają uczuć przychylnych narodu swego względem Prus. Wówczas król pruski zamierza zmusić króla angielskiego, skoligaconego z nim, do zawarcia aliansu. W tym celu Fryderyk stara się pchnąć Francję do zagarnięcia Hanoweru, którego elektor, zdaniem króla pruskiego, będzie bardzo szczęśliwy, gdy otrzyma pomoc pruską. Stąd jego odmowa na propozycję Rouillic i La Touche w sprawie pomocy Francji. Fryderyk próbuje, szuka fortelów przeciwko koalicji francusko-austrjackiej, przy pomocy okazji hanowerskiej i Niderlandskiej. Tak, najlogiczniej tłumaczy się zaproponowanie Anglji przymierza przez Fryderyka II w końcu sierpnia 1755 r.

W końcu sierpnia otrzymał on wiadomości, że Wiliams miał wziąć na żold Anglji 70.000 Rosjan, zaś hrabia Broglie miał zawrzeć podobny układ z Augustem III. Te wiadomości równo-

[1]) R. K. Friedr. d. Gr. Berl. 1913. Tom II pg. 338.

[2]) D. d. B. Lall antr. pg. 111—119.

znaczne z zagrożeniem kolebki państwa Fryderyka zadecydowały o zmianie linji politycznej Fryderyka II [1]). Krzyżując wszystkie plany przeciwników, doprowadza w czteromiesięcznej misternej grze dyplomatycznej do traktatu w Westminsterze (w d. 1 stycznia 1756 r.).

Inicjatorem traktatu był Fryderyk. Jerzy II może uchodzić tylko za współautora umowy. Idea nowego przymierza urodziła się w głowie Fryderyka Wielkiego, choć król Jerzy II przewidując już w 1755 r. wojnę z Francją, pragnął zabezpieczyć swój Hanower od najazdu armji francuskiej. Traktat westminsterski obowiązujący Anglję do połączenia wojsk swoich w razie wkroczenia jakiegokolwiek nieprzyjaciela do Niemiec, służył także interesom Anglji.

Traktat wersalski z 1 maja 1756 r., arcydzieło polityczne kanclerza Kaunitza paraliżował wszelkie niebezpieczeństwo jakie groziło Austrji, ze strony nowej koalicji angielsko-pruskiej. Rokował on Francji, a zwłaszcza Austrji, dlatego jaknajprzedniejsze nadzieje, że już dn. 22 stycznia 1757 r. przyłączyła się cesarzowa rosyjska Elżbieta do związku przeciwko Fryderykowi II-mu. „Ich Cesarskie Mości — opiewał artykuł VI wyżej wspomnianej umowy z 22/I 1757 r. — czynić będą wszelkie usiłowania w celu odjęcia królowi pruskiemu środków zakłócania spokoju Europy“ [1]). Po przystąpieniu Rosji do traktatu wersalskiego musiała Erancja zaprzestać w stosunku do tego państwa opozycji, która wynikała z dotychczasowego związku Francji z Prusami i Szwecją.

Wielkie trudności sprawił dyplomacji francuskiej traktat z roku 1756 na dworze ottomańskim. Tradycyjna polityka francuska od Franciszka I polegała na przymierzu króla arcychrześcjańskiego z sułtanem tureckim. Ostrze nowego traktatu było skierowane przeciwko Turcji. Przed traktatem austrjacko-francuskim z r. 1756, świetny dyplomata ambasador francuski przy Porcie, pan de Vergennes miał użyć wszelkich środków ku pobudzeniu Porty przeciwko Austrji i Rosji. To też Penkler i następca jego Schwachheim, posłowie austrjaccy w Konstantynopolu mieli trudne zadanie przy odpieraniu wrogiej im działalności francuskiej, tem trudniejsze, że nie udzielali Austrji poparcia ani angielski ambasador — Porter — ani rosyjski — Obrezkow; ten ostatni, ze względu

[1]) Wedigton 198—200 i Konop. l. c. Tom V. Zesz. I pg. 79.

[1]) Sorel: La question d'Orient roz. I pg. I.

na sprzeczne interesy obu cesarstw w Mołdawji i Wołoszczyźnie. Bardzo trudnem było stanowisko posła austrjackiego w roku 1754, w którym Rosja postanowila zbudować twierdze na granicy tureckiej. Zachodziła obawa wojny rosyjsko-tureckiej, w której Austrja nie chciała wspomagać swej aljantki w wojnie, jakaby Rosji dała na dwadzieścia lat przed pokojem w Kuczuk — Kainardżi protektorat nad tatarami, Mołdawją i Wołoszczyzną i chrześcjanami wyznania greckiego w państwie muzułmańskim. Dlatego też Austrja pomimo grożącego zerwania przymierza z Rosją, na wypadek nieuznania przez Marję Teresę „casus foederis" w stosunku do Porty, była gotowa nawet do zapewnienia Turcji o swej neutralności na wypadek wojny turecko-rosyjskiej.

Turcy nie mogli wyjść ze żdziwienia, że Francja zawiera ze swym odwiecznym wrogiem przymierze, w którym nie wyklucza Turcji od „casus foederis", narażając tem samem państwo ottomańskie na wielkie niebezpieczeństwo. Wprawdźle dzięki nadzwyczajnej zręczności dyplomatycznej p. Vergennes, ostatniego wielkiego dyplomaty francuskiego przed rewolucją francuską, oraz ospałości Porty, nie doszło wtedy do zerwania stosunków francusko-tureckich, ale po skończonej wojnie siedmioletniej, sympatje tureckie zwróciły się ku najzaciętniejszemu obecnie wrogowi Francji, Fryderykowi, któremu sułtan Mustafa wysyła poselstwo z darami, otwierając równocześnie drogę do nawiązania bezpośrednich stosunków przez danie exequator stałemu pruskiemu przedstawicielowi w Konstantynopolu. Grunt do tej, tak pożądanej, zmiany stosunku Porty do Prus przygotował sobie Fryderyk przez siedmioletnią akcję dyplomatyczną, prowadzoną w Turcji przez swoich agentów, równocześnie z siedmioletnią walką orężną, toczoną przez Fryderyda przeciwko Marji Teresie, Francji i Rosji. Jeżeli więc na razie w r. 1757 i następnych zaniedbanie obrony interesów tureckich nie pociągnęło za sobą ruiny handlu francuskiego i zupełnej utraty wpływu politycznego, to już w chwili podpisywania traktatu hubertsburskiego, wojna siedmioletnia na terenie tureckim „zwróciła się przeciw zamiarom tych, co od niej oczekiwali zniweczenia potęgi pruskiej" [1]).

Jeszcze dotkliwiej zemściło się w przyszłości na Francji zaniedbanie obrony interesów drugiej tradycyjnej swej sojuszniczki,

[1]) Sorel l. b. pg. K.

t. j. Polski. W traktacie wersalskim opuszczała Francja całkowicie także Rzeczpospolitą Polską, nie przyjmując jej jako jednego z kontrahentów. Jasnem jest, że Austrja nie chciałaby się zgodzić na udział Polski w traktacie ze względu na żywione przez nią chęci podtrzymywania w Polsce anarchji.

A przecież łańcuch, jakim chciały sprzymierzone państwa, Austrja, Francja, Rosja zgnieść Fryderyka, byłby silniejszy, gdyby Francja wciągnęła Polskę do czynnego i korzystnego dla niej udziału w nowem ugrupowaniu mocarstw.

Niestety program Ludwika XV podjęty zresztą bez wiedzy jego ministrów (Le secret du Roi) ograniczał się tylko do przygotowania gruntu do korony polskiej dla księcia Conti (później zaś kandydata saskiego), a negocjator królewski, hrabia de Broglie, popierając patrjotów przeciwko Familji i przekupując sobie zwolenników wzmacniał anarchję w Polsce, zamiast ją zwalczać. Błędem Francji w stosunku do Polski w latach 1752—6 i w czasie wojny siedmioletniej było to, że nie współdziałała w kierunku zorganizowania i powiększenia armji polskiej, oraz uzdrowienia finansów i systemu rządzenia, czemu przeciwna była Austrja. Wskutek tego udział Augusta III w koalicji antypruskiej poszedł na marne.

Reorganizacja i uzdrowienie stosunków państwowych w Polsce byłoby ułatwione, gdyby społeczeństwo polskie zostało postawione wobec celu wielkiego, któryby zainteresował Polskę w wojnie siedmioletniej.

Te zaniedbania popełnione przez Francję w stosunku do Polski możnaby jeszcze naprawić w ostatniej, końcowej fazie wojny siedmioletniej; zwłaszcza zaś w r. 1760 po strasznej klęsce, którą wojsko austrjacko-rosyjskie zadało Fryderykowi w r. 1759 na wyżynach Kunersdorfu. Niestety Francja nie wyzyskała tej jedynej chwili, w której łatwo było państwo Fryderyka zredukować do obszarów z r. 1740, a może nawet do obszarów jakimi władali Brandenburczycy przed r. 1618, a więc nie groźnych dla Polski. Francuski minister spraw zagranicznych nie widział jednak związku zachodzącego między ratunkiem Prus, a upadkiem Polski i niebezpieczeństwa jakie stanowiły dwa te fakty dla Francji. Minister francuski nie paraliżował tedy zabiegów, czynionych w r. 1760 z polecenia Pitta, przez ambasadora angielskiego, na dworze Elżbiety w celu uratowania Prus, łudząc się nadzieją, że Anglja zwróci Francji zabrane jej w traktacie utrechtskim kolonje w Indjach

i w Ameryce północnej oraz Kanadę, utraconą w wojnie siedmioletniej. Za pomoc w odzyskaniu tych kolonji gotów był Choiseul zapłacić Rosji polską własnością t. j. Ukrainą, którą chciała zagarnąć Elżbieta. Plany te z r. 1760 rozbiły się wskutek oporu tajnej dyplomacji Ludwika XV. Na nieszczęście jednak Polski, a jak się miało okazać w XIX i XX wieku, także na nieszczęście dla Francji, Prusy nie uratowane przez interwencję Pitta zbawione zostały łaską Opatrzności, która w chwili najkrytyczniejszej powołała do siebie Elżbietę. Wskutek zmiany panującego w Rosji, wojna siedmioletnia nie skończyła się upadkiem Prus, jak przypuszczali autorzy traktatów wersalskich w r. 1755, 1756 i 1757, lecz rozbiorem Polski, który jak to słusznie zaznacza historyk niemiecki, „był w gruncie rzeczy skutkiem tejże wojny“ [1]).

NOTATKI I UWAGI

INSTYTUT WSCHODNIOEUROPEJSKI W RZYMIE

Instytut wschodnioeuropejski został utworzony w Rzymie w 1921 r. w celu badań spraw dotyczących Europy wschodniej. Prezydentem Rady jest senator profesor Fr. Ruffini, wiceprezydentem senator prof. C. Calosse. Dyrektorem sekcji słowiańskiej prof Aur. Palmieri, sekretarzem generalnym prof. Ettore Lo Gatto. Instytut (Via Nationale 89) posiada bibliotekę liczącą 10 tysięcy tomów, oraz prowadzi drugi rok organ własny „L' Europa Orientale“. W wydawnictwie Instytutu ukazały sie w języku włoskim: Dostojewskij (tom 300 stron), Lermontow (100 str.), A. Gianini (Sprawa albańska i konferencja pokojowa), V. Rondi (Jugosławia -- 600 stron), T. G. Masaryk (Rosja i Europa — cz. I str. 400), oraz w przygotowaniu (Historja Rosji — E. Szmurły). Ostatni zeszyt „L' Europa Orientale“ (Nr. VI—VII) zawiera pracę prof. E. Romera o sytuacji narodowej w Galicji wschodniej.

---

[1]) F. Kurze: Deutsche Geschichte III pg. 120. „*Neun Jahre nach dem Friedensschlusse (von Hubertsburg) war die Erwerbung Westpreussens im Grunde genommen die Frucht des Siebenjahrigen Krieges*“.

UWAGA O MASZYNIE ROLNICZEJ.

Daje się odczuwać niewątpliwie brak danych, dotyczących naszej produkcji przemysłowej.

Nasza świadomość cyfrowa przebrnęła, zdaje się, szczęśliwie, przez Morze Czerwone zagadnień demograficznych, które tak dziwnie niewolą uwagę niektórych pisarzy, mających do czynienia ze statystyką. Wykonano poważną operację ze spisem powszechnym, który rolniczemu przeważnie krajowi da przeważające wiadomości o stosunkach rolniczych w państwie. Niestety, należy uświadomić sobie, że rolniczy charakter naszego kraju jest przypadkiem gospodarczym, przypadkiem, będącym rezultatem stosunków politycznych, ale nie koniecznością warunków faktycznych.

Pierwszym warunkiem utracenia fikcyjnego charakteru rolniczego kraju jest utrącenie fikcyjnej koncepcji gospodarczej polityki. Gdyby Polska miała zostać i nadal krajem patryarchalno-rolniczym, nawet, po przeprowadzeniu w najbardziej bezwzględny sposób programu rolniczego, to i wtedy Polsce groziłby szereg nie do przezwyciężenia trudności gospodarczych i politycznych: 1) Polska, jako kraj rolniczy nie wytrzyma gospodarczej konkurencji swoich sąsiadów zachodnich i nie utrzyma frontu zachodniego bez pomocy przemysłu; 2) jako kraj, oparty na kulturze i gospodarce rolnej nie wytrzyma konkurencji, w przyszłości. ze strony masowej dostawy zboża rosyjskiego oraz pozbawiona środków technicznych i kolei nie potrafi utrzymać frontu wschodniego w przyszłosci, wobec liczniejszego przeciwnika, nakoniec 3) jako kraj rolny, nie będzie miała gdzie skierować nadmiaru ludności bezrolnej, która, nawet, przy 30 morgowych fermach, już w drugim pokoleniu, będzie się wytwarzać nasyp ludności bezrolnej.

Z powyższych względów, społeczeństwo polskie w instytucjach swoich, na zjazdach (ekonomistów i statystyków), w pismach i wszędzie, gdzie się mówi o sprawach państwowych, powinno rozwijać myśl o konieczności odciążenia wsi i uprzemysłowienia kraju, tembardziej, że przemysł bynajmniej nie odgrywa w bilansie gospodarczym kraju roli kopciuszka. Brak go przecież w świadomości i w cyfrach. Należy dlatego z tem skończyć.

Jednym z najbardziej związanych z rozwojem kraju działów jest przemysł maszyn rolniczych, który przed wojną i dzisiaj odgrywa rolę poważną w regulacji stosunków gospodarczych. Ma on ponadto warunki stać się w pierwszym rzędzie przemysłem eksportowym. Już dzisiaj wiadomo, że na granicy wschodniej jest on poważnym czynnikiem naszego bilansu handlowego.

Niestety, nasz świat bankowy, który dał tyle dobrych rad Rządowi Rzeczypospolitej, jak o tem poucza sprawozdanie Związku banków za 1921 r. i tylu dał Rzeczypospolitej ministów skarbu ze swego łona, w organizacji i rozwoju przemysłu maszyn rolniczych może pochwalić się małym udziałem. P. Stefan Królikowski w 31 zeszycie „Przemysł i Handel“ podaje następujący stan zmniejszania się odłogów w kraju:

1918/19	—	4.646	tysięcy	*ha*	odgłogów,	t. j.	25,4%	ziemi	ornej
1919/20	—	2.510	„	„	„	„	14,3%	„	„
wiosną 1921	—	1.133	„	„	„	„	6,4%	„	„
jesienią 1921	—	560	„	„	„	„	3,1%	„	„
wiosną 1922	—	370	„	„	„	„	2,1%	„	„

Cyfry te, o których zresztą prasa nasza milczy, ponieważ trudno o nich pisać sensacyjnie, wskazują, jak wielka jest zdolność naszego rynku rolnego, o ile idzie o narzędzia i maszyny rolnicze.

Oprócz terenów zdobytych na odłogach okupacyjnych, przy pomocy organizowanej przez rząd, oraz oprócz spożywców, rekrutujących się w szeregach nowych kolonistów i osadników żołnierskich, pierwszorzędną rolę odgrywa zużycie maszyn przez pracę. Rolnik co roku potrzebuje pewnej ilości maszyn nowych dla utrzymania w stanie sprawności swego inwentarza martwego, tak samo, jak co roku musi dbać o odnowienie stajni przez przyrost lub zakup młodszych sił roboczych.

Drugim, z kolei, rynkiem, jest rynek zagraniczny, również niedostatecznie zorganizowany. Tutaj nie wystarczą ajentury tej lub innej fabryki na wschodzie, lub banczku, który rzuca się do handlu walutami na zachodzie, do handlu eksportowego na wschodzie.

Sytuacja gospodarcza kraju i warunki rynku zagranicą wymagają planowej akcji społeczeństwa, któreby miało na celu zorganizowanie produkcji maszyn w skali, rokującej powodzenie na rynkach obcych. Musi to być praca na eksport, a nie tradycyjna robota na zamówienie. Rynek trzeba stworzyć.

W celu ilustracji pojemności jednego z rynków zagranicznych, podajemy dane z wydawnictwa rosyjskiego „Russkaja Promyszlenost' w 1921 godu“ (Moskwa, 1921 roku).

W 1913 r. na 109 miljonów rubli produkcji i spożycia, wewnętrzna produkcja wynosiła 55,4%, przywóz z zagranicy 44,6%.

W 1912 r. produkcja wewnętrzna maszyn rolniczych wg. okręgów rozdzielała się:

1. Centralny	okręg	20,5	%
2. Uralski	„	3,5	„
3. Nadwołżański	„	1	„
4. Północny	„	0,5	„
5. Ukraina	„	53,0	„
6. Wschodni i półn.-wsch.	„	4,5	„
7. Syberja i środk. Azja	„	0,5	„
8. Ziemie odstąpione	„	15,5	„

Wojna przzczyniła się do upadku przemysłu maszynowego i zmniejszenia przywozu.

Produkcja 1914 r.	wynosiła	90%	przedwojen.
1915	„	50%	„
1916	„	20%	„
1917	„	15%	„

Rewolucja przyczyniła się do jeszcze większego upadku.

	1913 tysięcy sztuk	1920 %	1920 r. (tysięcy)			
			Centr.	Ural	Ukraina	Razem
Pługów	667	13,3	73,8	1,5	4,5	88
Bron	127	5,8	4,4	2	0,8	7
Żniwiarek	111	2,1	2,1	—	0,1	2
Młocarek	110	1,6	0,6	0,5	0,5	1,7
Siewników	68	1,6	3,3	0,1	0,1	3,6
Wialni	49	7,4	—	—	1	1
Kos	946	114,2	139	833	—	972
Sierpów	2.521	17,8	288	162	—	451

Rozwój produkcji zależy w ostatnich latach od następujących czynników: im zakład mniejszy tym wykazuje większą odporność na działanie gospodarcze prawodawstwa rewolucyjnego, wojny domowej i anarchji gospodarczej, drugą przyczyną jest brak węgla,

trzecią dostawa środków spożywczych przez rządy Republiki Rosyjskiej pracownikom.

Robotnik w odlewni w 1920 r. w porównaniu z 1913 r. wykonał 36% pracy przedwojennej w wielkim przedsiębiorstwie, 38% w średnim i 40% w drobnym przemyśle.

W roku 1921 produkcja rozwijała się stosownie do stopnia aprowizacji, całkowicie uzależnionej od rządu, a mianowicie produkcja pługów wynosiła w miesiącach pierwszego półrocza 1921 r.: 7.862 sztuk, 10.998, 16.387, 7.502, 8.273 i 4.672 (w czerwcu). Według wartości w rublach produkcja 1 półrocza 1921 r. wynosiła 7,2% produkcji 1912 r. Od końca 1920 r. zaczęły się pojawiać w Rosji zagraniczne maszyny.

Organizacja przemysłu maszyn rolniczych ma większe znaczenie dla regulacji stosunków w kraju niż wszystkie, razem wzięte, artykuły naszych ekonomistów domowych o spadku marki i „drożyźnie".

INSTYTUT SŁOWIANSKI W LONDYNIE

Zainteresowanie się Wschodem Europy na Zachodzie wzrasta. Obok paryskiego „Institut d'études slaves", rzymskiego „Istituto per L' Europa Orientale" mamy do zanotowania nową placówkę z tego zakresu w Londynie, a mianowicie szkołę nauk slawistycznych (School of Slavonie studies), która powstała na początku ubiegłego roku szkolnego przy Kollegium królewskiem (Kings College) uniwersytetu w Londynie.

Szkoła slawistyczna londyńska ma mieć swój specjalny organ „Przegląd słowiański" (Slavonie reviev). Kierownikami instytutu mają być profesorowie B. Pares, dr. P. W. Seton-Watson i dr. Wiliams. Instytut ma na celu badanie kwestji związanych z problemami dyplomacji Wielkiej Brytanji w krajach słowiańskich w zakresie politycznym, konsularnym, wojskowym i handlowym; ma też na celu zapoznanie z temi zagadnieniami przedstawicieli prasy angielskiej.

Obok wymienionych profesorów, z których B. Pares jest, jak wiadomo, profesorem języka rosyjskiego w Królewskiem Kollegium, a Seton-Watson lektorem historji Wschodniej Europy, zaangażowano do szkoły rosjanina, profesora barona Meyendorfa, jugosłowianina, profesora Subotiča i innych.

Przewidziane są wykłady z zakresu historji, języka, literatury, filologji, prawa i ekonomji rosyjskiej; z historji europejskich państw sukcesyjnych, z języka i literatury serbo-chorwackiej, czechosłowackiej i polskiej.

Przyłączone ponadto będzie do królewskiego Kollegium uniwersytetu w Londynie Towarzystwo rosyjskie (Russian Society) pod przewodnictwem profesora języka rosyjskiego na uniwersytecie w Manchester Trofimowa. Towarzystwo rosyjskie zgromadza się 4 razy miesięcznie na posiedzenia, na których omawia się sprawy i zagadnienia rosyjskie, a ma na celu zacieśnienie węzłów pomiędzy Rosją a Anglją. (Sądząc z charakteru zebrań i uczestników przez pojęcie Rosji należy rozumieć tu tak zwaną w języku sowieckim „Rosję burżuazyjną“).

MATERJAŁY I DOKUMENTY

KSIĄŻKA Z PRZED 50 LATY

Tak—istotnie książka z przed 50 laty, a tytuł jej „O ustawodowstwie nieszawskiem Kazimierza Jagiellończyka“. Ukazała się zaś w r. 1873. Typograficzne półsekularne święto — coprawda na drugi rok wypada, lecz 50-cio lecie jej powstania mija i jest może obecnie na czasie. Wyjmujemy z tej książki pewne ustępy, bo ta książka zapomniana, a autor jej niegdyś i osobistość wiodąca prym w szkole historycznej krakowskiej pisze dziś bezimiennie... ot laudator „temporis acti“ i wyznawca zasady „historia vitae magistra“.

Ten oto dziś sam siebie na bezimienność skazujący tak pisał o okresie, który się u nas uważa za wiek ekapansji i potęgi, kiedy odzyskano dostęp do morza, skrawki Śląska i kiedy w walce inkorporacji z unią na wschodzie szala zwycięstwa chwiała się na obie strony.

„Walka o przywileje skupiała w sobie wszystkie siły żywotne narodu, a odwracała uwagę jego od spokojnej ustawodawczej pracy. Statuty zostały zagłuszone przywilejami. Nie forma jednak zewnętrzna ale odmienny duch (w nich) wiejący, ale odmienny sposób ich powstawania były przyczyną upadku zwykłego ustawodastwa. Za czasów piastowskich przywileje zmierzały do usta-

lenia harmonii i łączności między pojedynczymi stanami, do *określenia ich praw, ale i obowiązków*. Przeciwnie zaś jagiellońskie przywileje tracą zupełnie z oka ową równowagę w państwie patrymonialnem konieczną, stają się wyrazem zgubnej dążności pojedynczych stanów do ogarnięcia stanowczej nad innemi stanami przewagi, wywracają ustrój patrymonialny, ogałacając panującego z materjalnych zasobów, na jakich się cała jego opierała potęga".

„Punkt ciężkości, w panującym spoczywający, począł się teraz gwałtownie szamotać i wahać, najpierw na stronę teokracji świeżowybuchającej, a następnie ne stronę wszechwładnej warstwy szlacheckiej".

„Z tem wszystkiem jednak teokracja w Polsce nigdy głębszych nie zapuściła korzeni — opierała się tylko na chwilowem zawładnięciu nad prawowitą władzą panującego".

„Najsłabszą jej stroną był zawsze brak charakteru ściśle narodowego".

„O dalszym rozwoju narodu, a w szczególności jego ustawodawstwa miała teraz rozstrzygać polityka Kazimierza Jagiellończyka. *Dwie drogi — otworem mu stało.* Powinien był król całą swoją uwagę i staranie zwrócić do pracy organicznej, uprzedzać potrzeby społeczeństwa, imać silnie sprawiedliwość, przedsięwziąć gruntowne ustawodawcze prace i uczynić władzę i działalność swoją niezbędną. Na pracy takiej zawsze się ludzkość pozna, zawsze ją uszanuje. Ociężała szlachta nie byłaby potrzebowała dobijać się udziału w rządzie, gdyby jej do tego niedołężność lub niedbalstwo dotychczasowego rządu i gwałtowna nie popychała potrzeba. Król byłby odniósł tryumf nad interesem stanów, byłoby pojęcie dobra pospolitego w swojej osobie wywyższył i skupił. *Taka polityka królewska mogła zbudować monarchię nowożytną, a utorować drogę państwu prawnemu.*

Jeśli atoli król nie czuł w sobie dość siły na podjęcie takiego zadania, dość zdolności, aby rządom rozległego kraju osobiście mógł wydołać i sprostać, to powinien był dążyć, aby dotychczasowe stany odrębność swą porzuciły i prawa swoje na jakąś ogólną reprezentację przelały, powinien był nad wytworzeniem doskonałej reprezentacji pracować.

Albo monarchja czyli samowładztwo, albo rządy parlamentarne — wybór królowi przysłużał. Stan bowiem dotychczasowy nie mógł się dłużej utrzymać. Potęga finansowa, na jakiej rządy

swoje Piastowie opierali, teraz nadzwyczaj stopniała. Zbytkiem hojności Jagiellonowie rozdarowali i zmarnowali znaczną część dóbr swoich koronnych, źli gospodarze z pozostałej reszty lichy osiągali dochód“. „Zachwiała się przeto niepomału podstawa, na której się każdy ustrój patrymonjalny przedewszystkiem opiera. Ale co gorsze — i druga podwalina tego ustroju niepowrotnie runęła. Społeczeństwo polskie, a mianowicie, obok społeczności kościelnej i społeczność szlachecka ocknęła się skutkiem ogólnego rozwoju z dawnej obojętności do spraw publicznych, a powzięła żywy interes do całego politycznego życia. Wobec tego wszystkiego dawna władza rządząca nie mogła nowym potrzebom i nowym żądaniom wydołać, musiała gruntownego doznać przeobrażenia. Było zaś najwyższem zadaniem panującego, aby wszelkiej przewłoce w tem koniecznem politycznem przeobrażeniu zapobiec i nowym reformom drogę uprościć i utorować.

Znajdowała się przeto Polska w XV-tym wieku w tem samem położeniu, co wszystkie niemal współczesne państwa europejskie. Kiedy jednak ogół tych państw znalazł w XV-tym lub w XVI wieku panującego, który na tej przemianie średniowiecznego państwowego ustroju w nowożytny umiał się poznać i przejściem tem pokierować, to w Polsce Jagiellonowie ruch polityczny narodu pojmowali jako walkę o formę rządu, nie zaś jako dążenie do nowego państwowego ustroju. Uważali go jako skierowany przeciw własnej swej władzy i zgoła nie umieli go wyzyskać. Kazimierz Jagiellończyk również błąd ten podzielał. Dążył on niewątpliwie do wzmocnienia swej władzy, ale obierał niepojętym sposobem środki, które zadanie to wprost udaremniały.

Każdy panujący, który samowładną monarchję zakładał starał się przedewszystkiem, aby utratę wolności zastąpić narodowi ogólnym ładem, sprężystym a sprawiedliwym zarządem, obszernem ustawodawstwem i wszechstronnym rozwojem interesów społecznych. W ten tylko sposób mogły się ludy do samowładnych rządów przyzwyczaić i takowe nad inne przełożyć. Kazimierzowi Jagiellończykowi — zdawało się jednak, że przez najwyższą, jak Szujski trafnie powiada, arbitralność, przez złamanie i wywrócenie wszelkich istniejących praw i urządzeń władzę swą wzmoże i dopiero z ogólnego nierządu monarchję sobie zbuduje. Nie uważał wcale, że tem samem monarchję tę w największą nienawiść powodował.

„Zwyczaj jedyną jeszcze pozostawał ucieczką a znajomość ustaw krajowych niemal zupełnie ginęła“.

„Nader zgubnie na porządek publiczny oddziałał sześcioletni opór Kazimierza Jagiellończyka przeciw zatwierdzeniu praw i przywilejów Królestwa, jakiego od królów za wstąpieniem ich na tron zwykle się domagano. Wiele było pobudek tego oporu, w istocie rzeczy była to walka przedsięwzięta przeciw dotychczasowym rządom Kościoła.

Szlachta jak zawsze do wszystkiego dała się użyć. W oporze Kazimierza widziała ona tylko arbitralność królewską, łudziła się, że z zatwierdzeniem przywilejów wzrośnie poszanowanie prawa i wszystko się na lepsze odmieni. Tymczasem wszystka praca w zawieszeniu pozostawała. W r. 1453 cofnął się wreszcie Kazimierz Jagiellończyk przed otwartem wypowiedzeniem posłuszeństwa i przywileje odpozoru i wielce dwuznacznie zatwierdził. Nie wpłynęło to niczem na dalsze jego postępowanie, a szlachta widząc, że w oczekiwaniach swoich zupełnie się zawiodła, musiała sama o sobie pomyśleć.

Kiedy więc król dla dalszych widoków burzył pojęcie porządku i prawa, kiedy stan duchowny z królem otwartą wojnę prowadził, a stan miejski od spraw publicznych coraz się więcej usuwał, wtenczas wystąpił stan szlachecki, wypowiedział swoje pojęcie o państwie i prawie, postanowił je w sposób swój przywrócić i urzeczywistnić“.

Ten może przydługi ustęp wyjęty z dzieła historyka, który nie jedyny zresztą w chwilach ciężkiego przełomu po r. 1863 miał odwagę społeczeństwu powiedzieć „nie granice i nie sąsiedzi, tylko nieład wewnętrzny przyprawił nas o utratę bytu politycznego“ — powstał w chwili narodzin nowej przedwojennej Europy po słynnej kampanii francusko-niemieckiej w roku 1870.

Omawia zaś chwilę, kiedy to u nas w Polsce pojawił się pierwszy głos krytyki wewnętrznych stosunków: narodziny słynnego memorjału Ostroroga w epoce poprzedzającej bezpośrednio narodziny owych słynnych kallimachowych rad, stanowiących zmorę następnych pokoleń, które kłócą się o „absolutum dominium“ „liberum veto“ „dwa grosze od łanu“ „neminem captivabimus“, zastanawiały się tylko nad tem, aby to, co winno królowi i państwu zmniejszyć ad minimum...

K. S—wicz.

OCENY I SPRAWOZDANIA

Pisma i książki nadesłane do Redakcji

L' Europa orientale anno II. Nr. VI — VII. 1922. Roma. Przegląd miesięczny, wydawany staraniem Instytutu Wschodnio-europejskiego. Zeszyt zawiera: „Lą situazione della nazionalità nella Galizia orientale (Eugenio Romer), Il socialismo in Russia (C. Caciorowsky), Situazione politica dell' Europa orientale al 1 Juglio, Kronika polityczna, ekonomiczna, kulturalna i bibliograficzna.

Przegląd Warszawski. R. II. Sierpień (zawiera między innemi St. Kutrzeby: Beselerowska Konstytucja dla Polski).

Przegląd Wszechpolski- R. I. Serja II. Sierpień. (St. Filasiewicz: Utworzenie Komitetu narodowego w Paryżu).

Przegląd Współczesny. R. I. Nr 4.

Mechanik. R. IV. Nr 9. (I. Mościcki: O warunkach rozwoju przemysłu chemicznego w Polsce).

Samorząd mieiski. Tom II. Nr 3—4. (Sprawozdanie z działalności związku miast od 1 stycznia do 1 kwietnia 1922 r. i in.).

Technika Gorzelnicza. R. I. Nr 5 i 6.

Przegląd Pedagogiczny. R. XI. zeszyt 2.

Strażnica. R. I, Nr 3. (W. Borowski: Polskość miast byłej dzielnicy pruskiej w świetle rezultatów spisu z r. 1921).

Książka. R. XV. Nr 4.

Leon Kozłowski. Rewolucja rosyjska i niepodległość Polski. (Geneza aktu 30 marca). Warszawa, 1922.

Władysław Studnicki. Współczesnę państwo litewskie i stosunek jego do Połaków. Warszawa, 1922.

Sprawozdanie: Gimnazjum im. Bartosza Głowackiego w Tomaszowie Lubelskim za rok 1921/22. Tomaszów Lubelski 1922.

*** *Szczera prawda o sytuacji wyborczej w Polsce.* 1922. Rzecz pisana na 62 stronach, bezimiennie, bez podania miejsca, w celu przestrzeżenia, że „Amerykanie nie szanują ludzi o niskiej kulturze, walczących potwarzą, rzucaniem się na bezbronne, znakomite i zasłużone niewiasty i depczących lekkomyślnie i brutalnie największą ich chwałę“ (czyją?).

MÓWIĄ... PISZĄ...

Zdarzenie niewątpliwie smutne, lecz prawdziwe. Piszemy o odezwie Towarzystwa Straży Kresowej z sierpnia r. b. rozesłanej do prasy polskiej.

Kiedyś, przed kilkunastu laty, słyszano taką anegdotkę: jeden z mówców-uczniów, przemawiających w celu pociągnięcia niezdecydowanej masy kolegów do akcji politycznej, przypomina powiastkę—„miała matka trzech synów, dwuch było mądrych, trzeci bezpartyjny„.

Mądrzy robili politykę, mądrzy należeli do kółek, mądrych pokazywano palcami. Bezpartyjny nie mieszał się do niczego, uczył się, czekał co wyniknie z tego wszystkiego. Kiedy rewolucja zaczęła chylić się do upadku, a mądrzy w dużej ilości wycofali się z „polityki", bezpartyjny zachwiał się w dotychczasowej bezstronności i rzucił się w nurt zagadnień politycznych, społecznych i religijno filozoficznych, których nie rozumiał i nie przetrawił.

Czasem to rzecz zabawna, kiedy bezpartyjny politykuje, są jednak chwile tragiczne, kiedy zbieg wypadków przynagla „tego trzeciego syna matki" do powzięcia decyzji politycznych. Taki, świeżo upieczony, neofita postępuje sobie beztroskliwie z przedmiotem swoich decyzji, maluje pochwycony sztandar najbardziej jaskrawemi barwami, wypożyczonemi z dziecinnej kalkomanji, nakoniec wbija na szpilki sprawy żywe z taką samą łatwowiernością, jak to niedawno czynił w pokoju szkolnym z złapanemi owadami. Została się ta sama natura nie przetrawiona, zmienił się niestety przedmiot zainteresowań, ponieważ „matka miała dwuch synów mądrych, a trzeci był bezpartyjny".

Minęły lata. Jedni z pośród nich powrócili do swoich zielników, farb akwarelowych, cyrkli i wypracowań. Ci są znowu bezpartyjni, dojrzali w swych zamiłowaniach, ludzie przepojeni umiłowaniem swego zawodu. Inni, wyrzuciwszy sztuczny, agitacyjny balast, wzięli się do pracy i do badania zjawisk społecznych, prawnych i politycznych i ci, z pośród bezpartyjnych, są dobrymi również obywatelami, świadomymi podjętych zadań politycznych. Ci już teraz nie są bezpartyjnymi, pracującymi „w polityce".

W ciągu jednak lat, narosły nowe warstwy, które wypadki powołały do życia politycznego. Powszechne wybory i konstytucja

powołała olbrzymie masy ludności do świadomego życia politycznego. Obywatel ma decydować o losach państwa. Lecz któż to jest ten obywatel? W zachodnich kresach jest to wykwalifikowany rolnik-farmer polak i częściowo niemiec. W województwach środkowych i południowych to przeciętny typ rolnika o niższym typie wychowania i wykształcenia. W województwach wschodnich, obok kolonisty i osadnika, to analfabeta rusin, białorusin lub rusin galicyjski, oraz w mniejszej liczbie — miejscowy włościanin polak, z niższemi kwalifikacjami od rodaka swego z centralnych województw. Poza niemi, mamy kształtujący się typ obywatela z miast i osad fabrycznych, potem inteligent, nakoniec, różny typ żyda polskiego i wschodniego.

„Mądrzy synowie" w atmosferze organizacji zawodowych, w sekretarjatach stronnictw politycznych lub w redakcjach, opracowują hasła i postulaty wyborcze, tymczasem ten „trzeci syn—bezpartyjny" w pocie czoła pracuje przy swoim warsztacie, jednym uchem łowiąc jedynie zagadnienia, jakie rozgrywają się w szrankach politycznych.

Ten „trzeci" — bezpartyjny różnie rozumie to, co się dzieje w świecie politycznym. Inaczej rozumie posła Okonia, inaczej posła Witosa, a jeszcze inaczej posła Zamorskiego. Nawet tego samego posła różnie słucha bezrolny, czy gospodarz trzydziestomorgowy, czy chłop z Wołynia, czy dawny żołnierz-osadnik. Te same hasła, ale inna mowa. Ta sama mowa, ale inne giesty, inny akcent, atmosfera. Jedno z pism wielkomiejskich prowadzone przez wykwintnego pisarza-literata, zrobiło niedawno porównanie pomiędzy niewinnością a nieznajomością, świadomą zagadnień życia politycznego.

Do świadomości trzeba dojrzeć zarówno fizycznie, jak i moralnie. Każdy człowiek ma swój własny indywidualny wykładnik moralnej i fizycznej dojrzałości. Jest to dostojny sposób dojrzewania.

Do świadomości politycznej również dochodzi się etapami, zależnie od wieku, zajęcia, wykształcenia i zawodu. Inne jest dojrzewanie w gminie, inne w sejmiku powiatowym, a jeszcze inne w sejmie i senacie.

Stoi przed obywatelem, nie tym „mądrym" ze stronnictw i redakcji, szereg skomplikowanych zagadnień politycznych, narodowych, gospodarczych, społecznych, religijnych, samorządowych

i zawodowych, które dotąd były rozstrzygane w myśl przysłowia „Bóg wysoko — car daleko". Tak jest w województwach wschodnich. W województwach centralnych i południowych jest inaczej dzięki dziesiątkom lat pracy kulturalnej i doświadczeniom samorządu lokalnego. I to stało się przyczyną nieporozumienia, które stara się wyjaśnić wymieniona odezwa Tow. Straży Kresowej, której najbardziej charakterystyczny ustęp przytaczamy:

„Na terenie narodowościowo mieszanym łatwą metodą pozyskiwania miejscowej ludności polskiej jest metoda ostrego wysunięcia haseł walki narodowościowej, prowadzonej o zapewnienie przewagi miejscowego elementu polskiego nad innemi grupami ludności. W konsekwencjach swych metoda ta, prowadząca do niebezpiecznego rozdmuchiwania walk narodowościowych i wyznaniowych, zwraca się przedewszystkiem przeciwko państwowemu interesowi Polski".

„Niemniej niebezpieczne następstwa może jednak pociągnąć za sobą i wprost odwrotna metoda demagogji narodowościowej, mającej na celu pozyskanie głosów ludności niepolskiej oraz szermowanie hasłami demagogji społecznej, mającej łatwe i wdzięczne pole na terenie, gdzie w obu tych dziedzinach tak wiele jeszcze pozostaje do zrobienia. Wyniki, które się tą drogą osiągnie, nie będą trwałe, a na interesach państwowych Rzeczypospolitej zemszczą się tem dotkliwiej, im większa przepaść będzie pomiędzy słowami lekkomyślnych przyrzeczeń, a tem, co przyszłość niedaleka z przyrzeczeń tych urzeczywistnić pozwoli. To też ostatecznym rezultatem tej metody przedwyborczego działania będzie niewątpliwie tylko wzrost rozgoryczenia mas i spotęgowanie fermentu antagonizmów klasowych".

Niechodzi przecież o to, żeby inna była ordynacja wyborcza w województwach kresowych, ale idzie o to, żeby zrozumiano, jak wielki przeskok w życiu obywatela ma być dokonany w ciągu tych, najbliższych miesięcy.

Mieszkaniec Polski przez wykonywanie praw, przewidzianych przez Konstytucję, staje się obywatelem Rzeczypospolitej, uzbrojonym w oręż wielkiego znaczenia.

Niechże ten oręż będzie użyty dla dobra Państwa i dla rozwoju obywatela—taki jest słuszny motyw odezwy „Straży Kresowej".

Konstytucja nie jest nagrodą za ilość rzuconych głosów, lecz jest systemem funkcjonowania Państwa, taki jest sens życia narodów.

DROGI POLSKI

MIESIĘCZNIK POLITYCZNO - GOSPODARCZY

WARSZAWA

ADRES REDAKCJI: OBOŻNA 7, M. 7
(godziny przyjęć w środy
od 5-ej do 7-ej po poł.)

ADRES ADMINISTRACJI: WILCZA 30, M. 5
(godziny przyjęć codziennie
od 4-ej do 6-ej po południu)

RACHUNEK W P. K. O. Nr. 3403.

PRENUMERATA KWARTALNIE MKP. 2000.

CENA OGŁOSZEŃ:

1/1 strona	. . . .	30.000 mkp.
1/2 strony	. . . .	18.000 „
1/4 „	. . . .	10.000 „

PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ OPRÓCZ ADMINISTRACJI
KSIĘGARNIE I AGENCJE PISM

**CZAS ODNOWIĆ PRENUMERATĘ
NA KWARTAŁ CZWARTY**

Za Redakcję: Stanisław Sasorski. Za Wydawców: Stanisław Samsonowicz
Drukarnia Techniczna, Sp. Akc. w Warszawie, ul. Czackiego 3-5.